



Anne Mather



*Małżeństwo z
Greckiem*

Tytuł oryginału: The Greek Tycoon's Pregnant Wife

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jane weszła do mieszkania i powędrowała prosto do kuchni. W lodówce nie było wprawdzie nic do jedzenia, ale na górnej półce stało kilka puszek coli. Otworzyła jedną, pociągnęła długi łyk, z ulgą zrzuciła buty i chwilowo zignorowała światelko sekretarki telefonicznej.

Dobrze było wrócić do domu. Lubiła swój salon połączony z kuchnią dzięki wyburzeniu dzielącej je poprzednio ściany. W ten sposób mieszkanie zyskiwało więcej przestrzeni.

Zaspokoila pragnienie i sięgnęła po telefon. Była przekonana, że dzwoniła jej matka. Zaskoczył ją niepokojąco znajomy męski głos, który popłynął z taśmy.

„Jane? Jesteś tam? Odbierz. To ważne”.

Ze słuchawką w ręku usiadła na sofie. Wprawdzie przyrzekła sobie solennie, że nie pozwoli, by Demetri Souvakis jeszcze kiedyś zakłócił jej spokój, ale na dźwięk jego aksamitnego głosu zmiękły jej kolana.

Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić łomoczące serce.

„Jane, to ja. Twój mąż. Wiem, że tam jesteś. Przestań mnie unikać i choć raz porozmawiajmy jak dorośli” - brzmiała następna wiadomość.

Jak śmie nazywać się jej mężem, skoro przez pięć ostatnich lat nie zainteresował się jej losem? Nie miał do tego prawa, bo już dawno wykreśliła go ze swojego życia.

Westchnęła, przypominając sobie pierwsze spotkanie z jego ojcem w londyńskiej galerii, gdzie pracowała. Leo Souvakis był czarujący i wprost ujmująco grzeczny. Szukał rzeźby do swojej greckiej kolekcji, którą kompletował od lat.

Jane pracowała w galerii od niedawna, ale najwyraźniej miała do tego smykałkę. zaproponowała mu delikatny posążek bogini Diany, dłuta nieznanego artysty.

Leo był zachwycony, zarówno rzeźbą, jak i samą Jane. Pograżyli się w dyskusji na temat orientalnej ceramiki, kiedy pojawił się Demetri...

Jane potrząsnęła głową, odpędzając wspomnienia. Nie chciała teraz o tym myśleć. Ostatnie czternaście godzin spędziła w podróży i marzyła o spaniu.

Wstała, ale wtedy z taśmy popłynęła trzecia wiadomość.

„Jane? Kochanie, jesteś tam? Miałaś wrócić przed ósmą, a już jest wpół do dziewiątej i zaczynam się niepokoić. Zadzwoń, jak wrócisz. Będę czekać”. Matka.

Wybrała jej numer; pani Lang odebrała prawie od razu.

- Cześć, mamó. Przykro mi, że się martwiłaś. Samolot miał opóźnienie.

- Tak przypuszczałam - w głosie pani Lang brzmiała ulga. - Wszystko w porządku? Miałaś dobrą podróż? Opowiesz mi o wszystkim przy lunchu.

Lunch? Jane zdusiła jęk. Nie miała na to sił ani ochoty.

- Nie dzisiaj, dobrze? Jestem wykończona. Muszę najpierw przespać przynajmniej osiem godzin.

Pani Lang cmoknęła z niezadowoleniem.

- Osiem godzin? Ależ Jane, ja sama rzadko sypiam więcej niż cztery. Nie spałaś w samolocie?

- Kiepsko. Może spotkamy się jutro?

Pani Lang milczała przez chwilę.

- Nie było cię prawie trzy tygodnie i sądziłam, że stęskniłaś się za mną, tak jak ja za tobą.

- Dzisiaj zaprosz Lucy, a my spotkamy się jutro - zaproponowała. - Na pewno z przyjemnością przyjmie zaproszenie.

- Niewątpliwie - głos pani Lang brzmiał mało entuzjastycznie. - Jeżeli twoja siostra przyjdzie na lunch, Paul i Jessica będą biegali po całym domu.

- To twoje wnuki, mamo.

- Są kompletnie niewychowani. No cóż, jakoś sobie poradzę. A szkoda, bo chciałam ci powiedzieć, kto do mnie wpadł w zeszłym tygodniu.

Demetri!

Wzięła głęboki oddech.

- Miałaś gościa? - spytała z udawanym brakiem zainteresowania. - To miło.

- Wcale nie było miło - sapnęła matka ze złością. - Zresztą, pewno już wiesz. Bo to chyba z jego powodu nie chcesz się ze mną spotkać?

- Nie... - wstrzymała oddech - ale domyślam się, że mówisz o Demetrim. Zostawił kilka wiadomości na mojej sekretarce. Pewno pomyślał, że wiesz, gdzie mnie szukać.

- Wiedziałam.

- I powiedziałaś mu?

- Tylko to, że jesteś za granicą. Chyba nie oczekiwałaś, że będę kłamać?

- Nie - Jane westchnęła. - Powiedział, czego chce?

- Dowiesz się tego jutro. Wiesz, że nie lubię rozmawiać o sprawach rodzinnych przez telefon.

Jane nie miała ochoty na to spotkanie. Chciała spokojnie odpocząć przez kilka dni przed powrotem do pracy, ale już wiedziała, że to się nie uda.

- Może zjemy razem kolację? - zaproponowała.

Wiedziała doskonale, jak bardzo matka lubi stawiać ją pod ścianą. Przez cały czas trwania jej małżeństwa z Demetrim matka oczekiwała ich rozstania i nieomal tryumfowała, kiedy w końcu do tego doszło.

- Kolację? - powtórzyła.

Jane była za bardzo zmęczona, by ciągnąć tę grę.

- Po prostu daj znać, jak się zdecydujesz - odpowiedziała.

Pani Lang uznała chyba, że czas się wycofać.

- Niech będzie dzisiaj - powiedziała pogodnie.

- Siódma?

- W porządku - odparła Jane beznamiętnie.

- Do zobaczenia o siódmej.

Z ulgą odwiesiła słuchawkę i kiedy telefon zadzwonił ponownie, odpowiedziała z wyczuwalną niechęcią w głosie. Ale to była tylko jakaś nieważna oferta, więc rozłączyła się bez żadnych skrupułów.

Pomyślała o Demetrim. Pewno przyjechał do Londynu w interesach i nie miał zbyt dużo czasu. Była zawsze dla niego ostatnią pozycją na liście i to się najpewniej nie zmieniło.

Odłożyła rozpakowywanie na później i wzięła szybki prysznic. Zbyt zmęczona, żeby się porządnie wytrzeć, tylko związała wilgotne włosy w luźny węzeł i wsunęła się pod kołdrę. Pomimo różnych rozterek zasnęła błyskawicznie.

Obudził ją dzwonek. Sięgnęła po słuchawkę, ale dzwonienie nie ustało. Uświadomiła sobie, że ktoś dzwoni do drzwi. Pewno któryś z sąsiadów zapomniał klucza od głównego wejścia i próbuje dostać się do środka, dzwoniąc do kolejnych mieszkań.

Usiadła na łóżku i spojrzała na zegarek. Dochodziło południe. Spała niecałe cztery godziny, ale czuła się już dużo lepiej.

Dzwonek znów się odezwał, długo i natarczywie. Narzuciła szlafrok i podeszła do domofonu.

- Tak?

- Jane? - To był Demetri. - Otwórz wreszcie.

Tkwiła nieruchomo przy drzwiach, niezdolna wykrztusić słowa, kompletnie zaskoczona, nie wiedząc, jak się zachować.

Ze słuchawki dobiegło greckie przekleństwo.

- Twoja matka mi powiedziała, że będziesz dziś w domu. No, otwórz.

- Jestem nieubrana - odpowiedziała świadoma słabości wymówki.

I rzeczywiście.

- Już cię kiedyś widziałem nago - przypomniał jej sucho. - Daj spokój, jest biały dzień.

Tym razem udało mu się ją rozzłościć.

- Właśnie przyleciałam z drugiej półkuli - odpowiedziała szorstko. - Pamiętam, że sam nie najlepiej znosisz zmianę stref czasowych.

- No dobrze, przepraszam.

- Nic się nie zmieniłeś - burknęła.

Nie chciała awantury, więc przycisnęła guzik domofonu.

Po chwili stanął w drzwiach. Wysoki i smukły, z gęstą czarną czupryną, wyglądał na starszego, ale nierównie bardziej atrakcyjnego niż pięć lat wcześniej.

Wszedł do środka. A więc tak mieszka, pomyślał. Słyszał, że dobrze sobie radzi. Elegancko urządzone wnętrze nie mogło nie wzbudzić niechętnego zachwyty. Uroku całości dodawał słoneczny blask wlewający się przez szeroko otwarte okna.

Mieszkanie było ładne i ciekawie urządzone, ale to Jane przykuła jego wzrok. Stała w głębi pokoju, obejmując się ramionami. Miała na sobie ciasno zawiązany, jedwabny szlafrok.

Pozdrowił ją z uśmiechem. Wyglądała fantastycznie. Nie miała makijażu, a przejrzyste zielone oczy lśniły jak górskie stawy.

Dość sztywno odwzajemniła pozdrowienie.

Demetri poruszał się z wdziękiem i elegancją dzikiego kota. Zauważyła, że wciąż nosi obrączkę, którą mu kupiła, kiedy brali ślub w małej kaplicy na Kalithi. Wyspa, od wieków w posiadaniu rodziny Souvakisów, była jego domem, kiedy nie podróżował po świecie jako właściciel morskiej firmy spedycyjnej.

- Co u ciebie? - zapytał.

- W porządku - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Mało spałam w ciągu ostatniej doby i jestem trochę zmęczona.

- Obudziłem cię. Przepraszam. Obojętnie wzruszyła ramionami.

- Po prostu powiedz, o co chodzi. Podobno to coś ważnego?

- Owszem.

Popatrzył na nią ciemnymi jak noc oczami, przyprawiając ją o dreszcz.

- Chcę rozwodu, Jane. Tylko tyle.

ROZDZIAŁ DRUGI

Teraz to Jane odwróciła wzrok. Nie była w stanie opanować dygotu i mogła mieć tylko nadzieję, że on tego nie zauważył.

Właściwie jego słowa nie były dla niej zaskoczeniem. W ciągu pięciu lat, które minęły od ich rozstania, w każdej chwili mogła oczekiwać, że Demetri zechce odzyskać wolność. Z początku nawet tego chciała, ale potem, z upływem czasu, zaczęła wierzyć, że do tego nie dojdzie.

- Dobrze się czujesz?

Jednak zauważył. Nie zniesie jego współczucia.

- Pozwól, że się ubiorę - powiedziała szybko.

- Janie...

Zdrobnienie, którego używał, kiedy się kochali, dobiło ją ostatecznie.

- Daj mi chwilę. - Zniknęła w sypialni, starannie zamykając za sobą drzwi.

Ale kiedy została sama, nie była już w stanie opanować emocji i wkrótce tonęła we łzach. Na oślep dotarła do łazienki i wyciągnęła z pudełka garść chusteczek. Usiadła na sedesie i zanurzyła w nich twarz.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim usłyszała jego głos:

- Kochanie...

Demetri stał w drzwiach łazienki i patrzył na nią ze współczuciem. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona.

- Wynoś się - warknęła. - Jak śmiałeś tu przyjść?

Westchnął, oparł się o framugę i popatrzył na nią z wprawiającą w zakłopotanie łagodnością.

- Śmiałem, bo się o ciebie martwię - powiedział głosem nabrzmiałym uczuciem. - Nie miałem pojęcia, że tak zareagujesz. Myślałem, że chętnie się mnie pozbędziesz ze swojego życia.

- I tak jest. - Pociągnęła nosem.

- Właśnie widzę.

- Och, nie pochlebiaj sobie! Jestem tylko zmęczona. - Zmusiła się do uśmiechu. - I to wszystko po prostu mnie zaskoczyło. Zostaw mnie na chwilę samą...

Obserwował ją uważnie. Z pewnością nie była tak pewna siebie, jak chciała pokazać. Zielone oczy błyszczały od łez, a wargi, które po tylekroć całował, wciąż lekko drżały.

- Skoro tego chcesz... - powiedział miękko.

- A czego innego mogłabym chcieć?

Czuł do niej coś w rodzaju niechętnego podziwu i jeszcze coś, czego nawet nie chciał próbować nazywać. To coś kazało mu się nagle do niej przysunąć.

Jane miała za plecami wannę i żadnej możliwości ucieczki. Kiedy więc musnął palcami jej kark, mogła tylko obserwować, jak na nią patrzy z drwiącym rozbawieniem.

- A może tego? - rzucił lekko i zanim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się i nakrył jej wargi swoimi.

Jakim cudem zdołała opanować uginające się pod nią kolana? Minęło tak wiele czasu, odkąd jej ostatnio dotykał, a teraz muskał jej skórę długimi smukłymi palcami. Bijące od niego ciepło docierało do niej falami, chociaż z rozmysłem nie zamknęła oczu. Chciała widzieć jego długie rzęsy i cień zarostu na mocno zarysowanej szczęce, a jeszcze bardziej pragnęła znaleźć się w jego ramionach.

Jak to możliwe? Jeszcze przed chwilą docinali sobie złośliwie, a teraz pozwalała mu się dotykać i całować.

Wszystkie myśli uleciały nagle, kiedy znów ją pocałował, a potem przesunął wargami po jej policzku, smakując słony smak łez. Jej skóra była miękka, gładka, jedwabista i nie panując już dłużej nad sobą, otoczył ją ramionami w talii i przyciągnął bliżej.

Najwyraźniej rozsądek opuścił go zupełnie, a powód, dla którego tu przyszedł, rozplynął się w gwałtownym pragnieniu. Nigdy dotąd nie pragnął jej tak mocno jak w tej chwili. Kiedy jego dłoń odnalazła i rozwiązała pasek jej szlafroka, pozwalając mu opaść, Jane zachwiała się, bliska poddania ogarniającym ją emocjom. Nie mogąc mu pozwolić, pomyślała w ostatnim przebłysku świadomości, ale kiedy Demetri wziął ją na ręce i przeniósł do przyległej sypialni, zabrakło jej sił, by ze sobą walczyć.

Obudził go szum prysznica. Przez chwilę spoglądał w sufit, nie dostrzegając w jego gładkiej brzoskwiniowej powierzchni niczego znajomego.

Z kolei zwrócił wzrok na wysokie okno, zacienione żaluzją barwy limonki. W szczelinach widać było dzienne światło.

Wszystko kompletnie nieznajome.

Ale nagle sobie przypomniał.

Gwałtownie usiadł i odetchnął głęboko, rozglądając się dokoła z niedowierzaniem. Był w apartamencie Jane, w jej łóżku! A przecież przyszedł tu domagać się rozwodu!

Zamknął oczy w bezsensownej nadziei, że wszystko to okaże się tylko snem i obudzi się w swoim pokoju na Kalithi, gdzie słychać szum fal Morza Egejskiego.

Niestety. Kiedy znów uniósł powieki, wciąż zajmował pojedyncze łóżko Jane. W dodatku skonstatował ze zgrozą, że zamiast się zastanawiać nad honorowym wyjściem z tej sytuacji, rozmyśla, jak by tu dołączyć do biorącej prysznic Jane.

Zmusił się, żeby wstać, odszukać i włożyć bokserki, a potem koszulę i spodnie.

Jane zakreśliła wodę. Miał ochotę na nią zaczekać, ale zdrowy rozsądek kazał mu zniknąć z sypialni, zanim popełni następny karygodny błąd.

W salonie włożył mokasyny i kurtkę i przeczesał włosy palcami. Wciąż nie mógł zrozumieć, co się właściwie stało. Po co w ogóle tam wchodził, zamiast poczekać, aż ona się pozbiera, i dokończyć rozmowę?

Westchnął. Jej płacz nie powinien był tak go rozstroić. Nie byli już razem, ale to ona od niego odeszła. A skoro tak bardzo dotknęła ją perspektywa rozwodu, to czemu nie próbowała się z nim skontaktować, zanim sprawy zaszły tak daleko?

To wszystko nie miało najmniejszego sensu, a w dodatku musiał przyznać niechętnie, że odkąd się rozstali, nie przeżył tak ogromnej przyjemności.

Inne kobiety właściwie go nie interesowały. Wprawdzie kiedy Jane go zostawiła, uznał, że nie będzie miał kłopotu ze znalezieniem jej następczyni, ale okazało się to niemożliwe. W końcu przestał liczyć kobiety, z którymi sypiał, niestety żadna nie dorastała Jane do pięt.

Wstał z sofy i krążył niespokojnie po pokoju. Na dźwięk otwieranych drzwi odwrócił się gwałtownie. Jane zawahała się. Zdażyła umyć i wysuszyć włosy, które gładkie i lśniące spadały jej na ramiona. Miała na sobie obcisłą ciemnozieloną koszulkę, podkreślającą kremową barwę skóry, i dżinsy

biodrówki. Wyglądała fantastycznie, ale minę miała mało przyjazną. Popatrzyła na niego chłodno, nieomal pogardliwie.

- Wciąż tu jesteś - powiedziała, kiedy się nie odezwał. - Chcesz kawy?

Odczucia Demetriego oscylowały pomiędzy ulgą a urazą. Niedawno wiła się pod nim z rozkoszy, teraz sprawiała wrażenie, jakby nic między nimi nie zaszło.

- Nie, dziękuję - odpowiedział szorstko. Poszedł za nią do niewielkiej kuchenki, oddzielonej od reszty pokoju barowym kontuarem.

- Dobrze się czujesz? - zapytał po krótkim wahaniu.

Jane przerwała napełnianie filtra kawą.

- Jasne - odparła, nie patrząc mu w oczy. - Usiądź, zaraz skończę.

- Dzięki, ale nie. Porozmawiamy?

Jane skupiła całą uwagę na ustawianiu dzbanka. Potem sięgnęła do szafki po kubek i spojrzała przelotnie w jego stronę.

- Na pewno nie chcesz nic do picia?

- Na pewno - odparł, z trudem opanowując zniecierpliwienie.

Czy ona próbuje udawać, że nic się nie wydarzyło?

- Jane, popatrz na mnie - powiedział ostro. - Nie, nie tak. Naprawdę na mnie popatrz i powiedz mi, o czym myślisz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jane w żaden sposób nie mogła spełnić jego życzenia. Przecież w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło. Fakt, że uprawiali seks, fenomenalny zresztą, nie miał dla Demetriego najmniejszego znaczenia. Często tak postępował. Uprawiał z nią seks, zwłaszcza kiedy czegoś od niej chciał. W przeszłości był to niezawodny środek, nieodmiennie prowadzący do celu, bo jej mąż w łóżku nie miał sobie równych.

- O niczym - skłamała teraz. - A ty? O czym myślisz? - odbiła piłeczkę.

- Wierz mi, wolałabyś nie wiedzieć - odparł sucho. - No dobrze, uważam, że powinienem cię przeprosić. Nie miałem zamiaru...

- No to jest nas dwoje - odparła natychmiast.

Demetri odczuł to jak policzek. Podeszedł do okna. Jego samochód stał tam nadal i najchętniej wsiadłby do niego, odjechał w siną dal i próbował o wszystkim zapomnieć.

Jane przysiadła na oparciu sofy z kubkiem kawy w ręku i patrzyła na niego pytająco.

- Domyślałam się, że masz kogoś... Nie chciał o tym rozmawiać.

- Mój ojciec jest umierający - powiedział w końcu.

Pobladła gwałtownie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że choruje? Nie mogę w to uwierzyć. Był zawsze taki silny.

- To rak - odparł. - Znalazł guz i nic z tym nie zrobił. Był zbyt zapracowany, a kiedy w końcu poszedł do lekarza, było już za późno na operację.

- O Boże! - Jane odstawiła kubek i ukryła twarz w dłoniach. - Leo to taki wspaniały człowiek. I zawsze był dla mnie bardzo dobry. Zaakceptował mnie od razu, w przeciwieństwie do twojej matki.

Demetri milczał. Wszystko, co mówiła, było prawdą. Matka nigdy się nie pogodziła z jego wyborem.

- Jednego nie rozumiem - powiedziała Jane.

- Co choroba Leo ma wspólnego z naszym rozwodem?

Demetri westchnął ciężko, wsunął zaciśnięte pięści do kieszeni spodni.

- Leo bardzo chciałby mieć wnuka - wyjaśnił.

- Skoro Yanis jest księdzem, a Stefana nie interesują kobiety, cała odpowiedzialność spada na mnie.

- Zaraz. - Zmarszczyła brwi. - A co z chłopcem?

- Synem Ianthe? Marc nie żyje. Myślałem, że wiesz.

- Skąd, skoro nie utrzymywaliśmy kontaktów?

Wzruszeniem ramion przyznał jej rację.

- Złapał zapalenie płuc, kiedy miał zaledwie kilka dni. Lekarze robili, co mogli, ale praktycznie nie miał szans.

Jane potrząsnęła głową i sięgnęła po kubek z kawą.

- Współczuję Ianthe - powiedziała szczerze.

- Tak - odparł - nie zasłużyła na to.

- Pewno się z nią ożenisz - próbowała mówić swobodnie - i twoja matka będzie w końcu zadowolona.

- Nie - odpowiedział szorstko. - Nigdy mi się nie podobała, wbrew temu, co o tym sądziłaś. Chcę się ożenić z Ariadne Pavlos. Przyjaźniliśmy się od dzieciństwa. Właśnie wróciła ze Stanów.

- To miło. - Jane postarała się ukryć swoje prawdziwe uczucia.

Matka Ariadne, Sofia Pavlos, była serdeczną przyjaciółką matki Demetriego. Ona też nie pochwałała ich małżeństwa.

- Czy Ariadne wie o dziecku Ianthe?

- Wie wystarczająco dużo.

Bezpieczniej było zostawić przeszłość w spokoju. Nie powinien był tu przychodzić.

- Słuchaj - powiedział, kiedy milczenie stało się nieznośne. - Muszę iść. Pewno mnie teraz nienawidzisz, ale naprawdę nie miałem zamiaru...

- Uwieść mnie?

- Nie. Chciałaś tego. Tak samo mocno jak ja. Przyszedłem powiedzieć ci o rozwodzie, nic więcej. Mój prawnik powiadomi cię o szczegółach. - Odwrócił się i wyszedł.

Jeszcze przez chwilę nasłuchiwała echa jego kroków na schodach.

Tego samego wieczoru Demetri odleciał na Kalithi.

Było już całkiem ciemno, kiedy mała cessa wylądowała na wyspie. Lotnisko należało do rodziny, a liczni turyści przybywali na wyspę promem.

Asystent i przyjaciel Demetriego, Theo Vasilis, zadzwonił po samochód, który miał ich przewieźć do rodzinnej rezydencji. Kiedy wylądowali, lśniąca terenówka stała już na końcu pasa, czekając na zakończenie procedur lądowania. Miejsce za kierownicą zajmowała szeroko uśmiechnięta Ariadne Pavlos.

- Niespodzianka! - rzuciła, kiedy Demetri usiadł obok niej.

Nie był zachwycony. Akurat dzisiaj nie miał ochoty na jej towarzystwo. Ale zmusił się do uśmiechu i pochylił, żeby ją pocałować.

- Bardzo miła niespodzianka - skłamał.

- Tęskniłeś za mną?

Zajął się zapinaniem pasa.

- A jak myślisz? - spytał, unikając bezpośredniej odpowiedzi, a potem spróbował zmienić temat. - Jak się czuje ojciec?

- W porządku - odparła obojętnie. - Lepiej mi opowiedz o twojej żonie. Myślisz, że będzie robiła problemy?

Z trudem opanował narastającą irytację.

- Nie sędzę - odparł krótko i odwrócił się do Theo. - Zabrałeś z samolotu wszystkie dokumenty?

Jego zachowanie było aż nadto przejrzyste i Ariadne zrozumiała, że naciskanie byłoby nierozsądne. Znajdzie inną okazję.

Opuścili lotnisko i wąską gruntową drogą pojechali do willi. W światłach samochodu migają szorstkie trawy i smukłe cyprysy, ale Demetri wiedział, że za pasmem wydm połyskują niewidoczne w ciemności, szmaragdowozielone wody Morza Egejskiego. Była wiosna i już cieszył się na jutrzejszy poranek.

W tych okolicznościach przywoływanie na myśl Londynu nie było najrozsądniejsze. Zbyt wyraźnie stawały mu wtedy przed oczami wydarzenia tego popołudnia. I niełatwo się było powstrzymać przed porównywaniem ciemnej, zmysłowej urody Ariadnę z jasną karnacją Jane. Gorąckrwista Ariadne miała bujne, ponętne kształty, Jane, wysoka i smukła, skrywała zmysłową naturę pod maską chłodnego opanowania.

W zasięgu wzroku pojawiła się drewniana brama wjazdowa do rezydencji, wpuszczono ich do środka.

Demetri pozdrowił gestem Georgiou, który otworzył bramę, i zajechali na podjazd przed domem. W willi, zajmującej mały płaskowyż z widokiem na ocean, mieszkali jego rodzice. Demetri zbudował niedaleko własny dom, ale od odejścia Jane rzadko z niego korzystał. Matka wciąż narzekała, że

prawie go nie widują. Rzeczywiście, do czasu choroby ojca nieczęsto bywał w domu. Tylko ciężka praca pozwalała mu zachować zdrowe zmysły.

Pod wpływem wiadomości o ciężkiej chorobie ojca zaczął myśleć o powtórnym ożenku. Ariadne była doskonałą kandydatką. Samotna, Greczynka, akceptowana przez jego matkę.

Wjechali na brukowany dziedziniec otoczony zabudowaniami i Ariadne zatrzymała auto. Theo pospiesznie wysiadł, ale kiedy Demetri chciał pójść w jego ślady, położyła mu dłoń na ramieniu.

- Zaczekaj. Porozmawiaj ze mną. Powiedz, że nie zmieniłeś zdania.

W świetle latarni ustawionych wokół dziedzińca widział w jej oczach niepokój.

Zdusił w sobie poczucie winy i uspokajająco pogładził ją po policzku.

- Ależ kochanie, skąd ten pomysł?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jane była w ciąży.

Próbując myśleć pragmatycznie, wzięła głęboki oddech i wsunęła test z pozytywnym wynikiem do torby. To już trzeci w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Chyba powinna przestać próbować przekonać siebie samą, że to pomyłka.

Otarła łzy i mocno wydmuchała nos. Jak to się stało? Była święcie przekonana, że uprawiali z Demetrim seks w okresie nieplodnym. W przeszłości miała zawsze bardzo regularne cykle.

Od razu po ślubie ustalili, że dzieci mogą poczekać. Ponieważ ona chciała dalej pracować, on otworzył dla niej małą galerię w miasteczku Kalithi. Dzięki czemu mogła utrzymywać kontakt z Olgą, zachwyconą możliwością wymiany antyków i obrazów ze swoją byłą studentką.

Wszystko szło doskonale, a Jane jako właścicielka galerii mogła wyjeżdżać z Demetrim, kiedy tylko chciała. Była to komfortowa sytuacja i nigdy nie czuła się szczęśliwsza.

A potem okazało się, że Ianthe jest w ciąży, i jej szczęście runęło jak domek z kart. Jane nie potrafiła wybaczyć Demetriemu zdrady i była tylko wdzięczna losowi, że nie mieli dzieci, które cierpiałyby z racji rozstania rodziców.

Pojawienie się szefowej chwilowo odsunęło problem na dalszy plan. Chociaż Olga Ivanovitch miała prawie siedemdziesiątkę, wmaszerowała do biura galerii różnym krokiem młodej kobiety. Była rosyjską Żydówką, której rodzice żyli w Niemczech, a tuż przed wojną zdołali uciec z rodziną do Anglii. Galerię założył jej ojciec, ale to Olga doprowadziła ją do rozkwitu.

W długiej spódnicy i powiewającej pelerynie wyglądała jak podstarzała hipiska. Teraz odgarnęła do tyłu grzywę osobliwie czerwonych włosów i zapytała niecierpliwie:

- No i co? Przyszedł?

Chociaż mieszkała w Anglii wystarczająco długo, by opanować język do perfekcji, wciąż jeszcze mówiła z akcentem, chyba bardziej dla artystycznego efektu.

- Przyszedł - odpowiedziała Jane, od razu wiedząc, o kogo pyta Olga.

Słynny kolekcjoner wyraził zainteresowanie zestawem z brązu, przywiezionym przez Jane z Bangkoku. Obiecał odwiedzić galerię ponownie tego ranka i podjąć ostateczną decyzję.

- No i? - Olga nie potrafiła ukryć podekscytowania.

- Kupił.

- Wspaniale! - Olga była zachwycona. - Solidna prowizja dla ciebie, kochanie. Dobra robota. Muszę cię znowu gdzieś wysłać. Masz smykałkę do wynajdywania prawdziwych skarbów w najbardziej nieoczekiwanych miejscach.

Jane uśmiechnęła się słabo, chwilowo niezdolna myśleć o niczym innym poza testem ukrytym w torebce. Z niedowierzaniem przesunęła dłonią po płaskim brzuchu. Czy to możliwe, żeby tam, w środku już rośło dziecko Demetriego? Kiedy ciąża stanie się widoczna? Jak szybko Olga zacznie podejrzewać, że coś jest nie w porządku?

Olga przysiadła na jej biurku.

- Wyglądasz blado - powiedziała, ściągając ciemne brwi nad długim nosem. - Jakbyś nie sypiała wystarczająco długo. Pewno ten młody człowiek ci na to nie pozwala, co?

Jane bezmyślnie przesuwała papiery na biurku.

- Nie ma żadnego młodego człowieka, Olgo. Mówiłam ci to niezliczenie wiele razy. Alex Hunter jest tylko przyjacielem.

- Czy on o tym wie?

Tak jak to było do przewidzenia, teraz, kiedy sprawa brązów została wyjaśniona, Olga poświęciła całą uwagę swojej asystentce. Jak zareaguje na wiadomość o ciąży? Jak zareaguje Alex, którego zapewniała, że jej związek z Demetrim jest skończony?

- Słucham? - spytała słabo, próbując zyskać na czasie.

- Pan Hunter - wyjaśniła Olga cierpko. - Pytałam, czy zdaje sobie sprawę, że jest dla ciebie tylko przyjacielem.

- Och. - Jane bezradnie machnęła ręką. - To nic poważnego. Lubię go. Jest świetnym kumplem. Zresztą znamy się stosunkowo krótko.

- Wystarczająco długo. - Olga była uparta. - Martwię się o ciebie, Jane. Kiedy w końcu odłożysz przeszłość za siebie i zaczniesz żyć na nowo?

- Och, ja...

Jane wciąż próbowała wymyślić odpowiedź, kiedy Olga odezwała się ponownie:

- Może już czas pomyśleć o rozwodzie?

Czasami jej spostrzegawczość była wprost uderzająca. W innych okolicznościach Jane gotowa byłaby podziwiać jej zdolności. Jednak tym razem wolała zatrzymać swoje myśli dla siebie.

Oczekując na odpowiedź, Olga wygrzebała z torby ulubione gauloise'y i wsunęła jednego pomiędzy wargi. Jane zawsze źle znosiła papierosowy dym, ale teraz ogarnęła ją gwałtowna fala mdłości. Odwróciła się i wypadła z pokoju.

Początkowo sądziła, że to zatrucie pokarmowe, i dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, co się dzieje. To były pierwsze poranne mdłości, potwierdzenie jej stanu, jeżeli miałyby jeszcze jakieś wątpliwości.

Z ponurych rozmyślań wyrwało ją natarczywe pukanie do drzwi. Olga.

- Jane? Co się dzieje? Wszystko w porządku? Z najwyższym trudem zdołała się pozbierać na

tyle, by móc odpowiedzieć.

- Już w porządku. Chyba zjadłam coś niedobrego i kiedy zapaliłam...

- Co takiego? - Olga była wstrząśnięta. - Mój papieros ci zaszkodził?

- Nie... niezupełnie. - Nie chciała, by Olga czuła się winna.

Otworzyła drzwi i znalazła starszą panią czekającą na zewnątrz i załamującą nerwowo ręce.

- Bardzo cię przepraszam.

Olga odpowiedziała coś, czego Jane nie zrozumiała, i otoczyła ją ramionami. Na szczęście zgasła już papierosa, chociaż wciąż śmierdziała dymem.

- Kochanie-wymamrotała z troską-jesteś pewna, że ty i pan Hunter jesteście tylko przyjaciółmi?

- Co masz na myśli? - Jane próbowała udąć zaskoczenie, ale nie bardzo jej to wyszło.

Olga westchnęła i popatrzyła na nią z namysłem.

- No cóż, zastanawiam się, czy może być jakiś inny powód twojego podłego samopoczucia...

- Inny powód?

- Mam ci to wyjaśnić? - Olga ujęła Jane za ramiona, uniemożliwiając jej uniknięcie jej badawczego spojrzenia. - Czy może sama się oszukujesz?

Jane odetchnęła głęboko. Udawanie, że nie wie, co chodzi, chyba nie miało sensu.

- Sugerujesz, że jestem w ciąży?

- Sugeruję tylko, że powinnaś wziąć pod uwagę i taką ewentualność.

Pan Hunter to bardzo pociągający mężczyzna.

Jane wyszarpnęła się z jej uścisku.

- Już ci mówiłam! - wykrzyknęła. - Nigdy nie spałam z Alexem.

- Nigdy? - Olga była sceptyczna.

- Nigdy - potwierdziła Jane. - Lepiej zmieńmy temat. Na przykład, czy myślałaś, żeby rozejrzeć się za rzeczami, których poszukuje sir George?

Olga podążyła za nią do biura, wzruszając ramionami. Jane wiedziała, że jej wyjaśnienia nie przekonały starszej pani, ale chwilowo nie czuła się na siłach dyskutować o swojej sytuacji z kimkolwiek.

Jednak wbrew sobie wciąż wracała do niej myślami. Nie miała zbyt dużo czasu na podjęcie decyzji o losie dziecka. Zarabiała nieźle, ale nie na tyle, by sobie pozwolić na samotne macierzyństwo.

Alternatywą było poinformowanie Demetriego. Ale jak mogła mu powiedzieć o dziecku, skoro chciał się z nią rozwieść? No i mogła sobie wyobrazić reakcję jego matki na tę wiadomość.

Poskarżyła się Oldze na dreszcze i wyszła wcześniej z pracy, świadoma, że i tak nie zdołała oszukać przenikliwej szefowej.

W obawie, że smród papierosów w metrze znów wywoła mdłości, pojechała autobusem i z ogromną przyjemnością weszła w końcu do chłodnego wnętrza swojego mieszkania. Zaledwie usiadła na sofie z filiżanką świeżo zaparzonej herbaty, ze stanu miłego odprężenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Przez dłuższą chwilę nie podnosiła słuchawki, w sumie jednak zdecydowała się odpowiedzieć.

- Tak? - Na dźwięk głębokiego głosu Demetriego omal nie upuściła telefonu.

- Widzę, że humor dalej pod psem. – Lekki pogłos wskazywał, że jest daleko. - Dostałem numer telefonu od twojej szefowej. Mam nadzieję, że już czujesz się lepiej.

Jane oblizła wyschnięte wargi. Nie wiedziała, dlaczego w ogóle do niej zadzwonił i nie miała pojęcia, co też mogła naopowiadać mu Olga.

- Olga ci powiedziała, że wyszłam wcześniej, bo źle się czułam? - zaryzykowała.

- Coś w tym rodzaju. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

- Tylko przeziębienie. - Nie chciała się wdawać w wyjaśnienia. - Po co zadzwoniłeś? - Nagła myśl poraziła ją. - Chyba nie chodzi o Leo?

- Nie. Leo czuje się odrobinę lepiej. Wygląda na to, że nowe leki zadziałały.

- To świetnie. Przekaż mu ode mnie najserdeczniejsze pozdrowienia, dobrze?

Chciała odłożyć słuchawkę, ale powstrzymało ją jego nagłe:

- Zaczekaj! Leo chciałby cię zobaczyć. Przyjedziesz?

- Do Grecji? - spytała zaskoczona.

- Na Kalithi.

- Nie mówisz poważnie?!

- Dlaczego nie? - Demetri już się opanował. - Ojciec ma nadzieję, że przyjmiesz jego zaproszenie.

- Ale... - Było tak wiele różnych „ale”, że nie chciała nawet zaczynać ich wymieniać. - Twoja, matka się nie zgodzi.

- Nie ma wyboru.

- I ty też mnie tam nie chcesz...

- To bez znaczenia.

- Nie mogę tak po prostu zostawić pracy. Jestem potrzebna Oldze.

- Weź urlop. A jeżeli martwisz się o pieniądze...

- Nie - odparła błyskawicznie, odrzucając jego sugestię, że pieniądze mogą rozwiązać wszystko.

- No to nie widzę problemu. - Zamilkł na chwilę. - No, chyba że twój chłopak się nie zgodzi. Nie wspomniałaś mi o nim. Jak długo to trwa?

Teraz nadeszła kolej Jane na głębokie westchnienie.

- Alex Hunter jest dla mnie tylko przyjacielem. Domyślam się, że to Olga ci o nim powiedziała. Bardzo by chciała, żebym znalazła kogoś, kto by się o mnie troszczył.

- A on?

- A on co?

- Chyba troszczy się o ciebie - odpowiedział gładko. - Podobno jest księgowym, ma świetną posadę w City. Jakoś mi to do ciebie nie pasuje. Jak to się o nich mówi? Szarzy mężczyźni w szarych garniturach?

- To nie powinno cię obchodzić. - Jane czuła się w obowiązku bronić Alexa. - Naprawdę się spodziewasz, że przyjmę zaproszenie Leo? - spytała po chwili. - Wiesz, dlaczego chce mnie widzieć?

- Może chce się pożegnać? Na tych kilka dni mogłabyś zapomnieć o naszym konflikcie. Będziesz mieszkać w domu rodziców, a ja obiecuję trzymać się od ciebie z daleka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy późnym popołudniem prom zacumował na Kalithi, Jane była już porządnie zmęczona.

Minał tydzień i pięć dni, odkąd lekarz potwierdził jej stan. Wciąż jeszcze nie powiedziała nikomu o ciąży, pomimo że poranne mdłości wcale nie ustały, a Olga nie dała się przekonać, że chodziło o niestrawność.

Matka nie aprobowała jej wyjazdu, podobnie Olga, która nie wiedząc o wizycie Demetriego, uznała, że winę za jej kłopoty ponosi Alex Hunter. Młody księgowy, pracujący w firmie zajmującej się finansami galerii, szczęśliwie nie miał pojęcia o tych podejrzeniach, ale on też był przeciwny wyjazdowi Jane.

- To śmieszne, żebyś tam jechała, skoro się rozwodzicie - powiedział, kiedy Jane zadzwoniła do niego z wyjaśnieniem swojej planowanej nieobecności. - Czy ty mu ufasz? Może to jakiś podstęp, żeby cię ściągnąć z powrotem?

- Proszę cię... - Pod koniec tego ciężkiego dnia Jane zaczynało brakować cierpliwości. Trochę wcześniej miała podobną scysję z Olgą.

- Ojciec Demetriego jest ciężko chory i chce się ze mną zobaczyć.

- To on tak twierdzi. Ale czy to prawda? - spytał z powątpiewaniem Alex.

- Nie kłamałby w takiej sprawie - odpowiedziała z przekonaniem. - Zresztą, ma nową dziewczynę. Greczynkę. I zamierza się z nią ożenić.

- Rozumiem.

Wydawał się uspokojony jej wyjaśnieniem, ale Jane zaczęła się zastanawiać, czy on rzeczywiście nie ma na myśli czegoś mniej platonicznego niż przyjaźń. Przyjaciel nie wypytywałby jej w ten sposób,

nie zachowywałby się tak, jakby miał prawo kwestionowania jej decyzji. Kiedy zapytał, jak długo zamierza zostać w Grecji, ostrożnie ważyła odpowiedź.

Czy to wszystko było rozsądne? Jak się będzie czuła wśród członków rodziny Demetriego, teraz, kiedy nosi jego dziecko?

Miała tylko torbę na ramię, ale i tak wysiadła z promu ostatnia. Na nadbrzeżu nie było Demetriego. Z portu do domu jechało się jakieś dwadzieścia minut, ale chyba nie było tu taksówek. Nigdy dotąd ich nie potrzebowała, bo Demetri podarował jej sportowe auto, żeby mogła swobodnie poruszać się po wyspie.

Po raz kolejny okrążyła stertę wyładowanych z promu towarów, kiedy zauważyła obserwującą ją kobietę. Chyba jej nigdy wcześniej nie widziała, chociaż było w niej coś znajomego. Średniego wzrostu, o wyrazistych, egzotycznych rysach, była podobna do wielu Greczynek, które Jane widziała. Odróżniały ją od nich świetne ubrania i sposób, w jaki się nosiła.

- Ty jesteś Jane? - spytała z silnym akcentem, który znacznie utrudniał zrozumienie.

A może po prostu wymówiła imię Jane z bezbrzeżną pogardą i, chociaż się nie znały, nie użyła jej nazwiska.

Jane odpowiedziała w podobnym tonie.

- Owszem. Przysłano cię po mnie?

Kobieta obejrzała ją uważnie i Jane miała niemiłą świadomość, że jej sportowa koszulka, lniane spodnie za kolano i tenisówki, które włożyła na podróż, nie wytrzymują konfrontacji z jedwabną bluzką, powiewną spódnicą i sandałkami na wysokich obcasach.

- Przyjechałam po ciebie - skorygowała wypowiedź Jane. -*Kiria* Souvakis uznała, że powinnyśmy się poznać. Jestem Ariadne Pavlos. Zamierzamy się pobrać z Demetrim, jak tylko rozwiedzie się z tobą.

Jane była zaskoczona, chociaż po matce Demetriego należało czegoś podobnego oczekiwać. Ciekawa była tylko, czy Demetri o tym wiedział. Przypuszczała, że tak. Niewiele mogło się tu zdarzyć bez jego udziału.

- Jak miło - powiedziała, nie zdradzając przed Ariadne swoich prawdziwych odczuć. - Masz samochód?

- Oczywiście. - Ariadne najwyraźniej nie spodziewała się, że Jane zachowa się tak spokojnie.

Samochód był boleśnie znajomy. Ten sam bordowy sportowy wóz, który Demetri podarował jej.

Późnym popołudniem upał nieco zelżał, a cała wyspa była skąpana w cieplej, złocistej poświacie. Lato przychodziło tu wcześniej i chociaż dużą część lądu zajmowały skały i zarośla, na wybrzeżu kwitło mnóstwo kwiatów.

Jane włożyła bagaż na tylne siedzenie i usiadła obok Ariadne. Mieszkała na Kalithi tylko nieco ponad dwa lata, ale całkiem nieźle nauczyła się języka. Przydawało się jej to w prowadzeniu galerii, no i Demetri lubił do niej mówić po grecku.

Wspomnienia były niewygodne, zwłaszcza kiedy siedziała obok przyszłej pani Souvakis. Nerwowo przesunęła dłonią po, nieznacznie jeszcze, wzgórek ciąży. Zdrowy rozsądek podpowiadał, żeby powiedzieć Demetriemu o dziecku. Ale nie chciała pozwolić mu myśleć, że ona pragnie jego powrotu.

- Jak długo tu zostaniesz? - zapytała Ariadne, przerywając tok jej myśli.

- Nie wiem - odparła, chociaż już zabukowała powrót na koniec tygodnia.

Błądziła wzrokiem po urwistych klifach, spadających do błękitnozielonego morza. Już zapomniała, jak piękne jest to miejsce.

- Jak się czuje Leo? - spytała. - Demetri mówił, że trochę lepiej.

Ariadne oderwała wzrok od wijącej się drogi, żeby na nią spojrzeć.

- Czuje się... dobrze - odpowiedziała po chwili wahania. - Bardzo się o niego martwimy.

Jane próbowała wzbudzić w sobie sympatię do niej, ale czuła, że Ariadne bardziej martwi jej przyjazd na wyspę niż zdrowie ojca Demetriego. W jej słowach nie było śladu uczucia.

- Bardzo chciałby w końcu widzieć syna szczęśliwego - mówiła dalej Ariadne. - Niedobrze dla mężczyzny żyć bez żony i rodziny.

Jane nie mogła się powstrzymać.

- Demetri ma żonę...

- Już niedługo, prawda? - bardziej stwierdziła, niż spytała Ariadne. - Wspomniał, że nie zamierzasz robić trudności z rozwodem.

Chciała powiedzieć, że powinien był o tym pomyśleć, zanim poszedł z nią do łóżka, ale nie umiała się zdobyć na umyślne okrucieństwo.

- Cóż, prawdopodobnie ma rację.

- Prawdopodobnie?

Jane znów patrzyła na ocean.

- Gdzie jest Demetri? W domu?

Przez chwilę trwała cisza, zanim Ariadne odpowiedziała z wyczuwalną niechęcią.

- Wyjechał w interesach. Nie wróci przed końcem tygodnia.

Te słowa zabolaly Jane. A wiec robil tak, jak jej obiecal, i wygladalo na to, ze go nie zobaczy. To powinno ulatwic jej decyzje. A moze nie?

- Spodziewalas sie z nim spotkac?

Ariadne nie zamierzala tego tak zostawic i Jane musiala ugryzc sie w jezyk, by nie odpowiedziec zbyt szorstko.

Juz dojezdzaly, wszystko bylo znajome. Drewniana brama, obsadzony drzewami podjazd, dom, biały i przestronny, z szeroko otwartymi czarnymi okiennicami i pomarańczowymi dachówkami odbijającymi popołudniowe słońce.

Jane wstrzymała oddech. Nic nie mogła poradzić na nagłe wzruszenie.

Kiedy Ariadne zatrzymała auto, Jane otworzyła drzwi i wysiadła, zanim tamta zdążyła się odezwać. Jeżeli narzeczona Demetriego miała co do niego jakieś wątpliwości, musiała sobie radzić sama, bo Jane nie miała zamiaru jej pomagać.

Kiedy sięgała po bagaż, pojawił się służący i chętnie skorzystała z jego pomocy. Czula się tu obco i miała nadzieję na chwilę samotności w swoim pokoju, zanim stawi czoło rodzicom Demetriego.

Podążyła za służącym, lecz Ariadne zdążyła ją jeszcze poinformować, że ona także została zaproszona do willi na kilka dni.

- Pani Souvakis uznała, że tak będzie łatwiej - wyjaśniła Ariadne.

Ciekawe, dla kogo?

Powietrze przesycal ciężki zapach kwiatów, zwieszających się w barwnych festonach z kamiennych waz ustawionych na tarasie; nawet po dachu willi pięły się kwitnące pnącza.

Jane przeszła za swoim przewodnikiem po lśniących płytkach i minęła szemrzącą fontannę, zdobioną rzeźbami figlujących w falach bogów, którzy

niegdyś władali wyspą. W końcu weszła po szerokich schodach na piętro, podziwiając ustawione wszędzie wazony z różnobarwnymi liliami.

Pamiętała, że willa składa się z dwupiętrowego budynku głównego i dwóch jednopiętrowych skrzydeł po każdej stronie. Kiedy mieszkali tam z Demetrim, zajmowali jedno ze skrzydeł, ale teraz najwyraźniej umieszczono ją gdzie indziej.

Jane poczuła się nagle bardzo samotna i chociaż wcześniej miała nadzieję uniknąć spotkania z matką Demetriego, teraz wydało jej się obraźliwe, że nikt z rodziny nie wyszedł na jej powitanie.

Taka była prawdopodobnie intencja Marii. Pokazać jej, że nic się nie zmieniło i dalej nie jest tu mile widziana.

Pomimo to nie mogła nie podziwiać piękna wysokich, urządzonych z przepychem pomieszczeń i jedwabiście gładkich ścian. Rodzina Souvakisów była bajecznie bogata.

Pokój, do którego wprowadził ją służący, był urządzony z przepychem, ale i wygodny. Elegancki salon przechodził w dużą sypialnię ze szklanymi drzwiami na balkon, ciągnący się wzdłuż obu pokoiów.

Mężczyzna wniósł do środka jej bagaż, Jane podeszła do okna. Jedno z nich było uchylone i słyszała cichy szum morza. Poniżej przejrzysta woda w basenie lśniła w słońcu. Jeszcze niżej pomiędzy ogrodami a wydrami wiodła w dół ścieżka prowadząca na plażę z białym piaskiem nad połyskującym szmaragdowo i szafirowo Morzem Egejskim.

Służący zapytał, czy podoba jej się pokój, i Jane odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Bardzo - powiedziała po grecku. - Dziękuję.

Uśmiechnął się ciepło, życzył jej miłego pobytu i wyszedł.

Odprowadziła go do drzwi, a kiedy zamknął je za sobą, oparła się o nie plecami. Poczula się bardzo zmęczona, raczej psychicznie niż fizycznie. Pomyślała, że będzie trudniej, niż się spodziewała. Będzie musiała stawić czoło nie tylko matce Demetriego, ale i jego przyszłej narzeczonej, czego nie przewidziała nawet w najgorszych snach.

Nie miała siły się rozpakowywać. Wielkie łóżce, cudownie miękkie i wygodne, przyciągało ją jak magnes. Wsunęła się pod jedwabną narzutę i momentalnie zasnęła.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudziło ją pukanie do drzwi.

Otworzyła oczy, w pierwszej chwili nieświadoma, gdzie jest. Jednak widok klifów za oknem i wyraźny szum morza szybko przywróciły jej pamięć.

Usiadła gwałtownie, ale musiała chwycić się materaca, kiedy pokój zawirował wokół niej i poczuła mdłości, na szczęście krótkotrwałe.

Ten ktoś, kto pukał, teraz zawołał coś po grecku, więc Jane niechętnie wstała i podeszła do drzwi. Miała nadzieję, że to nie Maria. Nie miała ochoty powitać teściowej w wymiętych spodniach i przepoconej koszulce.

Ku jej uldze za drzwiami stała jedna ze służących. Przyniosła dzbanek zimnego soku owocowego i dopiero teraz Jane uświadomiła sobie, jak bardzo była spragniona.

Podziękowała, spodziewając się, że dziewczyna odejdzie, ale ta najwyraźniej miała jeszcze coś do dodania.

- Pan Souvakis pyta, czy dołączy pani do rodziny na aperitif przed kolacją o wpół do ósmej - powiedziała po grecku.

Jane, która właśnie wypila pierwszy łyk zimnego soku, zerknęła na zegarek. Dochodziła siódma. Przespała prawie dwie godziny. Rodzina musiała ją uznać za wyjątkowo niegrzeczną. Nie przywitała się nawet z ojcem Demetriego.

- Tak, dziękuję - odparła.

Dziewczyna najwyraźniej nie zrozumiała, więc szybko przetłumaczyła odpowiedź na grecki, uśmiechnęła się i zamknęła drzwi.

Nie mogła zmarnować ani chwili. Zabrała sok do łazienki i weszła pod prysznic. Pół godziny później sprawdzała swój wygląd w dużym lustrze na

drzwiach szafy. Miała na sobie szmaragdową sukienkę na ramiączkach i sandały na wysokich obcasach, które przywiozła sobie z Tajlandii. Zrobiła delikatny makijaż, przekonana, że i tak nikt, poza Leo, nie doceni jej starań.

Włosy wciąż miała wilgotne, ale ich barwa była teraz bardziej nasycona, co wyglądało ciekawiej niż zazwyczaj.

Gotowe. Otworzyła drzwi, zeszła na półpiętro i wzięła bardzo głęboki oddech.

Było już prawie ciemno i cały dół domu oświetlały kinkiety, z kloszami kierującymi światło ku górze, co rysowało na suficie złociste cienie. Podświetlona fontanna zalewała hol magicznym blaskiem. Oto, co można zrobić, kiedy pieniądze nie stanowią problemu, pomyślała, oceniając widok wzrokiem znawcy, zupełnie pozbawiona uczucia zazdrości.

Młoda służąca czekała u dołu schodów, żeby wskazać jej drogę. Łukowato sklepienie, otwarte z jednej strony przejście zaprowadziło je na tyły willi. Jane pomyślała, że idą na taras, ale służąca skręciła w stronę przestronnego przeszklonego pawilonu.

Była to oranżeria, istna dżungla tropikalnych roślin. W ciągu dnia chłodzona klimatyzacją, teraz zapewniała przyjemnie orzeźwiająca temperaturę.

Służąca zaanonsowała jej przybycie i Leo Souvakis ruszył w jej stronę, ciężko opierając się na lasce, ale ze szczerym uśmiechem powitania na pobrużdżonej twarzy, tak bardzo przypominającej rysy jego syna.

- Jane - powiedział ciepło, ujął jej obie ręce w swoją dłoń i ucałował ją w oba policzki. - Jak dobrze cię widzieć - Przyjrzał się jej uważnie. - Wspaniale wyglądasz, chociaż Ariadne wspomniała, że byłaś bardzo zmęczona.

- Rzeczywiście - odparła Jane, myśląc z niechęcią o wypowiedzi Ariadne. - Przepraszam, że nie przywitałam się wcześniej, ale zasnęłam jak kamień. Bardzo mi miło cię widzieć, Leo. Nie będę pytać, jak się czujesz, bo pewnie masz takich pytań po dziurki w nosie.

- Żebyś wiedziała. - Leo jeszcze raz uściśnął jej dłonie. -I nie masz za co przepraszać. Potrzebowałam odpoczynku. Chyba znasz wszystkich obecnych? Maria... - Poczekał, aż Jane wymieni chłodny pocałunek z teściową, i kontynuował: - Ariadne, którą już poznałaś. Stefan. Na pewno go pamiętasz. I Yanis, a może powinienem był powiedzieć: ojciec Josef? Przyjechał specjalnie, żeby cię zobaczyć.

Jane przywitała się z każdym po kolei, zadowolona, że poza Ariadne, rzeczywiście wszystkich zna. Jeszcze pięć lat wcześniej uważała ich za rodzinę. Nawet teściową, pomimo że Maria właściwie nigdy jej nie zaakceptowała.

Przez kilka następnych minut opowiadała o pracy w galerii. Demetri już wcześniej rozbudził ich ciekawość, opowiadając o jej sukcesach.

Potem rozmowa stała się ogólna, a podczas posiłku, który podano w przyległej jadalni, Jane rozmawiała z każdym po kolei. Jedyne oświetlenie stanowiły świece w srebrnych kinkietach, co czyniło twarze trudniejszymi do odczytania.

Matka Demetriego była chłodna, a Ariadne najwyraźniej niechętna jej obecności. Ale Leo i jego dwaj młodsi synowie dokładali wszelkich starań, by się odprężyła. Stefan zawsze był ogromnie sympatyczny, a jego dobry humor zaraźliwy.

Najbardziej zmienił się Yanis. Kiedy Jane wyjechała z wyspy, dopiero zaczynał naukę w seminarium. Teraz, z wąsami i brodą, wydawał się kimś

obcym, na pewno mniej przystępnym, ale tak samo uprzedzająco grzecznym jak zwykle.

Jane jadła niewiele i piła jeszcze mniej. Zgodziła się na bardzo słabe ouzo przed kolacją, ale podziękowała za wino do jedzenia. Nawet jeżeli uznali to za dziwne, bo wcześniej bardzo lubiła wino produkowane w domenie rodziny na Peloponezie, nikt tego nie skomentował. Za to często napełniano jej szklanę wodą z lodem, o którą poprosiła.

Kiedy Maria zaproponowała przejście do salonu na kawę i koniak, usłyszeli nad głowami odgłos lądującego helikoptera.

Jane momentalnie zaschło w ustach i spocły się dłonie. Pospiesznie odstawiła szklanę, w obawie, że ją upuści. Przy stole brakowało tylko Demetriego, więc wyjaśnienie wydawało się oczywiste. Oczy Ariadne rozszerzyło niecierpliwe wyczekiwanie.

- Demetri? - spytała, spoglądając na Leo i zmysłowo oblizując wargi. - Myślałam, że nie wróci do końca weekendu.

- Nie mógł się doczekać, żeby cię zobaczyć, Ari - zadeklarowała Maria ciepło. - Biegnij mu na spotkanie. Leo na pewno ci wybaczy.

Zanim jednak Ariadne zdążyła wstać od stołu, odezwał się Leo:

- To Vasilis, Mario. Theo Vasilis - wyjaśnił na użytek Jane. - Asystent Demetriego. Prosiłem go o dostarczenie mi pewnych danych i zapewne właśnie je przywiózł.

- Nie sądzę. - Maria uważała, że asystent Demetriego nie ważyłby się sam skorzystać z firmowego helikoptera.

Jane siedziała ze ściśniętym gardłem. Mogła tylko mieć nadzieję, że Demetri nie pojawi się w domu. Przysiękł jej to przecież...

Czy na pewno? Obiecał tylko, że będzie się trzyma od niej z daleka. Od niej, a nie od wyspy. Tu był jego dom, tu przebywała jego narzeczona...

Tymczasem huk ustał. Leo wstał ze swojego miejsca gospodarza domu.

- Poczekam na niego na tarasie.

- Ja pójdę - powiedziała Ariadne, ale Leo usadził ją niedbałym gestem.

- Zostań z innymi - poradził czarująco. - Wypij w spokoju kawę. Jeżeli to Demetri, chcę z nim porozmawiać sam na sam.

Przenosząc wzrok z Ariadne na teściową, Jane nie umiała powiedzieć, która była bardziej wytrącona z równowagi jego słowami.

- Dlaczego nie pomówisz z Demetrim w gabinecie? - Maria ruszyła za nim. - To, że ona jest tutaj, nie znaczy, że mój syn nie może wejść do własnego domu.

- Jane, ma na imię Jane - poprawił ją krótko Leo, a niezadowolenie odbijało się wyraźnie w jego ciemnych oczach, tak podobnych do oczu jego syna. - Zajmij się kawą, kochanie. Zaraz wracam.

Opuścił pokój, nie mówiąc już ani słowa i na moment przy stole zapadła cisza. Korzystając z okazji, Jane odsunęła krzesło i wstała.

- Wybacz, Mario, ale chciałabym już pójść do siebie. To był długi dzień.

- No cóż, jeżeli tego chcesz...

Jane była pewna, że Maria i Ariadne nie mogą uwierzyć w swoje szczęście.

- Tak - uśmiechnęła się do Stefana i Yanisa.

- Miło było was znów zobaczyć. Gdybyśmy się już nie spotkali, dziękuję za te miłe chwile.

Weszła do holu, kiedy Leo podchodził do zewnętrznych drzwi. Zdjęła sandały, żeby nie zwrócić jego uwagi, i lekko wbiegła po schodach. Zatrzymała się na półpiętrze, żeby złapać oddech, i zerknęła w dół, do holu.

Ale kiedy usłyszała dobrze znany męski głos, opanowała ją panika i biegiem wpadła do swojego pokoju. Nawet jeżeli zdecyduje się powiedzieć mu o dziecku, wyjaśni od razu, że nie spodziewa się po nim zmiany zdania w kwestii rozwodu.

Podeszła do okna i obserwowała podświetlony basen. Często zabawiali się w nim nago po ciemku, kiedy reszta rodziny już spała. Jak zgorszona byłaby Maria, gdyby mogła ich wtedy zobaczyć...

Wspomnienia nie chciały odpłynąć, więc weszła do sypialni. Ktoś zamknął okno i zapalił lampki po obu stronach świeżo pościelonego łóżka. Prześcieradła z egipskiej bawełny lśniły bielą. Ktoś rozpakował też jej torbę, wieszając sukienki w dużej szafie i układając resztę rzeczy w szufladach.

Zsunęła ramiączka sukienki i pozwoliła jej opaść do kostek. Nie nosiła stanika, a jej piersi wydawały się teraz pełniejsze. Tylko w koronkowych figach weszła do łazienki i stanęła przed lustrem. Odwróciła się bokiem i położyła obie dłonie na brzuchu. Pod palcami wyczuła niewielkie wzniesienie, którego wcześniej nie widziała. Zresztą, może je sobie tylko wyobraziła? Szósty tydzień. Jak szybko ciąża zacznie być widoczna? Powinna była zapytać siostry.

Ale Lucy na pewno powiedziałyby o wszystkim matce, a pani Lang poczułaby się urażona. Nie, najlepiej będzie zatrzymać nowinę dla siebie jeszcze przez jakiś czas. Dopóki nie zdecyduje, co dalej.

- Cóż to, Jane? Atak samouwielbienia?

Demetri stojący w drzwiach łazienki patrzył na nią z wyraźnym pożądaniem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odwróciła się od niego i przez chwilę trwali w milczeniu. Wiedziała, że powinna się okryć choćby ręcznikiem, ale jakieś perwersyjne pragnienie zdrwienia z niego nie pozwoliło jej na to. Ciekawe, czego oczekiwał, przychodząc tutaj bez zaproszenia i łamiąc wszelkie reguły. Brali rozwód, a jego narzeczona czekała piętro niżej. Nie miał żadnego usprawiedliwienia.

Ale zamiast kazać mu wyjść, powiedziała tylko:

- Deja vu, Demetri? - była pewna, że on doskonale wie, o co chodzi.

Zerknęła przez ramię i zobaczyła jego twarz, pociemniałą z frustracji.

- Niekoniecznie - odparł po chwili napiętej ciszy. - Ubierz się. Chcę z tobą porozmawiać. Zaczekam w salonie.

Jane znów odwróciła się do lustra.

- Nie mam ochoty - powiedziała kapryśnie.

- Jestem zmęczona i chcę się położyć. Porozmawiamy rano.

- Rano mnie tu nie będzie. Mam dwudniową konferencję w Atenach i wrócę dopiero na weekend.

- Podał jej frotowy szlafrok z wieszaka na drzwiach.

Jane nie wykonała najmniejszego gestu, więc okrycie upadło na podłogę. Demetri schylił się po nie i ponownie spróbował narzucić jej na ramiona.

- Włóż to. Inaczej nie ręcę za siebie.

- Bardzo się boję.

Cała sytuacja zaczynała ją bawić, chociaż zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem. Demetri nie zwykł traktować prowokacji lekko, a wyraz jego twarzy mówił sam za siebie.

- Jane - jego głos zabrzmiał groźnie, ale kiedy po raz kolejny próbował ją okryć, usunęła się i szlafrok znów upadł na podłogę, a dłonie Demetriego musnęły jej piersi.

Zapra gnęła go gwałtownie, a kiedy ich oczy spotkały się w lustrze, wiedziała, że on jest doskonale świadom jej pożądania.

Teraz gra uległa odwróceniu i Jane szybko włożyła szlafrok, ciasno zawiązując pasek w talii.

- Dobrze - powiedziała - porozmawiajmy. - Nie mam pojęcia o czym, ale pewno mnie uświadomisz.

W drzwiach łazienki Demetri zatrzymał się, żeby ją przepuścić i, przechodząc, musiała otrzeć się o niego. Miał na sobie ciemnoszary garnitur, perłowszarą koszulę i rozluźniony pod szyją krawat.

Miała wrażenie, że w ciemnym salonie czai się nieokreślona groźba, więc pospiesznie zapaliła wszystkie kinkiety, żeby oddalić wrażenie własnej bezbronności. Dlaczego przyszedł do jej pokoju? Cokolwiek miał do powiedzenia, czy nie mogło poczekać do następnego dnia?

Jego obecność sprawiła, że w pokoju nagle zrobiło się ciaśniej i bardziej intymnie. Nie wiadomo dlaczego pomyślała, że musiał się w jakiś sposób dowiedzieć o dziecku.

Miała ochotę usiąść, ale skoro on nie usiadł, ona też tego nie zrobiła. Popatrzyła na niego tak chłodno, jak tylko potrafiła, starając się opanować wciąż zagrażające mdłości.

Demetri stanął pod łukowatym przejściem do sypialni. Był zmęczony i zdawał sobie sprawę, że to nie jest najlepsza pora na rozmowę z już wkrótce będą żoną. Skoro jednak umknęła z jadalni, jak tylko usłyszała warkot helikoptera, najwyraźniej nie miała ochoty go widzieć.

- Miałem telefon - powiedział. Natychmiast zauważył, jak jej rysy ściąga lęk.

- Telefon? - powtórzyła. - A co to ma wspólnego ze mną?

- Telefon od Olgi Ivanovitch - odparł bez emocji i zobaczył w jej oczach konsternację.

Czego się aż tak bardzo boi?

- Olga? - powtórzyła. - Ale jak... ?

- Zastanawiasz się, jak mnie odnalazła? - Nie odpowiedziała, więc mówił dalej: - Dzwoniłem do niej, może pamiętasz? Szukałem cię, żeby powiedzieć, że mój ojciec chciałby cię zobaczyć, i jej aparat musiał zapamiętać mój numer, a ona go sobie zapisała.

- Ale dlaczego Olga miałaby się z tobą kontaktować?

Wzruszył ramionami.

- Kiedyś sprzedała mojemu ojcu figurkę z brązu. Jane pamiętała to bardzo dobrze, tym bardziej że to ona wyszukała tę rzecz.

Obronnym gestem ciaśniej otuliła się szlafrokiem.

- Czego chciała? Ma coś nowego, co mogłoby zainteresować twojego ojca? Powiedz mi lepiej, o co chodzi, zamiast tak się bawić w kotka i myszkę.

- To nie zabawa. - Demetri odpiął guzik u koszuli. - Ona martwi się o twoje zdrowie. Powiedziała mi, że marnie wyglądasz i że nie powinienem cię denerwować. Wyjaśnij mi, o co jej chodziło? Co takiego jej powiedziałaś?

Jane w myślach przeklinała troskliwość Olgi.

- Nic takiego. Kiepsko się czułam tamtego dnia, ale to było zwykłe przeziębienie. Olga robi z igły widły.

- Może i tak. Ale przecież zwykle przeziębienie nikogo jakoś specjalnie nie niepokoi.

- Olga ma skłonności do przesady. - Machnęła bezradnie ręką i, usiłując zmienić temat, spytała: - Czy Ariadne nie zastanawia się, gdzie jesteś?

- Ariadne mi ufa. Dlaczego myślisz, że nie wie? My dwoje dobrze się rozumiemy.

- To świetnie. - Zakłopotanie Jane ustąpiło miejsca złości. - Skoro już mi wszystko powiedziałaś, chciałabym się położyć.

- Powiedz mi, dlaczego tu przyjechałaś? Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

Rozumiał, dlaczego jest zaszokowana. Pytanie było bezsensowne.

- Dlaczego tu przyjechałam? Dobrze wiesz. Spełniłam prośbę twojego ojca.

- Mogłaś odmówić.

- Odmówić umierającemu? Za kogo ty mnie uważasz?

- Nie wiem, czy jesteś świętą czy grzesznicą. Naprawdę trudno mi się zdecydować.

- No cóż - zaripostowała natychmiast. - Ja nie mam takich wątpliwości. Ty jesteś skończonym egoistą.

- A ty nie? - nie wiedział, czemu daje się wciągać w tę słowną przepychankę. - Ciekawe, jak usprawiedliwiłaś swoje odejście ode mnie? A może wciąż się zastanawiasz, dlaczego popełniłaś tak kolosalny błąd?

- To nie był błąd!

- Czyżby? Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Czy to nie jest hipokryzja, że mając tak sztywne zasady, zaledwie kilka tygodni temu krzyczałaś z rozkoszy?

Zanim zdążyła pomyśleć, co robi, podniosła rękę i spoliczkowała go. Nie próbował uniknąć uderzenia i Jane z niedowierzaniem obserwowała czerwony ślad po swoich palcach na jego lewym policzku.

Pożalowała tego natychmiast, ale było już za późno. Zanim zdążyła pojąć, co się dzieje, Demetri unieruchomił jej nadgarstek w silnym uścisku i przyciągnął ją do siebie.

- Skoro tak ze mną pogrywasz...

Krzyknęła, ale to nic nie dało. Przytrzymał ją i pocałował. I wcale nie był delikatny.

- Nie udawaj, że mnie nie pragniesz - wydyszał.

- Przecież po to tu przyjechałaś... - Szarpnął poły jej szlafroka.

- Demetri...

- Dprowadzasz mnie do szaleństwa...

- Demetri, proszę...

- Wciąż cię pragnę, coraz mocniej... myślisz, że nie wiem, co mówię?

Wiem dobrze, możesz mi wierzyć.

Jego pocałunek, dziki i zachłanny, potwierdzał wszystko, o czym mówił wcześniej. I może, za jej przyzwoleniem, kochaliby się, gdyby nagle nie rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi.

Na moment oboje zastygli nieruchomo, potem Demetri zaklął i odskoczył gwałtownie, a Jane oparła się o pokrytą adamaszkiem ścianę.

W tej chwili usłyszała głos wołający jej imię.

- To twój ojciec - wyszeptała.

- Wiem - odparł bezdźwięcznie, samym ruchem warg.

- Co zrobisz? On nie może cię tu znaleźć. - Szybko włożyła podniesiony z podłogi szlafrok. - Musisz wyjść.

- Dokąd? - Bezradnie wzruszył ramionami.

- Mam się schować w łazience?

- To jest jakiś pomysł...

- Nie ma mowy.

- Jane! - Leo odezwał się znowu. - Czy ktoś jest u ciebie? Może wolisz, żebym przyszedł później?

- Nie, ja... - Usiłowała coś wymyślić, wzrokiem błagając Demetriego, żeby się ukrył.

Ale on tylko pozapinał koszulę i włożył ją w spodnie, a potem, ku jej przerażeniu, podszedł do drzwi i otworzył je z rozmachem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jane spała tej nocy zaskakująco dobrze.

Po ciężkim dniu spodziewała się długich godzin bezsenności, tymczasem zapadła w sen, jak tylko przyłożyła głowę do poduszki.

To, na co pozwoliła Demetriemu, było niewybaczalne. Ale teraz, kiedy strumyczki światła wsączały się w szczeliny w zaciągniętych żaluzjach, czuła się prawdziwie wypoczęta, pierwszy raz od bardzo dawna.

Nadszedł czas, żeby wstać i wyjść naprzeciw wyzwaniom nowego dnia, ale dziś nie tylko nudności przyprawiły ją o bolesne skurcze żołądka. Co też sobie pomyślał Leo, kiedy jego syn zamasyście otworzył drzwi i bez słowa wyjaśnienia wymaszerował z pokoju kobiety, z którą zamierzał się rozwieść? Fakt, że jeszcze nie podpisała dokumentów rozwodowych, otrzymanych na dzień przed wylotem na Kalithi, nie czynił całej sprawy mniej realną.

Leo patrzył na syna opuszczającego pokój Jane, jak gdyby nie rozumiał sytuacji, ale kiedy zorientował się, że synowa jest ubrana w szlafrok, na jego pobrużdżonej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

Jane czuła palący wstyd. Była aż nadto świadoma, że ma opuchnięte wargi i ceglastoczerwone rumieńce na policzkach. Leo nie był głupcem i musiał odgadnąć, w czym im przeszkodził. Dlatego kiedy zaprosiła go, by wszedł, odmówił.

- Nie dzisiaj, Jane. - Zerknął w stronę schodów, jakby się spodziewał, że Demetri wróci. - Jeżeli masz wszystko, czego ci potrzeba, będę ci życzył dobrej nocy. Śpij dobrze, kochanie.

Najwyraźniej doszedł do wniosku, że to nieodpowiedni moment na pogawędkę. Jane odwzajemniła życzenia dobrej nocy. Żałowała, że nie stać

jej było na powiedzenie, „to nie to, co myślisz”, jednak przyznawała zdruzgotana, że to było właśnie to.

Nie mogła się wyprzeć, a co do tego, co musiał pomyśleć o nich obojgu Leo, wolała pozostać w nieświadomości.

Brała prysznic, kiedy przyniesiono jej śniadanie. Po wyjściu z łazienki znalazła na stoliku koło łóżka tacę z sokiem owocowym, świeżymi rogalikami i kawą. Miała nadzieję, że dziewczyna niczego nie słyszała, ale jeśli nawet, to i cóż? Ludzie chorują z różnych przyczyn, wcale niekoniecznie podejrzanych.

Nie miała ochoty na kawę, ale odłamała rożek rogalika i zaczęła go ostrożnie żuć. Był pyszny, a zresztą czytała gdzieś, że jedzenie pomaga na poranne mdłości. W sumie zjadła dwa rogaliki i wypila sok, a jej nastrój poprawiał się z minuty na minutę. Kiedy na koniec przełknęła pół filiżanki kawy, czuła się już całkiem dobrze.

Włożyła różową koszulkę bez rękawów, pasujące do niej szorty i upięła włosy za pomocą grzebienia o długich zębach. Potem, trochę niespokojna, wyszła z pokoju. Dochodziła dziewiąta, więc prawdopodobnie ktoś już będzie na nogach. Obiecała sobie nie myśleć o Demetrim, chociaż była ciekawa, czy rzeczywiście wyjechał. Najpierw natknęła się na Stefana, który siedział przy pianinie w pokoju muzycznym z wysokimi oknami wychodzącymi na taras poniżej.

Przebiegła hol i zatrzymała się przy wejściu. Sądziła, że nie słyszał jej lekkich kroków, a jednak podniósł głowę.

- Jane! - Uśmiechnął się ciepło.

Podobnie jak ona, był ubrany w szorty i koszulkę.

- Dobrze spałaś? Musiałaś być zmęczona po podróży.

- Bardzo dobrze. Chyba dziś nie pracujesz? Stefan pełnił obowiązki sekretarza Leo, a starszy pan z pewnością nie zaakceptowałby podobnego stroju w pracy, bez względu na upał.

- Rzeczywiście - odparł, niczego nie wyjaśniając. - Jadłaś śniadanie? Zaraz poproszę Angelenę...

- Już jadłam, dziękuję - Jane rozejrzała się po słonecznym pokoju. - Urocze miejsce. I takie spokojne. Już zapomniałam, jak tu pięknie.

- Jak nudno, chciałaś powiedzieć - rzucił Stefan sucho.

Jane nie była pewna, czy sobie tylko nie wyobraziła nuty gorczy w jego głosie. Poprzedniego wieczoru wydawał się zupełnie szczęśliwy, ale teraz jego pulchne rysy zasnuwał cień melancholii.

- To zależy, co chciałbyś tu znaleźć - powiedziała, nie zamierzając się jednak wdawać w głębsze rozważania.

- A ty, Jane, co chciałabyś tu znaleźć? - spytał, unosząc brwi, z cieniem złośliwości w głosie. - Czyżby sukces w biznesie był twoim jedynym celem w życiu?

- Właściwie nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Ale gdzie są wszyscy? Jedzą śniadanie?

- Ojciec rzadko schodzi na dół przed lunchem, a matka spędza czas z nim, ale może obecność Ariadne coś zmieni. Yanis wrócił do seminarium, mój drugi brat wyjechał godzinę temu.

Jane była zaskoczona. Nawet nie słyszała helikoptera. Ale ulżyło jej. Tak będzie łatwiej.

- Wróci wieczorem - kontynuował Stefan z pewnym rozbawieniem.

- Dziś wieczorem! - Jane zarumieniła się lekko.

- Tak. No więc, jak zamierzasz się rozerwać do tego czasu?

- Nie rozumiem, o czym mówisz. Nie przyjechałam tutaj do Demetriego.

- Nie?

Nie wyglądał na przekonanego i Jane zastanawiała się, czy podobnie myślą Leo i Maria. A Demetri? Nie chciała teraz o nim myśleć.

- Twój ojciec chciał mnie widzieć. Nie mogłam mu odmówić.

- Hm... - Stefan wzruszył ramionami.

Był niższy niż Demetri, a w jego drwiącym uśmiechu było coś kobiecego.

- Skoro tak mówisz... nie mam prawa zaprzeczać. Mój osąd jest na pewno zabarwiony wpływem mamy.

Jane miała już zamiar zrejterować do holu w poszukiwaniu sympatyczniejszego towarzystwa, kiedy Stefan uśmiechnął się rozbajająco.

- Przepraszam - powiedział. - Wiesz, że bywam nieznośny. Nie zwracaj na mnie uwagi. Pozwól, żebym cię zabrał do ogrodu i na plażę.

- No, nie wiem... - zawahała się.

- Proszę. - Stefan potrafił być uroczy, kiedy chciał. - A może wolisz posiedzieć przy basenie? Zawsze lubiłaś pływać...

Wolała uniknąć wkładania kostiumu kąpielowego, więc zgodziła się na jego pierwszą propozycję.

- Chętnie się przespaceruję - powiedziała.

Lepsze to niż natknąć się na teściową lub Ariadne.

Wyszli z domu przez przesuwne drzwi z dziennego salonu. Ta część willi wyglądała tak, jak pamiętała Jane. Zielonkawoniebieskie ściany, biało-żółta ceramika na stolikach ze szklanymi blatami, chłodne, marmurowe posadzki. Na wpół opuszczone rolety w odcieniach zieleni i brązu

zaskakująco dobrze harmonizujące z ogólnym wystrojem. Urok tego miejsca maćilo jedynie wspomnienie kłótni z Demetrim.

Na szczęście wyłożony płytkami ceramicznymi i otoczony kratownicami z dzikim winem taras był wolny od takich skojarzeń.

Zeszli po marmurowych schodach nad duży, kolisty basen, minęli budyneczki z cedrowego drewna, mieszczące prysznice i saunę i ruszyli ścieżką pomiędzy trawnikami, ograniczoną kwitnącymi kaktusami, perfekcyjnie oczyszczoną z wszelkich chwastów.

Było przepięknie, ale też niewyobrażalnie gorąco. Jane nie zabrała kremu do opalania i mogła tylko mieć nadzieję, że się za bardzo nie spieczą.

Na plaży wiała lekka bryza. Jane zdjęła sandały i poszła dalej na bosaka. Piasek nie nagrzał się jeszcze na tyle, by parzyć ją w stopy, zresztą celowo zeszła blisko wody.

Fale igrały wokół jej bosych stóp. To był najlepszy czas na pływanie i Jane pożałowała, że nie wzięła kostiumu. Pamiętała jednak, że słońce może poparzyć nawet w wodzie.

- Strasznie pędzisz. Powinnaś się nauczyć relaksować. - Stefan zasapał się, idąc za nią. - Nie jesteś w Anglii.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - Wzruszyła ramionami. - Co ty tu właściwie robisz? Wydelegowali cię, żebyś mnie pilnował?

Spojrzał na nią urażony.

- Sądzisz, że zgodziłbym się na coś podobnego? Uniosła kpiąco brew.

- Czy to oznacza „tak”?

- Nie! - Był oburzony. - Pomyślałem po prostu, że może będziesz zadowolona z towarzystwa.

Jane wpatrywała się w niego przez kilka sekund i w końcu odwróciła wzrok.

- W porządku.

Ruszyła dalej, jej stopy zostawiały w piasku płytkie dołki.

- Opowiedz mi, co teraz robisz? Nie pracujesz już dla ojca?

- Moje problemy to nic ciekawego, ale chciałbym coś wiedzieć o tobie i Demetrim. Wiesz, że wkrótce po waszym rozwodzie zamierza poślubić Ariadne?

- Tak, powiedział mi o tym.

- A mówił dlaczego? Jane westchnęła.

- Czy to ważne? Skoro chce rozwodu, to tak będzie.

- Wcale nie - odparł krótko. - Demetri nie potrzebował rozwodu, zanim oczywiście nie postanowił tego, co postanowił.

Jane zmarszczyła brwi.

- Co masz na myśli?

- Zrobiłbym dla ojca wszystko co w mojej mocy, ale z przyczyn oczywistych nie mogę dać mu wnuka, o którym marzy, chociaż jesteśmy z Phillippe razem już od sześciu lat.

Jane stanęła jak wryta i patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć, że ty i Phillippe Martin jesteście...

- Parą? Tak. - Stefan uniósł ciemną brew. - Poznałaś go przecież. Demetri ci nie powiedział, że żyjemy razem?

- Wspomniał, że jesteście... przyjaciółmi.

Demetri powiedział przecież, że Stefana nie interesują kobiety, to ona nie umiała dodać dwa do dwóch.

- Nie powinno mnie to dziwić. W końcu to Demetri będzie dziedziczył po ojcu. Ukochany złoty chłopiec. Tylko jego syn liczyłby się dla ojca jako wnuk.

Jane potrząsnęła głową. Czy Demetri o tym wiedział? Czy mógł sobie wyobrazić, jak się czuje Stefan?

- Bardzo mi przykro - powiedziała, świadoma, że to słowa nieadekwatne do sytuacji.

Stefan uśmiechnął się blado.

- To nie takie ważne - odparł. - Pójdziemy jeszcze dalej?

Przeszli jakieś pół kilometra i zawrócili. Ku wielkiej uldze Jane rozmowa zeszła na mniej osobiste sprawy. Była tak pochłonięta unikaniem potencjalnie kontrowersyjnych tematów, że zupełnie zapomniała o upale.

Kiedy opuścili plażę, zaczęły ją piec ramiona. Były mocno zaczerwienione i mogła się tylko domyślać, że podobnie wygląda jej twarz. Tym bardziej irytujący okazał się widok siedzących na tarasie teściowej i Ariadne, chronionych od słońca prążkowaną markizą.

Jane było teraz słabo i trochę mdło, a poczuła się jeszcze gorzej, kiedy Stefan przeprosił i wszedł do domu, zostawiając ją sam na sam z obiema kobietami.

- Jane... - Maria bez trudu oceniła samopoczucie synowej. - Usiądź z nami i napij się kawy.

Jane doskonale wiedziała, że Maria wcale nie pragnie jej towarzystwa. Chciała ją tylko jeszcze bardziej zdeprymować. Musiała zdawać sobie sprawę, że ona wolałaby raczej uniknąć ich towarzystwa, i wykorzystywała sytuację, żeby jej dokuczyć.

Świadoma tego wszystkiego i zdecydowana nie zrobić nic, co mogłoby jeszcze pogorszyć jej akcje, zmusiła się do uśmiechu, podziękowała i usiadła na wyściełanym krześle obok Ariadne.

Już sam zapach kawy przyprawiał ją o mdłości. Kiedy Maria poleciła służącej przynieść jeszcze jedną filiżankę, zdobyła się na prośbę:

- Wolałabym wodę, jeżeli to nie sprawi kłopotu.

- Wodę? - Maria rzuciła jej zniecierpliwione spojrzenie. - O co chodzi? Żle się czujesz?

- Jest gorąco - wyjaśniła szybko, żeby tylko nie wzbudzić podejrzeń - i bardzo chce mi się pić.

- Nie jest przyzwyczajona do naszego klimatu - skwitowała Ariadne pogardliwie. - Popatrz na nią, Mario, wygląda jak ugotowany homar. Pewno wolałaby pójść do swojego pokoju.

Jane nie podobało się mówienie o niej jak o nieobecnej, ale postanowiła skorzystać z okazji.

- Rzeczywiście, wolałabym, jeżeli to ci nie sprawi różnicy, Mario - wymamrotała, wstając niepewnie.

Maria nie ukrywała dezaprobaty.

- Z pewnością mogłabyś zostać kilka minut. Jak dotąd nie miałyśmy okazji porozmawiać. Nie jesteś ciekawa, jak się czuł dziś rano mój mąż?

- Oczywiście, że jestem. - Jane posłusznie usiadła z powrotem. - Myślałam tylko...

- Mogę sobie wyobrazić, co myślałaś. Niewątpliwie wolałabyś uniknąć tej rozmowy - przerwała jej Maria ostro. - Pozwól, że ci coś wyjaśnię. Nie zgadzałam się z decyzją mojego męża, by cię tu zaprosić. Niezależnie od tego, co on mówi, nie jesteś mile widziana w moim domu. Już się spotkałaś z Leo, więc oczekuję, że znajdziesz rozsądną wymówkę i wyjedziesz jak najprędzej.

Jane oddychała płytko.

- Dlaczego w takim razie pozwoliłaś, żeby Demetri skontaktował się ze mną? Mogłaś udać, że ze mną rozmawiałaś.

- Leo nigdy by w to nie uwierzył. A za bardzo mi zależy na Demetrim, żeby go okłamywać.

Jane potrząsnęła głową i zaraz tego pożałowała. Zawroty, które czuła już na plaży, nasiliły się i musiała mocno przytrzymać się poręczy krzesła, żeby nie upaść.

Niestety obie kobiety to zauważyły i teściowa parsknęła niecierpliwie.

- Idź już, idź - powiedziała zirytowanym tonem. - Skoro nie jesteś w stanie nad sobą zapanować przez pięć minut, zrób, jak radzi Ariadne. Ale nie zapomnij o tym, co ci powiedziałam. Następnym razem nie będę taka wyrozumiała.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Demetri wrócił na wyspę późnym popołudniem jeszcze tego samego dnia.

Wymówił się chorobą ojca, ale była też inna przyczyna. Obawiał się mianowicie, że Jane zostanie zupełnie zdominowana przez jego matkę i narzeczoną.

Nie wiedział, dlaczego odczuwa tę dziwną potrzebę chronienia prawie już byłej żony, ale tak czuł, chociaż domyślał się, że Jane nie będzie zachwycona jego widokiem.

Toteż kiedy helikopter wylądował, wyskoczył na pas, nie czekając na przyjaciela.

- Nie będziesz mi potrzebny dziś wieczorem, Theo. Jedź do domu.

Jego rodzice mieszkali na jednej z sąsiednich wysp.

- Wolałbym zostać tutaj - odparł Theo.

Na wyspie znajdowały się domki przeznaczone dla personelu i Theo korzystał z jednego z nich.

- Chciałbym się spotkać z Ianthe, jeżeli nie masz nic przeciw temu.

- Oczywiście, że nie.

- Ale...

- Ale co?

- No... - Theo wyglądał na zakłopotanego.

- Kiedyś... ty i ona...

- Byliśmy tylko przyjaciółmi.

- Ale twoja żona...

- Ona też mi nie wierzyła. - Demetri czuł, jak jego dobry nastrój zaczyna się ulatniać.

- Nieważne. To już przeszłość. Może pewnego dnia dowiesz się od Ianthe, kto naprawdę był ojcem Marka. Ja życzę wam obojgu dużo dobrego.

- Dziękuję.

Demetri podniósł swoją torbę i ruszyli razem, ale pod domem rozdzielili się. Theo skręcił w stronę domków gościnnych, Demetri wszedł do oświetlonego holu.

Miejsce wydawało się puste, ale w tej chwili w drzwiach na taras pojawiła się Maria.

- Demetri! - Jego widok najwyraźniej ją zaskoczył. - Co się stało?

- Nic. - Poczul zniecierpliwienie nieadekwatne do sytuacji. - Byłem na konferencji, a teraz wróciłem. - Wołał nie pytać, czy Jane wciąż tu jest.

- Gdzie ojciec?

Maria była wyraźnie niezadowolona z jego odpowiedzi.

- Pojechał na przejażdżkę z tą kobietą. Tłumaczyłam mu, że to niemądre tak się nadwierać, ale nie chciał mnie słuchać.

Demetri nie wątpił, kogo ma na myśli.

- Nie sądzę, żeby przejażdżka z Jane okazała się aż tak wyczerpująca - odpowiedział beztrasko.

- Mogłam się domyślić, że się ze mną nie zgodzisz - skwitowała Maria. - W końcu to ty ją tu sprowadziłeś.

Nie zareagował, ale Maria jeszcze nie skończyła.

- Dobrze że Ariadne pojechała z nimi. To powstrzyma ojca przed zrobieniem jakiegoś głupstwa.

- Głupstwa?

- Na przykład zaproszenia jej, żeby została tu, jak długo zechce - wyjaśniła z irytacją, ale na widok jego miny pospiesznie zmieniła temat. -

Wejdz. Jest Termia. Pijemy mrożoną herbatę na tarasie. Będzie zachwycona, jeżeli do nas dołączysz.

Matka Ianthe był ostatnią osobą, którą miał ochotę widzieć. Czy była z nią Ianthe? Czyżby miał aż takiego pecha?

- Nie teraz, mamó. Jestem spocony i zmęczony. Potrzebuję prysznic i czegoś znacznie mocniejszego niż mrożona herbata.

- Nonsens! Co sobie pomyśli Termia, jeżeli się z nią nie przywitasz?

Zgrzytnął zębami.

- Jest sama?

- Oczywiście, że nie. Jest z nią Ianthe. Ucieszy się z młodszego towarzystwa.

Wspaniale! Demetri jęknął. Kto zaprosił tu dzisiaj te kobiety? Właściwie nie musiał pytać. Cóż, Theo będzie zawiedziony, skoro pojedzie do miasta i nie zastanie Ianthe w domu.

Ianthe okazała się dużo mniej ucieszona jego widokiem, niż przewidywała Maria.

- Demetri... - wymamrotała, kiedy pozdrowił jej matkę. - Ciotka Maria mówiła, że wrócisz dopiero jutro.

Zawsze nazywała jego matkę „ciotką”, chociaż nie było między nimi bliskiego pokrewieństwa. Matka Ianthe i Maria były dalekimi kuzynkami, ale zachowywały się raczej jak siostry.

Demetri rzucił matce ironiczne spojrzenie, ale ona już się zajęła nalewaniem kolejnej porcji mrożonej herbaty.

- Napijesz się, prawda? - zwróciła się do syna.

- Dziękuję, nie - odparł, świadomy ukradkowej wymiany spojrzeń między Ianthe a jej matką. - Skoro ojciec czuje się dobrze, wracam do domu.

Maria wyprostowała się ze szklanką w dłoni.

- Chcesz wjechać, nie widząc się z ojcem?

- Zobaczę się z nim później - odparł. - Muszę jeszcze złapać Theo, zanim pojedzie do miasta.

- Theo jest tutaj? - spytała Ianthe i Demetri zobaczył błysk niecierpliwego wyczekiwania w jej oczach.

- Owszem - odparł. - Zostaje na noc w domku. Chcesz się z nim zobaczyć?

- Tak...

- Nie sądzę, Demetri...

Ianthe i jej matka przemówiły unisono, ale to Maria miała ostatnie słowo.

- Dlaczegoż to Ianthe miałyby chcieć się widzieć z Theo Vasilisem, Demetri? Podobno ten młody człowiek wciąż jej przysyła esemesy. To się zaczyna robić uciążliwe.

Demetri uniósł brew.

- To prawda?

- Że do mnie pisze? Tak.

- Miałem na myśli uciążliwość - wyjaśnił cierpliwie. - Zdaje się, że on poważnie o tobie myśli.

Ianthe przenosiła zakłopotany wzrok od matki do ciotki i z powrotem.

- No... lubię go - wymamrotała niepewnie, a starsze kobiety wymieniły zniecierpliwione spojrzenia.

- Więc? - Demetri też się niecierpliwił. - Chcesz się z nim zobaczyć czy nie? - Kiedy odwróciła wzrok, dodał zirytowany: - Masz dwadzieścia trzy lata, Ianthe. Jeżeli chcesz się z nim przyjaźnić, nikt ci tego nie zabroni.

- Demetri!

Maria, siedząca obok Termii, patrzyła na niego wstrząśnięta, ale Demetri miał tego dosyć.

- Więc? - spytał.

Ianthe zerknęła niespokojnie na matkę i wstała.

- Chcę się z nim zobaczyć.

Demetri stłumił przekleństwo, pospiesznie pożegnał obie starsze panie i wszedł do domu z Ianthe. Byli już w holu, kiedy usłyszał silnik samochodu na podjeździe i żołądek ścisnął mu się boleśnie. Cóż, pomyślał zrezygnowany, wydawało się, że sytuacja nie może się już pogorszyć, a jednak właśnie tak się stało.

- To twój ojciec z Ariadne i... i twoją żoną - podpowiedziała Ianthe usłużnie.

Demetri spojrzał na nią krzywo.

- Tak - powiedział beznamiętnie. - Chyba masz rację. Jak miło.

Ianthe popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Wcale tak nie myślisz.

- Naprawdę? No cóż, zobaczymy.

Stanęli w otwartych drzwiach, kiedy stary bentley Leo zatrzymał się u podnóża schodów prowadzących na taras. Jane wysiadła jako pierwsza. Najwyraźniej to ona prowadziła, a Leo siedział obok niej. Teraz obiegła samochód, otworzyła drzwi z jego strony i podała mu rękę. Przyjął jej gest z wdzięcznością i dopiero po chwili przeniósł ciężar na laskę.

- Dziękuję ci, kochanie - powiedział ciepło, potem zobaczył syna. - Demetri! - zawołał.

Ariadne, która w nie najlepszym humorze wysiadała właśnie z tylnego siedzenia, podniosła głowę w niedowierzaniu.

- Kochanie! - wykrzyknęła, ignorując Jane i Leo. Rzuciła się do niego, chwyciła za rękę, stanęła na palcach i pocałowała go w usta.

- Wróciłeś!

Nie patrzył na nią, tylko na Jane i swojego ojca, wchodzących powoli po schodach. Rzucił torbę na ziemię i ruszył, żeby im pomóc, pozostawiając Ariadne i Ianthe wymieniające nieprzyjazne spojrzenia.

- Poradzę sobie. - Leo był zirygowany, a Jane obdarzyła męża nieprzyjaznym spojrzeniem.

Ignorując jej niechęć i protesty ojca, wziął go pod ramię z drugiej strony.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie miałem pojęcia, że Ianthe tu dzisiaj będzie.

- Nic mnie to nie obchodzi - odpowiedziała niezupełnie zgodnie z prawdą i poświęciła całą uwagę starszemu panu. - Już niedaleko, Leo.

- Widzę. Nie jestem inwalidą.

Osiągnęli już poziom tarasu i Leo od razu zauważył Ianthe.

- Witaj. Wychodzicie z Demetrim?

- Ależ skąd - odpowiedział Demetri, którego irytacja rosła z każdym słowem wypowiedzianym przez ojca.

- Chcę się zobaczyć z Theo - wyjaśniła Ianthe nerwowo. - Podobno dziś nocuje w domku.

- Rozumiem. - Starszy pan skinął głową. - A co na to twoja matka?

- To nie ma znaczenia - wtrącił Demetri kwaśno i ojciec rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie wszyscy postępują, jak im się podoba, nie licząc się z innymi -
upomniął go chłodno. - Odwrócił się do Jane. - Chodźmy, kochanie. Podasz
mi rękę?

Demetri miał tego dosyć

- Chciałbym pomówić z moją żoną, jeżeli zwolnisz ją na pięć minut -
powiedział, ignorując niezadowolenie Ariadne.

Leo oddychał z trudem.

- Czy to nie może poczekać, mój chłopcze?

- Nie może - odparł Demetri kategorycznie. - Jane, przyjdź zaraz do
biblioteki. Musimy pomówić.

Jane rozejrzała się w poszukiwaniu pomocy, ale z pewnością nie
mogła liczyć na Ariadne ani Ianthe. Leo bezradnie wzruszył ramionami i
ruszył po marmurowej posadzce, udowadniając, że nie potrzebuje pomocy.

- Dobrze - w końcu zdobyła się na odpowiedź, a pochwyciwszy
zaniepokojone spojrzenie Ianthe, dodała: - Nie obawiaj się, nie zatrzymam
go długo.

- Na litość! - Demetri chwycił ją za ramię powyżej łokcia i
poprowadził w kierunku zachodniego skrzydła willi.

Czując wyrzuty sumienia z powodu sposobu, w jaki potraktował
Ariadne, obejrzał się i zawołał:

- Zobaczymy się przy stole, Ari. Będziemy mieli cały wieczór dla
siebie. Obiecuję.

Twarz Ariadne złagodniała.

- Dobrze - odpowiedziała po grecku i dodała bezgłośnie, samymi
wargami: - Kocham cię.

Demetri nie odpowiedział, ale był świadom, że Jane wiedziała dokładnie, co powiedziała Ariadne, bo usiłowała wyszarpnąć ramię z jego uścisku.

Zanim to się jednak stało, zdążył ją już wprowadzić do wypełnionego książkami pomieszczenia i zamknąć ciężkie drzwi.

Umknęła mu i podeszła do okna wychodzącego na kaskady kwitnących krzewów i pnączy. Stąd morze sprawiało wrażenie odległego, bo willę oddzielały od niego całe hektary lasów należących do rodziny. Ale i tak widok był fantastyczny, a barwa wody oscylowała od akwamarynu do najgłębszego szafiru.

Milczenie trwało, a Jane, zdecydowana nie odezwać się pierwsza, czuła, że ma nerwy napięte do granic wytrzymałości. Jak zwykle, kiedy była z nim sam na sam, bała się, że w jakiś sposób odgadnie prawdę o dziecku.

Odwróciła się do niego na szelest papieru, skłonna przypuszczać, że trzyma w ręku list od jej lekarza. Ale on tylko przekładał dokumenty porozkładane na biurku ojca.

W końcu nie mogła już dłużej znieść napięcia.

- O co ci chodzi? - spytała wprost. - Ściągasz mnie tutaj, żeby czytać w moim towarzystwie pocztę? Co to za gra?

Trwał pochylony nad biurkiem i tylko rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Żadna gra - odpowiedział, wracając do poprzedniego zajęcia. - Zdaje się, że mój ojciec jest pod twoim urokiem - dodał jak gdyby wbrew sobie.

- To właśnie chciałeś mi powiedzieć?

- Nie. - Wyprostował się w końcu, odkładając list, który przeglądał. - Chciałem zapytać, czy otrzymałaś papiery rozwodowe od mojego adwokata, Carla Gerrarda. Powinnaś była je dostać tydzień temu, jeszcze przed wyjazdem.

Jane odetchnęła głęboko.

- Ale nie dostałam - skłamała.

Nie musiał wiedzieć, że odebrała dokumenty z poczty w dniu wyjazdu.

Demetri uniósł brwi.

- Jesteś pewna?

- Że nie dotarły tydzień temu? - spytała niewinnie. - Całkowicie pewna.

Demetri okrążył biurko, oparł się o granitowy blat i skrzyżował ramiona na piersi.

- To bardzo dziwne. - Wpatrywał się w nią z denerwującym napięciem.

- Z całą pewnością zostały wysłane.

- To wina poczty. - Jane nieznacznie przesuwiała się w stronę drzwi. - A teraz pozwól, że pójde się odświeżyć przed kolacją.

- Jeszcze nie. - Nie poruszył się, ale już wiedziała, że nie zdoła się wymknąć. - Powiedz mi - kontynuował łagodnie - kiedy zamierzasz wrócić do Anglii?

- Chciałbyś się już ode mnie uwolnić?

- Chciałbym po prostu wiedzieć, co powiedziałaś mojemu ojcu.

- Nie obawiaj się - odparła prowokacyjnie.

- Nikomu nie powiedziałam, co zaszło w moim pokoju.

Odetchnął głęboko.

- To brzmi jak groźba.

Nie chciała doprowadzać do scysji.

- Z mojej strony nie musisz się niczego obawiać.

- Obawiać? - Wydawało się, że zyskał argument. - Dlaczego miałbym się ciebie obawiać? Ariadne nie byłaby zainteresowana ani jednym twoim słowem.

- Uważasz, żeby mi nie uwierzyła? Frajerka.

Zachmurzył się.

- Chcesz powiedzieć, że żałujesz tego, co się wydarzyło?

- Oczywiście - odparła natychmiast.

- Dlaczego? - spytał drwiąco. - To chyba dla ciebie żadna nowość.

Zdaniem tej wiedźmy, twojej szefowej, ty i twój chłopak spędzacie w twoim mieszkaniu sporo czasu.

- To nieprawda!

Nie chciała, żeby tak o niej myślał, i po raz kolejny nie mogła się oprzeć wrażeniu, że byłoby lepiej, gdyby Olga przestała wtykać nos w nie swoje sprawy.

- Dlaczego miałbym ci wierzyć?

- Bo Alex nawet nigdy u mnie nie był. Nie powinieneś oceniać innych podług siebie. Nie mam zwyczaju sypiać, z kim popadnie.

- Więc czym się zajmujecie?

- To nie twoja sprawa.

- Zrób mi tę przyjemność i oświeć mnie.

- Nie! - Miała tego dosyć. - Ja nie pytam, co ty i Ariadne robicie razem. Mam to w nosie, dopóki nie dotyczy mnie bezpośrednio. Nigdy nie spytałam, co porabialiście razem z Ianthe. - Skrzywiła się na samo wspomnienie. - To akurat wiedziałam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nic nie wiedziałaś!

Demetri wyprostował się. Był tak potężny, tak groźny. I zły, bardzo zły. Instynktownie cofnęła się o krok i niespodziewanie natrafiła na przeszkodę. Drogę blokował jej wielki skórzany fotel. Cofając się, uderzyła w niego łydkami, straciła równowagę i z rozmachem usiadła na siedzisku. Demetri zawisł nad nią i przez moment sądziła, że na nią upadnie, ale tylko oparł ręce na poręczach, unieruchamiając ją.

- Dobrze. Mówię ci to po raz ostatni: Spałem z Ariadne i temu nie zaprzeczę. Ale nigdy nie spałem z Ianthe.

Jane poczuła ukłucie bólu na myśl, że on i Ariadnę byli kochankami, ale zdołała się opanować.

- Ktoś musiał być ojcem Marka - odpowiedziała gorzko.

- Ale nie ja.

- Więc dlaczego tak powiedziała?

- Odpowiem tak jak wtedy: zapytaj ją. Może tym razem powie ci prawdę.

- W każdym razie nie rozumiem, jak mogłeś akceptować jej kłamstwa.

- Ja nie mogłem, ale moja matka...

- No tak. Mogłam się była domyślić, że twoja matka maczała w tym palce.

- Bardzo lubi Ianthe. Traktuje ją jak członka rodziny.

- Mnie nigdy tak nie traktowała. Demetri westchnął.

- Tak, wiem, że to było dla ciebie trudne. Ale w końcu wszystko ułożyłoby się jakoś.

- Po tym, jak przespałeś się z Ianthe?

- Mówiłem ci...

- Tak, wiem. Tylko nie rozumiem, dlaczego tak cię obchodzi, co ja o tym myślę.

- Obchodzi.

- Ale dlaczego?

- Wiesz, że wciąż doprowadzasz mnie do szaleństwa?

Drżała, a kiedy ją pocałował, dostała gęsiej skórki.

Zaprotestowała słabo, ale przecież to go nie mogło powstrzymać. Zsunął ramiączka koszulki i pieścił teraz jej ramiona.

Podciągnął krótką spódniczkę, pochylił głowę i pocałował ją w odsłonięte udo.

- Jesteś taka piękna... - wymruczał.

- Demetri - szepnęła - proszę, nie...

- Pragnę cię...

Nie słuchał jej protestów i było jej coraz trudniej zachować przytomność umysłu. Zdawał się nie pamiętać, gdzie są, nie przejmować się groźbą zdemaskowania przez Marię lub Ariadne. To wszystko przestało się wkrótce liczyć i dla niej. Do jej świadomości dotarł tylko jego zduszony szept:

- Moja najpiękniejsza, my dwoje jesteśmy sobie przeznaczeni...

W tej chwili nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Nie umiałyby powiedzieć, jak długo tkwili w wielkim fotelu. Początkowo nie mogła się ruszyć, potem odkryła, że wcale nie chce. Kiedy w końcu jednak zmusiła się, by podnieść rękę i zerknąć na zegarek, okazało się, że przebywali w bibliotece już ponad godzinę. Ktoś, najpewniej Maria, mógł ich znaleźć w każdej chwili, a Jane wyobrażała sobie jej reakcję na ten widok.

Ta wizja ją przeraziła. Chyba nie przeżyłaby podobnego upokorzenia.

- Kochanie, co robisz? - zareagował leniwie Demetri na jej gwałtowne poruszenie.

Ponieważ wciąż był półprzytomny, odepchnęła go na bok i wygrzebała się z fotela.

- Wychodzę - odparła, poprawiając ubranie i odwracając wzrok od jego bezwstydnego nagości. -I lepiej się ubierz. Ariadne nie będzie zachwycona, widząc cię w takim stanie.

Na szczęście posłuchał jej rady. Kiedy jednak chciała wyjść z pokoju, popatrzył nią zwięzonymi w szparki oczami.

- Zobaczymy się na kolacji.

Wcale nie miała na to ochoty, ale była tu gościem i obowiązywały ją pewne normy zachowania.

Opuściła pokój, błagając Opatrzność, żeby nie dane jej było spotkać Ariadne, Ianthe lub kogoś z rodziny. Chciała zostać sama i w spokoju zastanowić się nad sytuacją, ale najbardziej na świecie pragnęła wydobyć się jakoś z tego okropnie kłopotliwego położenia.

Ale na to nie było najmniejszej szansy. Jedynym wyjściem był wyjazd z wyspy. Kiedy dotarła do schodów, ktoś zawołał ją po imieniu. Leo. Leo, opierający się ciężko o poręcz.

Zatrzymała się natychmiast, świadoma swojego wyglądu, ale po chwili machnęła na to ręką i zeszła na dół w nadziei, że zachodzące słońce skryje jej twarz w cieniu.

- Właśnie szłam się przebrać - powiedziała, kiedy się nie odezwał.

- Ariadne wspomniała, że był z tobą Demetri. Mam nadzieję, że cię nie zdenerwował.

Cudem zdołała opanować nagły atak hysterii.

- Ja... on chciał tylko spytać, czy dostałam już dokumenty rozwodowe
- wyjaśniła. - Dobrze, że mam okazję z tobą pomówić, Leo - dodała po chwili. - Chyba powinnam już wrócić do Anglii.

Starszy pan zmarszczył brwi.

- Już?

- Tak. Teraz, kiedy wrócił Demetri...

- Powiedział ci coś przykrego...

- Nie. Po prostu czuję się tu intruzem...

- Nie dla mnie, Jane.

- Tak, ale wiesz, o czym mówię - westchnęła. - Wspaniale było znów cię zobaczyć, Leo, ale to już nie jest mój dom.

Leo też westchnął.

- No cóż, skoro tak postanowiłaś...

- Tak. - Widząc jego rozczarowanie, zeszła dwa schodki niżej i uścisnęła go serdecznie. - Wiesz, że nie chcę cię zostawiać...

- Więc dlaczego to robisz?

- Muszę. Proszę, powiedz, że rozumiesz. Leo potrząsnął głową.

- Przypuszczam, że Demetri już wie.

- N-nie... jeszcze nie.

- Nie sądzisz, że on też będzie tu miał coś do powiedzenia?

- Tak. - Jane westchnęła, a ponieważ chwilowo nie mogła sobie wyobrazić rozmowy z mężem, poprosiła: - Zrobiłbyś to, Leo? Powiesz mu? Ale nie przed kolacją, dobrze?

Leo sprawiał wrażenie zmartwionego.

- Czy ty się go boisz, Jane?

- Nie - odpowiedziała z pewnością, której nie czuła. - Tylko nie chcę wywoływać zamieszania. A teraz przepraszam cię, pójdę się przebrać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ku wielkiej uldze Demetriego Termia nie została na kolacji. W oranżerii czekali na niego tylko rodzice, Stefan i Ariadne. Uznał, że bezpieczniej będzie nie pytać o Jane.

Przez chwilę rozmawiał z ojcem o interesach, potem podeszła do niego Ariadne.

- Co to było dziś po południu? - zapytała półgłosem. - Rozmawiałeś z tą kobietą godzinami, a ja musiałam zabawiać twoją matkę i ciotkę, co wcale nie było łatwe.

- Termia nie jest moją ciotką - odparł. - Czy Ianthe wróciła?

- Nie. - Ariadne nadal nie ukrywała niezadowolenia. - A spodziewałeś się, że wróci?

- Raczej, że nie wróci. Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

To wyjaśnienie chyba ją zadowoliło.

- Zdaje się, że twoja żona nie była zachwycona waszym widokiem. Zbyt wiele bolesnych wspomnień, co?

Teraz Demetri nie mógł ukryć niezadowolenia.

- Jakich znowu bolesnych wspomnień? Ledwo się znali.

- Może. Ale widok Ianthe musiał jej przypomnieć, jak blisko byliście wy dwoje.

- Jane i ja?

- Nie. - Ariadne cmoknęła ze zniecierpliwieniem. - Ty i Ianthe. Daj spokój, Demetri, przecież wiem, że miała z tobą dziecko.

- Nie masz o niczym pojęcia - syknął. - A ja wolałbym o tym nie rozmawiać ani z tobą, ani z nikim.

- Ach, rozumiem. - Ariadne w rozbawieniu uniosła ciemne brwi. - To właśnie o to pokłóciłeś się z Jane? - prychnęła z wyraźną satysfakcją. - Mogę sobie wyobrazić, jakie to było przyjemne.

Ugryzł się w język, uznając, że bezpieczniej będzie nie skłaniać jej do dalszych domysłów. Teraz trudno mu było uwierzyć, że naprawdę tak niedawno kochał się z Jane.

- Twoja matka chętnie usłyszałaby, że ona wyjeżdża - mówiła dalej Ariadne, nieświadoma, że już jej nie słucha. -I chyba nawet Leo żałuje, że ją tu zaprosił.

W to drugie akurat Demetri wątpił. Dobrze pamiętał, jak jego ojciec traktował Jane tego popołudnia. Nie ulegało wątpliwości, że starszy pan był do niej bardzo przywiązany. Za bardzo, jeżeli jego syn miał się z nią rozwieść i poślubić kogoś innego.

Wyczuł obecność Jane, jak tylko stanęła w drzwiach. Leo już był przy jej boku. Tego wieczoru miała na sobie czarne wąskie spodnie i czarny pulower z łódkowatym dekoltem. Czerń wydatnie podkreślała jej jasną karnację. Pulower miał w założeniu zsuwać się z jednego lub obu ramion, co czyniło oczywistym fakt, że jego właścicielka nie nosiła stanika. Demetri natychmiast przypomniał sobie bladą skórę na jej piersiach...

Tymczasem Leo podprowadził Jane do zebranej w oranżerii rodziny i zaproponował jej drinka, ale podziękowała.

- Proszę sok pomarańczowy.

Demetri zauważył, że unika jego wzroku. Za to odwróciła się do jego młodszego brata.

- Stefan. Nie podziękowałam ci jeszcze za piękną poranną wycieczkę. Było wspaniale.

Stefan uśmiechnął się miło, ale Demetriego myśl o ich wspólnej wyprawie doprowadzała do szału. Skoro Stefana nie interesowało towarzystwo kobiet, dlaczego poszła właśnie z nim?

Spojrzał na nią w momencie, kiedy podano jej sok, i otrzymał w zamian chłodno-prowokacyjne spojrzenie.

- A ty nic nie pijesz? - spytała, jakby rzeczywiście ją to interesowało.

- Nie jestem w nastroju - burknął, chociaż w obecnym stanie umysłu drink dobrze by mu zrobił.

- Co sobie kupiłaś w miasteczku? Gdybym wiedział, że czegoś potrzebujesz, przywiózłbym ci to z Aten.

- Kobiety nie muszą niczego potrzebować, żeby mieć przyjemność z zakupów - wtrącił Stefan. - Żonaty facet powinien wiedzieć takie rzeczy...

- Już niedługo - rzuciła szybko Ariadne. - Prawda, kochanie? - Wzięła Demetriego pod ramię.

- Nie możesz się doczekać.

Jane zacisnęła wargi, ale to Stefan odezwał się pierwszy.

- W takim razie to dobrze, że mogę tu być i wziąć Jane w obronę. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Dobrze się rozumiemy, prawda, skarbie?

Jane rozjaśniła się.

- Rzeczywiście, muszę przyznać, że świetnie się mną opiekowałeś.

Demetri miał ochotę uderzyć brata w zadowoloną twarz.

- Dlaczego nie pojechałaś do miasta sama? - spytał, uwolniwszy się z uścisku Ariadne. - Twój samochód wciąż stoi w garażu.

- Och, twoja matka dała to małe porsche mnie, Demetri. - Ariadne spróbowała znów go wziąć pod ramię, ale odsunął się od niej. - W końcu Jane już tu nie mieszka...

- Moja matka nie ma prawa dysponować tym samochodem -
wybuchnął.

Stefan spojrział na niego ze zdumieniem i zaczął coś mówić, ale Demetri zgasił go jednym spojrzeniem.

- Porsche należy do Jane - powtórzył twardo.

- Dlaczego nikt mnie o to nie zapytał?

Teraz nawet Ariadne wyglądała na zbitą z tropu. Maria usłyszała podniesiony głos i odwróciła się do swojego najstarszego syna z wyraźną dezaprobatą.

- Ależ Demetri! To tylko samochód, a nie korona z brylantów.

- Tylko tego chciałaś, prawda? Upokorzyć Jane - sarknął ze złością i odwrócił się do Ariadne.

- Tylko mi nie mów, że pojechałaś tym autem, by odebrać ją z promu?

- Owszem. - Ariadne najwyraźniej nie mogła zrozumieć, o co to całe zamieszanie. - Twoja matka ma rację, to tylko samochód, Demetri.

- Ale należy do Jane, nie do ciebie - rzucił.

Jane uznała, że powinna się wtrącić, zanim jej mąż powie lub zrobi coś, czego będzie gorzko żałował po jej wyjeździe.

- Ten samochód należy do rodziny. Ja go nie chcę - powiedziała chłodno, patrząc mu w rozgorączkowane oczy. - Ariadne może go wziąć.

- Jeżeli ci się wydaje...

Jane nie miała pojęcia, co powiedziałby Demetri, gdyż wtrącił się Leo.

- Podano do stołu - oznajmił gromko. - Angelena próbowała zwrócić naszą uwagę przez ostatnie pięć minut - rzucił synowi ostrzegawcze spojrzenie. - Usiądziemy?

Posiłek okazał się dla Jane pewnym rozczarowaniem. Po bakłażanach z grilla podano sałatkę grecką, a potem rybę zapiekaną z warzywami w sosie

z oliwy, pomidorów i fenkułu na ostro. Nie bardzo mogła ją jeść. Ucieszyła się, kiedy zabrano talerze i podano deser. Słodkie, puszyste ciasteczka dużo bardziej odpowiadały jej gustowi.

Miała nadzieję, że nikt nie zauważył jej braku apetytu, ale kiedy przeszli na kawę do salonu, Demetri znalazł się przy jej boku.

- Nie jesteś głodna? - spytał półgłosem.

- Może mi wyjaśnisz, o co chodziło z tą awanturą? Przecież masz poślubić Ariadne. Dlaczego nie miałyby używać samochodu?

- Tak mało dla ciebie znaczył?

- Przecież i tak stał beczynnie przez ostatnie pięć lat.

- Kazałem go regularnie serwisować.

- Tym lepiej dla ciebie.

Jane próbowała zachować obojętność, ale jego upór działał jej na nerwy. Nie umiała sobie poradzić z rozdźwiękiem pomiędzy tym, co zaszło między nimi po południu a chwilą obecną.

- To dlatego Stefan zawiózł cię do miasta. Nie wiedziałem, że jesteście takimi dobrymi przyjaciółmi.

- Jeszcze wielu rzeczy nie wiesz o swoim bracie - odpowiedziała krótko i zaraz tego pożałowała.

Reszta rodziny czekała, by do nich dołączyli.

- Powinniśmy usiąść - szepnęła.

- Jeszcze moment.

Na szczęście w tej chwili pojawiła się służąca z dzbankiem kawy, co dało im jeszcze chwilę względnej swobody.

- To nieważne - powiedziała Jane. - Popatrz, przyglądają się nam twoja matka i Ariadne.

- Chcę wiedzieć - nalegał. - Czego nie wiem o Stefanie? Czyżby nagle zaczął woleć kobiety od mężczyzn?

- Nie bądź taki protekcyjny. W końcu Stefan jest ze swoim partnerem od sześciu lat.

- Wiem. - Wzruszył ramionami. - Mają dom w Kalithi. Stefan spędza z nami tak dużo czasu tylko z powodu choroby ojca.

- Zgadza się. - Czują, że wszyscy ich obserwują.

- Wciąż mi niczego nie wyjaśniłaś. Czego to o nim nie wiem, a powinienem... ?

- Och, daj spokój. Nie możemy o tym rozmawiać teraz.

- Doskonale. Przyjdę do ciebie później i wszystko mi opowiesz.

- Razem z Ariadne? - spytała niewinnie.

- Nie sądzę - odparł krótko.

- Starzejesz się. Kiedy byliśmy razem, nigdy nie brakowało ci energii...

W głębi domu zadzwonił telefon, ale Demetri zignorował to. Patrzył na Jane z nieskrywaną złością, ale ona pospiesznie usiadła na sofie obok Leo. Nie powinna go była prowokować, kiedy nie mógł jej się zrewanżować tym samym; tym razem chyba naprawdę posunęła się za daleko.

- Co to miało, u diabła, znaczyć? - błyskawicznie znalazł się obok niej.

- Ostrzegam cię...

Przerwało mu nagłe pojawienie się gospodyni. Angelena zatrzymała się w drzwiach, a z jej zarumienionej twarzy i gwałtownej gestykulacji jasno wynikało, że przynosi ważne wiadomości.

- Bardzo przepraszam, proszę pana - powiedziała, patrząc na Demetriego - jest telefon z Aten.

Mówiła po grecku, ale Jane rozumiała prawie wszystko.

- Powiedziałałam, że rodzina siedzi przy kolacji, ale pan Avensis nalega, żeby porozmawiać z panem osobiście. Twierdzi, że to bardzo ważne.

Demetri zawahał się nieznacznie, zanim podążył za nią. Jego odejście zostawiło niewygodną pustkę, którą zaraz wypełnił, z właściwym sobie talentem, Leo.

- Avensis nie dzwoniłby, gdyby to nie było coś naprawdę istotnego. Mario, pójdziesz zobaczyć, co się stało? Poszedłbym sam, ale... - Rozłożył ręce w aż nazbyt jasnym przekazie i Maria choć raz nie wyraziła sprzeciwu.

- Oczywiście. - Odstawiła filiżankę z kawą. - Wybaczcie mi, proszę...

Jane nie wiedziała, co powiedzieć, ale Stefan nie miał takich obiekcji.

- Powinieneś być poprosić mnie, tato - powiedział szorstko. - Naprawdę potrafię się tym zająć.

Leo sprawiał wrażenie roztrzęsionego.

- Nie pomyślałem o tym. Przykro mi. Oczywiście idź tam i zobacz, czy mógłbyś pomóc.

Po chwili wahania Stefan wstał i opuścił pokój, zostawiając Leo w towarzystwie Jane i Ariadne.

- Co się właściwie stało? - Ariadne wyartykułowała to, co dręczyło wszystkich.

Leo tylko pokręcił głową.

- Bóg jeden wie. Prawdopodobnie jeden z tankowców miał kolizję.

- Czy to groźne? - spytała Ariadne.

- Być może bardzo. - Leo zdobył się na wymuszony uśmiech. - Ale miejmy nadzieję, że nie dojdzie do najgorszego.

Jane zwilżyła suche wargi.

- Czy Demetri będzie musiał tam polecieć?

- Niekoniecznie - odparł Leo, zanim Ariadne zdążyła powiedzieć, że to nie jej sprawa. - Od takich spraw mamy personel techniczny. - Zamilkł na chwilę. - Ale on oczywiście może tego chcieć.

- Ty byś chciał - powiedziała ze zrozumieniem, a Leo uśmiechnął się trochę tęsknie i smutno.

- Tak dobrze mnie znasz, kochanie. - Poklepał ją po dłoni. - Tak. Na pewno chciałbym być na miejscu.

Jane uśmiechnęła się, a Ariadne naburmuszyła, ale właśnie wtedy do pokoju weszła Maria.

- No i co? - spytał Leo niecierpliwie.

- Był wypadek - odpowiedziała, opadając na krzesło i upijając łyk wystygłej kawy. - Brrr, ależ to niedobre. Gdzie jest Angelena?

- Jaki wypadek? - Leo nie dawał się zbyć.

- Demetri się tym zajmie - powiedziała uspokajająco. - A teraz czy ktoś jeszcze... ?

- Mario! - zagrział Leo i w końcu się poddała.

- No już dobrze. Nastąpiła eksplozja. Nie wiadomo jeszcze, jak do tego doszło, ale „Artemis” ma wyrwaną dziurę tuż ponad linią wody.

Leo zaklął cicho.

- Dziura - powtórzył. - Czy ktoś jest ranny?

- Jeden mężczyzna, ale lekko.

- Co za ulga... Czy jest możliwość wycieku?

- Niewykluczone. - Maria pochyliła się do niego. - Nie martw się, Demetri się tym zajmie.

Leo jeszcze nie umiał się odprężyć.

- Przypuszczam, że zaraz poleci do Aten?

- Już się umówił z Costasem.

- To dobrze. - Leo skinął głową. - Helikopterem doleci wprost na uszkodzony statek.

- Mam nadzieję, że tam nie zostanie - zaniepokoiła się Maria i Jane też poczuła ukłucie strachu.

- Owszem, zostanie - stwierdził Leo stanowczo. - Znam go. Będzie chciał zbadać, co tam zaszło.

- Ale... czy to nie jest niebezpieczne? - wtrąciła Ariadne.

Leo rzucił jej niecierpliwe spojrzenie.

- Życie jest niebezpieczne - wymamrotał. - Jeszcze tego nie zauważyłaś? Jane już ma to za sobą, prawda, kochanie?

Jane nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale powrót Stefana uwolnił ją od tej konieczności.

- Wiecie już, co się stało. - Usiadł na sofie obok ojca. - Jadę z Demetrim.

Uśmiechnął się kpiąco, a Jane popatrzyła na niego zdumiona.

- Nie możecie jechać obaj - powiedziała zaniepokojona Maria. - A co z nami? Możemy cię potrzebować.

- Niech jedzie, Mario - przerwał jej Leo. - Już czas, żebym sobie przypomniał, że mam trzech synów, a nie dwóch, prawda, Stefanie? Uważajcie na siebie - dodał po chwili.

Stefan krótko uściśnął ojca, pożegnał kobiety i wyszedł.

Maria była bliska łez, a Jane wstrząśnięta.

Wizja wyprawy obu mężczyzn na tankowiec, gdzie już nastąpił jeden wybuch, była przerażająca. Zapragnęła odnaleźć Demetriego i poprosić go, by był ostrożny, ale to nie było jej prawo, tylko Ariadnę, która zresztą w tej samej chwili zerwała się na nogi i pobiegła za Stefanem.

Maria zmierzyła Jane chłodnym wzrokiem.

- Sądzę, że to nie powinno ci pokrzyżować planów wyjazdu. - Ignorując widoczne niezadowolenie męża, mówiła dalej: - Leo wspomniał, że chcesz wyjechać jak najprędzej. W tych okolicznościach tak chyba będzie najlepiej.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jane zaparkowała przed domem matki. Przez kilka chwil siedziała nieruchomo, zastanawiając się, jak zdoła wyznać prawdę o ciąży. Ale nie mogła ryzykować, że Olga ujawni swoje podejrzenia w szerszym gronie.

Najgorsze będzie wyjawienie, kto jest ojcem dziecka. Matka na pewno nie oszczędzi jej kazania, a Jane i bez tego czuła się jak parias.

Wyjechała z Kalithi poprzedniego dnia. Dzięki pomocy Leo helikopter zabrał ją do Aten, gdzie już czekał bilet na samolot do Londynu.

Jane była mu bardzo wdzięczna. Noc przed wyjazdem raczej przemęczyła się, niż przespała, nie wiedząc, gdzie jest Demetri i co się z nim dzieje. Obawiała się o jego i Stefana bezpieczeństwo i gdyby nie tak wyraźna niechęć Marii, chętnie zostałyby jeszcze przez kilka dni i poczekała na dalsze wiadomości.

Leo zapewnił ją wprawdzie, że rozmawiał z Demetrim i wieści były dobre, ale to nie to samo, co przekonać się na własne oczy. Leo miał dostawać świeże informacje, a ona w Londynie mogła liczyć tylko na kanały informacyjne w telewizji.

Leo odprowadził ją na lądowisko i pożegnał z dala od niechętnego spojrzenia żony. Jeszcze raz podziękował za przyjazd i powiedział, że liczy na kolejne spotkanie. Jane obiecała, że przyjedzie, kiedy tylko będzie sobie tego życzył.

Zapewne w tych okolicznościach nie było to z jej strony najrozsądniejsze. Jak mogła wrócić na Kalithi, skoro za kilka tygodni jej ciąża nie da się już ukryć?

Pomyślała, że to mało prawdopodobne, i poczuła ukłucie żalu. Być może, już nigdy go nie zobaczy. Kiedy czekali, aż pilot załaduje bagaże,

odniosła wrażenie, że starszy pan chciałby jej powiedzieć dużo więcej, ale nie znalazł właściwych słów.

Teraz jednak czas spędzony na Kalithi miała już za sobą, a jej życie było tu, w Londynie. Za kilka dni znów zajmie się kupowaniem i sprzedażą antyków.

Pani Lang otworzyła drzwi, jak tylko Jane weszła na ogrodową ścieżkę.

- No proszę! - Pozwoliła się ucałować i cofnęła o krok, żeby wpuścić córkę do wąskiego holu. - Nie dałaś znać, że wracasz.

- Przyleciałam w nocy. - Jane skinęła w stronę kuchni. - Usiądziemy tam?

- Nie, chodźmy na górę. - Poza kuchnią i drugą łazienką wszystkie pokoje znajdowały się na piętrze. - Właśnie zrobiłam herbatę. Idź przodem, ja wezmę tacę.

- Może ci pomóc?

- Jeszcze potrafię wnieść tacę po schodach - odparła matka szorstko. - Zaraz wracam.

Jane wzruszyła ramionami i weszła do niewielkiego saloniku. Stała tam wypolerowana serwantka zastawiona bibelotami, podłogę przykrywał wzorzysty dywan, w oknach wisiały koronkowe firanki. W porównaniu z tym jej mieszkanie wyglądało niemal spartańsko.

Nic dziwnego, pomyślała, że matka nie zachęcała Lucy z dziećmi do odwiedzin. Paul i Jessica urządzali tu niezły młyn.

- Usiądź w końcu! - Matka weszła do pokoju i zamaszyście postawiła tacę na niskim stoliku przed kominkiem.

Jane usiadła w fotelu i wzięła filiżankę herbaty.

- Dziękuję.

Była wdzięczna, że to nie kawa, której wciąż nie mogła pić na pusty żołądek.

- Proszę bardzo. Przytulnie tu, prawda? - Obejrzała córkę wprawnym okiem. - Mizernie wyglądasz. Domyślam, się że było męcząco?

- Nie najgorzej - odparła Jane. - A Leo przyjął mnie naprawdę wspaniale.

- A Demetri? Był tam? - Matka zmarszczyła brwi. - Podobno jeden z jego tankowców stanął w płomieniach. Mówili dziś rano w telewizji. Na Morzu Śródziemnym, zdaje się. Ale chyba nic o tym nie wiesz?

Jane wstrzymała oddech.

- Co powiedzieli? Czy ktoś został ranny?

Pani Lang zmarszczyła brwi.

- Jeżeli myślisz o Demetrim, to nic nie słyszałam. Zresztą przecież go tam nie było. Człowiek taki jak on potrafi unikać niebezpieczeństwa.

- Wcale nie! - Jane nie mogła przejść do porządku nad takim stwierdzeniem. - Wiem coś o tym. Wypadek wydarzył się w noc przed moim powrotem. Demetri i jego brat natychmiast polecili do Aten.

- To dlatego wróciłaś?

- Nie! Podjęłam decyzję już wcześniej.

- Ach, tak. - Matka upiła łyk i mówiła dalej: - Podobno pożar był nieduży i wspomnieli o tym tylko ze względu na możliwe zagrożenie innych jednostek.

Jane skinęła. Nie czuła się na siłach, by o tym mówić.

- A jak się czuje pan Souvakis?

- Nieźle. Trochę schudł i opadł z sił, ale umysł ma jasny i jest aktywny jak zwykle.

- Naprawdę tak uważasz? - Pytanie zabrzmiało sceptycznie.

- Co masz na myśli?

- No cóż, skoro bierzecie z Demetrim rozwód, to chyba zaproszenie cię na wyspę nie było najrozsądniejsze. Najwyraźniej nie pomyślał, że spotkanie może wam zakręcić w głowach.

- Nic podobnego. - Jane drżały dłonie, więc pospiesznie odstawiła filiżankę na tacę. - Oczywiście, że nie.

Matka świdrowała ją wzrokiem.

- Miałaś nadzieję, co?

- Jaką nadzieję?

- Że Demetri zmieni zdanie?

- Nie! - I to była prawda. Nie miała takich nadziei. - To ja go opuściłam, mamó, a nie odwrotnie.

- Hm. - Pani Lang nie wyglądała na przekonaną.

Jane nie czuła się na siłach, by zacząć mówić o dziecku.

- To kiedy wracasz do pracy?

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała z wahaniem. - Może jutro, może pojutrze. Porozmawiam z Olgą.

- Traktujesz to dosyć luźno - zauważyła pani Lang z przekąsem.

Jane oblizwała wysuszone wargi.

- Nie czułam się ostatnio zbyt dobrze.

- Tak mi się wydawało. Wyglądałaś bardzo źle przed wyjazdem. Co się dzieje? Byłaś u lekarza?

- Tak, przed wyjazdem.

- Nigdy mi nic nie mówisz. - Matka sprawiała wrażenie urażonej. - Za to Oldze wszystko. Ale to ja jestem twoją matką. Nie zasługuję na takie traktowanie.

- Jestem w ciąży!

Nie miała zamiaru tego powiedzieć, dopóki słowa nie zabrzmiały jej w uszach, ale nade wszystko czuła, że musi powstrzymać matkę od wygłaszania kazań.

Zapadła długa cisza. Pani Lang odstawiła filiżankę i przełknęła kilka razy, jak gdyby nagle zaschło jej w ustach.

- Domyślam się, że ojcem jest Demetri?- spytała spokojnie.

Jane zgarbiła się.

- Tak.

- Och, Jane! Od jak dawna wiesz? To dlatego pojechałaś do Grecji?

- Nie. Demetri nie wie i nie może się dowiedzieć. Zamierza się ponownie ożenić.

Matka wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

- Nie mówisz poważnie.

- Owszem.

- Jak możesz na to pozwolić, skoro oczekujesz jego dziecka? To bez sensu.

Jane westchnęła.

- Ta ciąża niczego nie zmienia w naszych wzajemnych uczuciach.

- Nie mogę w to uwierzyć.

Jane przygryzła wargę.

- To był błąd. Nie powinien się być zdarzyć.

- Więc czemu się zdarzył?

- Nie wiem. - Szczęśliwie nie powiedziała matce, dlaczego Demetri chciał rozwodu. - Byłam przygnębiona, a on... on...

- Wykorzystał okazję?

- Nie, to nie tak.

- No to jak?

Jane czuła, że się rumieni.

- Mamo, proszę. Tak wyszło. Dlaczego, to już bez znaczenia.

Matka przyglądała jej się uważnie.

- Chyba zwykle przy takich okazjach dbałaś o zabezpieczenie?

- Nie było innych takich okazji - odparła ucziwie. - Po prostu wydawało mi się, że jest bezpiecznie.

- No wiesz!

- Wiem. To było głupie. Teraz to widzę.

- Ciekawe, ile młodych kobiet już kiedyś wypowiedziało te słowa. - Pani Lang wstała i niespokojnie przemierzała pokój. - Powiedzmy ucziwie, że on też nie jest bez winy.

- Pewnie myślał, że się zabezpieczyłam. - Jane wzruszyła ramionami. - Nie rozmawialiśmy o tym.

- Nawet jeżeli...

- Mamo, to tylko mój problem. I chcę, żeby tak zostało.

- Najwyraźniej ma talent do płodzenia dzieci z niewłaściwymi kobietami. - Zawahała się. - Pewno widziałaś... jak ona ma na imię? Ianthe?

Jane kiwnęła głową.

- Tak.

- To z nią zamierza się ożenić?

- Nie... - zawahała się przez chwilę. - Dziecko Ianthe zmarło.

Pani Lang uniosła brwi i Jane poczuła się w obowiązku bronić dziewczyny.

- Była ogromnie przygnębiona.

- A Demetri też?

- Tak myślę. - Milczała przez chwilę. - Chociaż on wciąż utrzymuje, że dziecko nie było jego.

- Ale ty mu nie wierzysz, prawda?

Jane bezradnie machnęła ręką.

- Nie.

- To już coś. - Na twarzy pani Lang odmalowała się ulga. - Co chcesz zrobić? Wychować dziecko samotnie?

- To jedna z możliwości.

- Jedna? A jakie są inne? Jeżeli nie zamierzasz mówić Demetriemu... - w jej głosie brzmiał głęboki niepokój. - Chyba nie myślałaś o pozbyciu się dziecka? W każdym razie nie spiesz się z decyzją. Zrobię co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

- Och, mam... - Jane spojrzała na nią oczami pełnymi łez. - Ostatnie czego mi potrzeba, to dziecko.

- To żaden argument. To dziecko jest moim wnukiem, tak samo jak Paul i Jessica.

Jane mocno objęła matkę.

- Bardzo cię kocham.

- Mam nadzieję - powiedziała pani Lang bardziej miękko, niż zamierzała. - A teraz wypij herbatę. Ciężarne muszą o siebie dbać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Demetri stał przy oknie sypialni w swoim domu na Kalithi, wpatrzony w ciemniejący ocean, kiedy rozległo się nagłące pukanie do drzwi.

Zaklął pod nosem, bo jeszcze nie zaczął się przebierać do kolacji i podszedł do drzwi. Miał nadzieję, że to nie Ariadne. Chętnie uniknąłby kolejnej kłótni. Nie mogła zrozumieć, dlaczego od ponownego spotkania z żoną nie chciał z nią sypiać. Nawet nie próbował jej tego wytłumaczyć.

Na szczęście intruzem okazała się służąca z wiadomością, że ojciec chce z nim porozmawiać. Bez wahania podążył do pokoju ojca.

- Tato - powiedział z troską na widok starszego pana sadowiącego się na kremowej sofie - nie mów mi, że sam tu przyjechałeś.

- Nie, nie. - Leo patrzył na syna z mieszaniną czułości i zniecierpliwienia - Micah mnie przywiózł.

Demetri wsunął dłonie do kieszeni szortów. Na twarzy starszego pana było wyraźnie widać wysiłek związany z samotnym pokonaniem drogi z auta do domu.

- Napijesz się czegoś? - zaproponował. - Wina?

Starszy pan skrzywił się niechętnie. Wina?

- No to ouzo.

Podszedł do barku i po chwili podał ojcu szklanekę z mlecznobiałym drinkiem.

- Tak lepiej?

- Zdecydowanie. - Leo wziął od syna szklanekę i pociągnął długi łyk. - Wyobraź sobie, że twoja matka mi nawet na to nie pozwala. Jaki to ma sens, skoro moje życie dobiega końca?

- Wcale tak nie myślisz. - Usiadł naprzeciw ojca. - Powiedz lepiej, co cię tu sprowadza. Coś się stało?

- Ty mi powiedz. - Leo popatrzył na syna ponad brzegiem szklanki. Demetri zmarszczył brwi.

- Co chcesz usłyszeć?

- Och, daj spokój. - Leo czekał przez chwilę, a kiedy syn się nie odezwał, mówił dalej: - Ariadne uważa, że zmieniłeś zdanie co do ślubu i powiedziała to twojej matce.

Demetri poczuł, że się rumieni.

- Zrobiłaby lepiej, zachowując swoje opinie dla siebie.

- Więc to nieprawda?

- Że zmieniłem zdanie? Niczego takiego nie mówiłem.

- Ale może zrobiłeś? - zasugerował Leo sucho. - Ariadne czuje się opuszczona. To chyba z czegoś wynika?

Demetri zerwał się na równe nogi.

- Co ona wam naopowiadała?

- Chyba nie muszę ci tego wyjaśniać? Tylko nie mów, że to nie ma nic wspólnego ze mną. - Leo patrzył na niego przenikliwie. - Powiedz mi jedno. Czy widziałeś się z Jane, odkąd wróciła do Anglii?

- Wiesz, że nie.

- Wiem?

- Powinieneś. Po eksplozji na „Artemis” spędziłem ostatnie trzy tygodnie w Atenach. Kiedy miałbym znaleźć czas na wyjazd do Anglii?

- A ona nie odwiedziła cię w Atenach?

- Kto? Jane? - Demetri parsknął. - Oczywiście, że nie.

- No cóż, skoro twierdzisz, że się z nią nie widziałeś, muszę ci wierzyć. - Leo wypił kolejny łyk ouzo. - Ale powiedz mi jeszcze, czy tego chciałeś?

- Chciałem czego?

- Spotkać się z Jane. To łatwe pytanie.

Demetri zaczął przemierzać pokój długimi krokami. Zatrzymał się przy barze, nalał sobie whisky i pociągnął długi łyk, zanim odwrócił się do ojca.

- Dobrze. Wyjašnjmy to w końcu. Czego ode mnie oczekujesz, tato? W ten sposób zaoszczędzimy moc czasu.

Leo skrzywił się lekko.

- Zadałem ci proste pytanie. A twoja niechęć do odpowiedzi na nie tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że moje przypuszczenia są słuszne.

- Wcale nie - zaprzeczył Demetri gorąco. - Przyznaję, że w ostatnich tygodniach nie poświęcałem Ariadne tyle uwagi, na ile zasługuje, ale nadrobię to po rozwodzie. Zobaczysz.

Leo nie wyglądał na przekonanego.

- Więc spotkanie z Jane nie wpłynęło w najmniejszym nawet stopniu na twoje uczucia do Ariadne?

- Nie!

Starszy pan westchnął.

- Dlaczego jakoś nie mogę w to uwierzyć?

- Tato, cokolwiek czuję, a nie mówię, że nie czuję niczego, Jane nie jest tym zainteresowana. Wiesz o tym - zawahał się przez chwilę, a kiedy ojciec się nie odezwał, mówił dalej: - Owszem, wciąż nas coś do siebie przyciąga, zawsze tak było. Ale ona nigdy mi nie wybaczy tego, co jak sądzi, zrobiłem Ianthe. I nic tego nie zmieni, więc...

- Mogłeś jej powiedzieć prawdę.

- Myślisz, że by mi uwierzyła? Nigdy nie chciała mi wierzyć.

- Bo zawsze coś ukrywałeś.

- Gdyby mnie kochała, uwierzyłaby mi.

- Och, nie bądź taki zasadniczy. A gdyby Jane spodziewała się dziecka, a inny mężczyzna utrzymywał, że jest jego ojcem? Znam cię, synu. Wyrzuciłbyś ją z domu i rozerwał tamtego na strzępy.

- Tak ci się wydaje, tato. - Zamilkł na chwilę. - Chcesz powiedzieć, że nie powinienem się rozwodzić z Jane? Myślałem, że lubisz Ariadne.

- Lubię ją - odparł Leo niecierpliwie. - Kiedy byłeś młodszy, uważałem, że byłaby dla ciebie dobrą żoną. Ale tak się nie stało. Spotkałeś Jane i od razu wiedziałem, że to ona będzie twoją jedyną miłością.

- To jakieś fantazje - odparł szorstko Demetri. - Przecież na początku nawet się nie lubiliśmy.

- Może i tak, ale wyraźnie między wami iskrzyło. Trudno byłoby to przeoczyć.

- Hm...

Demetri wolałby nie pamiętać, ale niechciane wspomnienia i tak napływały falą. Nagle znów był w galerii, gdzie jego ojciec dyskutował z dziewczyną wyglądającą zbyt młodo na maturę, a co dopiero na dyplom uniwersytecki z historii sztuki. Strasznie go to wtedy rozzłościło. Jak się później zorientował, cała ta złość była skierowana przeciwko ojcu. Czyżby był zazdrosny? Pewno tak. Był zły, że starszy pan znalazł sobie młodą i atrakcyjną rozmówczynię. Dlatego zaprotestował ostro, kiedy zaproponowała, że osobiście dostarczy wybrany przez niego posązek do hotelu.

Zobowiązał się sam po niego przyjechać. Oczywiście protestowała, nie chcąc mu sprawiać kłopotu. Demetri był przekonany, że ta stara wiedźma, Olga Ivanovitch, podsłuchiwała ich rozmowę i bez trudu rozszyfrowała jego intencje.

W końcu jednak decyzję podjął Leo. Z niewinnym uśmiechem zgodził się na jego propozycję i tak oto kilka dni później Demetri wrócił do galerii, żeby odebrać jego nabytek...

Pojawił się tam tuż przed zamknięciem. Po galerii snuły się długie cienie i kiedy wszedł do środka, odniósł wrażenie pustki. Ale wtedy pojawiła się Jane i jego serce podskoczyło.

- Obawiam się, że mamy już zamknięte - zaczęła i nagle go rozpoznała. - Ach, to pan!

- Tak, to ja - odparł krótko. - Czy posążek jest gotowy?

Jane westchnęła znacząco i Demetri zawstydził się swoich złych manier.

- Owszem, czeka w biurze. - Wskazała drzwi w końcu korytarza. - Proszę za mną.

Niepotrzebnie był taki szorstki, ale nie umiał tego wytłumaczyć. Jane próbowała tylko zachować się przyjaźnie i Demetri nie mógł zrozumieć, dlaczego sam był nastawiony tak nieprzyjaźnie.

Biuro było niewielkie i zawierało tylko podstawowe wyposażenie, a biurko pokrywał stos czarnych plastikowych teczek.

- Przepraszam za ten bałagan - powiedziała, usuwając górę dokumentów z jedyne krzesła. - Mieliśmy generalne porządki i jeszcze nie zdążyłam wszystkiego pochować. Proszę usiąść, a ja przygotuję dokumentację.

Demetri, który uparcie tkwił w drzwiach, pod wpływem nagłego impulsu podszedł do biurka i podniósł stos teczek.

- Proszę mi pokazać, gdzie chce pani to umieścić, a łatwiej się pani będzie tu poruszać.

Pod wpływem zaskoczenia jej oczy zrobiły się ogromne i kiedy uśmiechnęła się szeroko, Demetriego uderzyła jej niezwykła uroda. Już wcześniej zauważył, że jest atrakcyjna, ale teraz nagle odkrył, że „zachwycająca” to dużo bardziej odpowiednie słowo.

- Och, to bardzo miło z pana strony - zaczęła - ale to wszystko jest strasznie zakurzone. Pobrudzi się pan.

- Bez obaw - odpowiedział, obojętny na fakt, że nosi jasnoszary garnitur od Armaniego.

Patrzyła na niego jeszcze przez moment, a kiedy zrozumiała, że naprawdę robi to, co zaproponował, wyminęła go, muskając lekko ramieniem i poprowadziła korytarzem do sąsiedniego pomieszczenia.

Chociaż ich kontakt ograniczył się do tego muśnięcia, Demetri jeszcze nigdy nie był aż tak bardzo świadomy kobiety. Smukłość jej ciała zachwycała go, a delikatny zapach perfum podrażnił nozdrza.

Jane otworzyła drzwi i czekała, aż umieści przyniesione teczki na właściwych półkach.

Kiedy wracali do pokoju biurowego, szła przed nim i mógł w pełni ocenić walory jej zgrabnej sylwetki. Włosy, poprzednio związane w koński ogon, teraz spływały miodowozłocistą falą na ramiona i Demetri gwałtownie zapragnął ująć je pełną garścią i zanurzyć w nich twarz.

Oddalił tę myśl, ale z kolei zaczął się zastanawiać, czy Jane spotyka się z kimś. Przypuszczał, że ma randkę tego wieczoru, bo nosiła krótką

spódniczkę, całkowicie niepasującą do rodzaju wykonywanej pracy. Podczas poprzedniego spotkania była ubrana dużo bardziej formalnie.

Pograżony w myślach przeoczył fakt, że wrócili już do biura, a Jane przetrząsa teraz szuflady biurka w poszukiwaniu obiecanej dokumentacji. Oparł się o framugę i oddał czystej przyjemności obserwowania jej. Była taka śliczna i wdzięczna, a on od tak dawna nie podziwiał kobiety...

Na szczęście Jane była całkowicie nieświadoma kierunku jego rozmyślań. W innym wypadku nie pochylałaby się tak kusząco, uwidaczniając niewielki, lecz bardzo zgrabny biust i krągły tyłeczek.

- Gdzież to może być? - mruknęła do siebie.

Jeszcze raz pospiesznie przejrzała, jedną po drugiej, szuflady biurka. Najwyraźniej chciała się pozbyć gościa jak najszybciej i już to samo było dla niego nowością. Kobiety zwykle próbowały przedłużyć pobyt w jego pobliżu.

- Musi tu być. Olga dała mi tę teczkę tuż przed wyjściem, od razu po telefonie pana asystentki. Jestem pewna, że ją tu położyłam. Au!

Na ten okrzyk bólu Demetri jednym susem znalazł się przy niej.

- Co się stało?

Miała krew na palcu i bez zastanowienia podniósł jej dłoń do ust. Zdążył wyssać ranek zanim się zorientował, że Jane jest zaskoczona i zdezorientowana. Było już dużo za późno na zastanawianie się, jak jego zachowanie zostanie zinterpretowane.

- Przepraszam - powiedział. - Nie powinienem był...

- Rzeczywiście. Niepotrzebnie narobiłam zamieszania. To tylko drobne skaleczenie. Przykleję plaster.

Demetri pochylił głowę w geście przeprosin i cofnął się, umożliwiając jej dostęp do torebki. Nad jej górną wargą widniały drobniutkie kropelki

potu i zastanowił się, czy naprawdę była wobec niego tak obojętna, jak chciała pokazać.

Znowu skarcił się w myślach. Nie przyszedł tutaj, żeby ją uwodzić. Ale czy na pewno? Musiał przyznać, że chciał ją znów zobaczyć. I to nawet wtedy, kiedy jeszcze brał ją za sztywną studentkę historii sztuki. Teraz, dużo bardziej kobieca niż przy pierwszym spotkaniu, okazała się absolutnie fascynująca.

Tymczasem Jane znalazła plaster i widząc, że ją obserwuje, uśmiechnęła się blado.

- Często mi się zdarza tak skaleczyć. Chyba powinnam nosić gumowe rękawice.

- I ukrywać te piękne dłonie? - Demetri potrząsnął głową, delikatnie wyjął jej plaster z rąk i opatrzył ranę.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Tak lepiej?

Jane zerknęła na ich złączone dłonie i lekko wzruszyła ramionami.

- Tak. Bardzo dziękuję - odetchnęła nerwowo. - Proszę mnie już puścić. Zapakuję pański nabytek.

Zanim puścił jej dłoń, przytrzymał jej wzrok przez długą, przepelnioną emocjami chwilę.

- Skoro tego właśnie pani sobie życzy...

- A pan nie? - spytała.

- Nie ma pani pojęcia, czego ja bym sobie życzył, panno Lang.

Gwałtownie zaczerpnęła tchu, odwróciła się na pięcie, wetknęła torebkę do szafy i powróciła do poprzedniego zajęcia tak gorliwie, jakby od tego miało zależeć jej życie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jednak, niemal wbrew własnej woli, znów zwróciła na niego wzrok.

- A czego by pan sobie życzył, panie Souvakis? - zapytała lekko drżącym głosem. - Jeżeli szuka pan przygody na jedną noc, to uprzedzam, że nie śpiam, z kim popadnie.

Demetri docenił jej szczerłość, chociaż nie mógł się powstrzymać od natychmiastowej repliki.

- Ani ja - odparł, demonstrując raczej umiarkowane oburzenie. - Zresztą, czy ja coś takiego sugerowałem? Szczerze mówiąc, nie przypominam sobie.

Pożałował swoich słów, kiedy jej twarz oblała się purpurą. A prawdę mówiąc, miał na nią ochotę. Dlatego jej uwaga tak go ubodła.

- Czyli, jak dotąd, nie grozi nam nieporozumienie - odpowiedziała sztywno.

Wróciła do poszukiwań, a on gwałtownie zapragnął udowodnić jej, jak bardzo się pomyliła.

Nie odezwał się jednak, a poszukiwanie po kilku chwilach zostało uwieńczone sukcesem.

- Wiedziałam, że musi tu być! - wykrzyknęła tryumfalnie.

Demetri, zupełnie niezainteresowany dokumentacją, którą jego asystentka mogła dostarczyć w każdej chwili, uśmiechnął się ironicznie.

- Naprawdę niełatwo mi powstrzymać entuzjazm - stwierdził sucho i zauważył kątem oka, że Jane zarumieniła się jeszcze mocniej.

- To może mało ważne dla pana, ale moja praca polega na starannym zakończeniu każdej transakcji. Jestem przekonana, że pański ojciec nie byłby zadowolony, gdyby nie otrzymał świadectwa pochodzenia posążku.

Demetri wzruszył ramionami.

- Sądzę, że ma pani rację. Mój ojciec rzeczywiście przywiązuje wagę do takich rzeczy. W przeciwieństwie do mnie - dodał po chwili.

- W takim razie dlaczego zaofiarował się pan odebrać posążek? - zapytała.

Demetri nie potrafił się już dłużej opierać pragnieniu.

- Bo chciałem panią jeszcze raz zobaczyć - wyznał, muskając kostkami palców jej policzek. - Jaki miękki...

Odwróciła głowę, ale nie cofnęła się.

- Ale powiedział pan, że nie szuka przygody.

- Mężczyźni i kobiety mogą robić razem różne rzeczy oprócz wspólnego sypiania. Nigdy nie miała pani chłopca?

Zacisnęła wargi.

- Oczywiście, że miałam, ale mam nadzieję, że nie pretenduje pan do tej roli.

- Nie. Już od jakiegoś czasu nie uważam się za chłopca.

- Więc?

- Czy naprawdę trzeba to pani tłumaczyć? Kto wie? Może odkrylibyśmy, że pasujemy do siebie?

- Nie chcę niczego odkrywać! - wykrzyknęła z dziecinną zawziętością.

- Na pewno? - W takim razie zabieram posążek i wychodzę, bo zdaje się, że właśnie tego pani chce.

- Tak - potwierdziła bez przekonania.

A może tylko tak mu się wydawało? W sumie nie dała mu najmniejszego powodu do podejrzeń, że ma jakieś ukryte myśli.

Pakunek z posążkiem była większy, niż się spodziewał.

- Jest ciężki. Da pan sobie radę? - powiedziała wręczając mu go.

- Chce mi pani pomóc? Zawahała się.

- Jeżeli to panu odpowiada. Jestem przyzwyczajona do niewygodnych pakunków.

- I niewygodnych klientów - skomentował sucho.

Teraz sprawiała wrażenie zakłopotanej.

- Chyba pana nie obraziłam?

- Co za różnica? I tak pewno się już nigdy nie zobaczymy.

- Nie chciałabym, żeby pański ojciec źle o mnie myślał.

Demetri roześmiał się krótko.

- Ach, o to chodzi. Obawia się pani, że ojciec znajdzie sobie inną galerię?

Lekko wzruszyła ramionami.

- Ja tu tylko pracuję...

- Proszę się nie martwić. Ojcu z pewnością podobałoby się, że bez skrupułów pokazała mi pani moje miejsce. Też uważa, że jestem zbyt arogancki.

- Ma rację.

Demetri skrzywił się.

- Pani skrucha nie trwała długo.

- Taki podoba mi się pan o wiele bardziej.

- Kiedy robię z siebie głupca?

- Nigdy nie byłby pan w stanie zrobić z siebie głupca.

- Nie?

- Nie.

- Nawet gdybym powiedział, że mam ochotę panią teraz pocałować?

Cofnęła się o krok.

- Nie zrobi pan tego.

Demetri potrząsnął głową i podniósł paczkę z posążkiem.

- I tu nasze drogi się rozchodzą. Będzie pani tak dobra i otworzy drzwi? Mój samochód stoi tuż obok.

- Oczywiście. Pewno znajdzie pan mandat za wycieraczką, bo tu nie wolno parkować.

- Przeżyję - odparł sucho, schodząc po schodkach do masywnego wozu z napędem na cztery koła, zaparkowanego przy krawężniku. - Rzeczywiście, miała pani rację.

- Och - Jane obeszła samochód i wyciągnęła spod wycieraczki różowy kwit. - Poproszę Olgę, żeby się tym zajęła.

Demetri zdążył już umieścić ciężki pakunek na tylnym siedzeniu i odwrócił się do niej.

- Sam to zrobię.

Jane przygryzła wargę.

- To moja wina. Najpierw pomagał mi pan przenosić teczki, potem skaleczyłam palec...

- To bez znaczenia. - Odebrał jej kwit, podarł i wrzucił do kosza na śmieci. - Załatwione.

- Zawsze je pan tak traktuje? - spytała, rozbawiona.

- Tylko te, które dostaję z winy pięknych kobiet. Proszę się już tym nie kłopotać.

- Jest pan taki... taki...

- Niedobry? - odpowiedział. - Wiem o tym.

- Nie to chciałam powiedzieć. Wcale tak nie myślę.

- Ale mnie pani nie lubi.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zakłopotania i Demetri uświadomił sobie, że tylko udawała pewność siebie. Nietrudno byłoby ją wykorzystać. Mała uliczka, przy której leżała galeria, była cicha i spokojna.

Ale nie zamierzał zniszczyć delikatnego porozumienia, które zdawało się nawiązywać pomiędzy nimi i zareagował kompletnym zaskoczeniem, kiedy oparła mu dłonie na ramionach, stanęła na palcach i musnęła wargami jego wargi.

- Nie mówiłam, że pana nie lubię - powiedziała cicho.

Demetri mógł tylko oprzeć się o bok samochodu, zbyt zaskoczony, by podjąć jakieś działanie.

Pocałunek był krótki, niemal chłodny, ale widział, że ona bardzo go przeżyła. Wyglądała na skonsternowaną i chociaż jeszcze nie pobiegła szukać schronienia w galerii, wiedział, że to kwestia kilku minut. Jej oczy szukały w jego wzroku milczącego zaprzeczenia tego, co zaszło i Demetri pytająco uniósł brew.

- Najwyraźniej w końcu udało mi się zrobić coś pozytywnego - zauważył.

Jane gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Nie mam pojęcia, co mnie napadło - wymamrotała.

Dla kogoś o miększym sercu mogłoby to być wystarczające wytłumaczenie. Ale on spędził ostatnią godzinę w napięciu granicznym z podnieceniem i jej niewinna minka okazała się ostatnią kroplą. Co ona sobie wyobrażała? Że on jest z kamienia? Pochylił się, położył jej dłonie na biodrach i przyciągnął do siebie.

- Ja wiem. Pozwól, że ci wyjaśnię.

Nie dał jej czasu na zaprotestowanie. Pocałował ją tak, jak o tym marzył, odkąd ją znów zobaczył. W pierwszej chwili spróbowała się wyrwać, ale szybko uległa sile jego perswazji.

To był raj i piekło zarazem. Raj, bo tak bardzo jej pragnął i czuł jej wzajemność, piekło, bo jakkolwiek byłaby chętna, nie mógł przecież wziąć jej tak po prostu na ulicy, a zaprosić ją do siebie, to już było coś zupełnie innego.

I wtedy Jane zadziwiła go raz jeszcze.

- Wróćmy do środka - wyszeptała bez tchu. - Już i tak miałam zamykać, a Olga ma w biurze całkiem porządną sofę...

I tak się to zaczęło, pomyślał Demetri z nostalgią. Wkrótce odkrył, że na przekór śmiałemu zachowaniu, Jane sypiała wcześniej tylko z jednym mężczyzną i wciąż była wruszająco naiwna i uroczo niedoświadczona. Nigdy jeszcze nie przeżyła prawdziwego spełnienia i uważała seks za mocno przereklamowany.

Wkrótce naprawił to zaniedbanie i po ich pierwszym razie zmuszona była przewartościować swoje dotychczasowe opinie. Było to bezcenne i budujące doświadczenie dla nich obojga i nie mógł się doczekać następnego spotkania.

Oczywiście były też przeszkody. Przede wszystkim obie matki, jej i jego, nie aprobowaly ich związku. Jego nie chciała się zgodzić na małżeństwo z Angielką, jej nie ufała mu od samego początku.

W końcu jednak zdołali wszystko przewyciężyć i Jane została jego żoną, otumaniona szybkością, z jaką do tego doszło, ale zbyt zakochana, by się tym przejmować. Miesiąc miodowy spędzili na Karaibach i teraz wspominał z bolesną nostalgią długie dni i jeszcze dłuższe miłosne noce na małej wysepce, gdzie na zmianę pływali w błękitnym morzu, jedli i kochali

się, czasami z dziką pasją, a czasami powoli i leniwie. Tak bardzo ją wtedy kochał... Gwałtownie zaczerpnął tchu. Nie tylko wtedy. Wciąż ją kochał.

- Dobrze się czujesz, synu?

Usłyszał głos ojca i uświadomił sobie, że zbyt długo wpatrywał się w ciemność za oknem. Tak bardzo zagubił się we wspomnieniach, że zupełnie zapomniał o obecności ojca i jego pytaniu.

- Przepraszam. - Odwrócił się od okna i nalał sobie następnego drinka.

- Zamyśliłem się tylko.

- O Jane?

- Uważasz, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym? - odpowiedział zirytowanym tonem.

- Nie wiem. A jesteś?

Demetri nachmurzył się.

- Zostaw to, tato, bo tylko się pokłócimy, a tego nie chcę.

- Niepotrzebnie wzdrgasz się przed powiedzeniem mi prawdy - Leo spojrział mu prosto w oczy. - Bądź uczciwy, synu. Dlaczego zgodziłeś się rozwieść z Jane i poślubić Ariadne? Bo uważasz, że aż tak desperacko pragnę wnuka?

Demetri westchnął.

- Tato...

- Odpowiedz mi!

- Dobrze. - Demetri wziął głęboki oddech. - Dobrze. Może to był jeden z powodów.

- Przypuszczam, że to robota twojej matki.

Mnie powiedziała, że ty i Ariadne jesteście zakochani, a Stefanowi, że nigdy nie uznałbym jego dziecka za krew z krwi. - Leo potrząsnął głową i

podał mu pustą szklankę. - Zrób mi drinka, synu. Ty i ja musimy sobie wyjaśnić pewne sprawy, niezależnie od tego, co o tym sądzi twoja matka.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jane była w galerii sama, kiedy pojawił się tam Alex Hunter.

Przez chwilę sądziła, że to Demetri, i serce zabiło jej mocno. Od powrotu z Grecji sześć tygodni wcześniej nie miała od niego żadnych wiadomości. I chociaż tłumaczyła obie, że tego właśnie powinna oczekiwać, jakoś nie umiała się z tym pogodzić. Próbowwała nawet zadzwonić do willi na Kalithi, ale ani razu nie zdołała pokonać zapory w postaci Angeleny.

Podejrzewając, że to Maria wydała służącej nakaz blokowania jej telefonów, po kilku porażkach przestała próbować. W prasie nie pojawiały się już żadne doniesienia i mogła się tylko domyśleć, że obaj bracia bezpiecznie wrócili do domu.

Z Alexem nie widziała się od powrotu z Grecji i to była jej decyzja. Jednak chociaż nie chciała tego spotkania, on tym razem nie przyjął jej odmowy.

W dodatku zarzucił jej, że wprowadziła go w błąd, dając nadzieję na wspólną przyszłość, podczas gdy chciała tylko wzbudzić zazdrość w mężu. Jane postanowiła niczego nie wyjaśniać i uznała, że skoro chciał w to wierzyć, najlepiej będzie mu na to pozwolić.

Liczyła, że w końcu przestanie do niej dzwonić, ale się rozczarowała. Ich relacje nie mogą już wrócić do poprzedniego kształtu, ale, jak się okazało, Alex nie potrafił też z niej zrezygnować.

Swojego dzisiejszego pojawienia się nie mógł nawet usprawiedliwić spotkaniem z Olgą, bo nie był z nią umówiony. Co więcej, szefowa wyszła godzinę wcześniej, uskarżając się na ból głowy i zamierzając od razu położyć się do łóżka.

Jane pożałowała, że nie posłuchała jej dobrej rady i nie zamknęła galerii wcześniej.

Odkąd Olga dowiedziała się o ciąży, okazywała Jane wiele serca, pomimo że, podobnie jak pani Lang, nie pochwałała ukrywania wiadomości o dziecku przed ojcem.

Jane miała zamiar zamknąć galerię, jak radziła jej Olga, ale w międzyczasie zajęła się skrzyniami, które przywieziono tego rana. Zostały otwarte i pozostawione do skatalogowania, więc postanowiła jeszcze trochę popracować.

Teraz tego żałowała. Niby nie obawiała się Alexa, ale wolałaby się z nim spotkać w bardziej zaludnionym miejscu. Gdyby chociaż Olga była w pracy...

Na szczęście miała w rękach dużą podkładkę do pisania, która mogła pomóc ukryć przed nim jej stan.

- Cześć, Alex - w jej głosie brzmiał niezamierzenie ostrzejszy ton. - Jeżeli chciałeś się widzieć z Olgą, to wyszła kilka minut temu.

Alex wzruszył ramionami. Był dosyć wysoki, ale bardzo szczupły i granatowa marynarka nie leżała najlepiej na jego kościstej sylwetce.

- To bez znaczenia. Przyszedłem do ciebie.

- Och, Alex - jęknęła.

- Tak, wiem. Wiem, że nie chcesz mnie więcej widzieć...

- Może niezupełnie tak - wymamrotała. - Po prostu uważam, że nie powinniśmy już razem wychodzić. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi, ale ty najwyraźniej oczekiwałeś czegoś więcej.

- Ty też, przynajmniej zanim wyjechałaś do swojego byłego męża.

- On jeszcze nie jest moim byłym mężem - poprawiła go, wzdychając.

Właściwie nie bardzo wiedziała, czemu jej tak na tym zależy. To, że prawnik Demetrio milczał, że oznaczało jeszcze, że rozwód został odwołany.

- Zresztą mylisz się. Mój wyjazd niczego tu nie zmienił.

Alex wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Skoro tak, to dlaczego nie możemy się widywać tak jak poprzednio? Myślałem, że mnie lubisz i że miło spędzamy czas.

- Tak było, ale nie chcę stwarzać iluzji, że moglibyśmy być czymś więcej niż parą przyjaciół.

Alex nachmurzył się.

- Jakoś wcześniej ci to nie przeszkadzało.

- Owszem, dopóki mi nie powiedziałaś, co czujesz. Nie chciałam cię zranić. Naprawdę.

- Ale to zrobiłaś.

Poderwał się nerwowo i wyszarpnął jej z ręki podkładkę.

- Do diabła! - wykrzyknął. - Nie możesz tego odłożyć, skoro rozmawiamy?

Oboje patrzyli, jak podkładka upada i ślizga się po wyfroterowanej posadzce. Alex próbował opanować rozdrażnienie, Jane czuła się pozbawiona osłony.

Miała na sobie lniane spodnie i luźną bluzkę, ale wypukłość brzucha była już dość wyraźnie widoczna, tym bardziej że Jane była zawsze bardzo szczupła.

Alex zauważył wzgórek i wprost przylgnął do niego wzrokiem. Jane czuła się ogromnie zakłopotana. Jeszcze tylko tego potrzebowała. Marzyła, żeby wyszedł i zostawił ją samą.

- Jesteś w ciąży - bardziej stwierdził, niż zapytał. - Założę się, że on o tym wie - dodał z goryczą.

- Nie wie. - Jane zaczynała wpadać w złość. Szybko przeszła przez pokój i podniosła podkładkę.

- To ciebie nie dotyczy, Alex. Idź już, proszę. Zmarszczył brwi.

- Nie powiedziałaś mu, że będzie ojcem?

- A czy mówiłam, że to jego dziecko?

- Nie, ale myślałam...

- Za dużo myślisz - rzuciła szorstko. - Czemu nie wyjdiesz, tak jak prosiłam?

Nie ruszył się z miejsca.

- Co teraz zrobisz?

- Słucham? - nie mogła uwierzyć w jego bezczelność. - To chyba nie powinno cię interesować?

- To Demetri, tak? On jest ojcem... ? Rozumiem, że nie zamierzasz znów się z nim wiązać.

- Już jestem związana, a ty się wtrącasz w nie swoje sprawy. A teraz idź już, bo chcę zamknąć galerię.

Alex przysunął się do niej.

- Nie bądź taka, Jane. Chciałem tylko pomóc. - Umilkł na chwilę. - Zależy mi na tobie, chociaż mnie zdradziłaś.

- Nie zdradziłam cię, bo nigdy nie byliśmy parą. - Desperacko pragnęła, żeby ktoś wszedł i im przerwał. - To bez sensu. Przepraszam, jeżeli cię wprowadziłam w błąd, ale ta rozmowa niczego nie zmienia.

Przysunął się jeszcze bliżej.

- Mogłabyś wyjść za mnie. Myślę, że byłbym dobrym ojcem. A dziecko potrzebuje ojca, chyba się z tym zgodzisz?

Jane była przerażona.

- Ależ ja cię nie kocham.

- Wiem o tym.

- Więc?

- Ale ja kocham ciebie.

- Nie...

- Zawsze cię kochałem. Odkąd cię pierwszy raz zobaczyłem. Pani Ivanovitch wiedziała. To ona mi powiedziała, jaki wredny był dla ciebie twój mąż. Mówiła, że muszę być cierpliwy. Że, prędzej czy później, zrozumiesz, że jestem od niego lepszy.

Jane przymknęła oczy, żałując, że Olgi nie ma w pobliżu. Od wspomnianej rozmowy musiało upłynąć już sporo czasu i to Olga najlepiej wyjaśniłaby mu sytuację.

- Przepraszam - powtórzyła. - Doceniam twoją propozycję, ale nie mogę za ciebie wyjść.

- Dlaczego?

- Wiesz dlaczego.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Nie rozważyłaś tego wszystkiego dobrze. Nawet jeżeli mnie nie kochasz, będziemy mieli całe lata, żeby to zmienić...

- Alex. Po prostu nie.

Starła się mówić spokojnie, ale on podsunął się jeszcze bliżej i położył kościste ręce na jej ramionach.

- Proszę, daj mi szansę. Pozwól pokazać, jak może nam być razem cudownie...

- Nie.

Nagle zaczęła się bać. Widać było, że nic do niego nie dociera, że po prostu jej nie słucha.

-Nie doceniasz tego, co możesz mieć - kontynuował, pocierając jej ramiona w sposób, który wzbudził w niej obrzydzenie. - Tylko pomyśl: jesteś rozwódką i samotną matką. Niewielu mężczyzn chciałoby wychowywać cudze dziecko. - Pochylił głowę i chociaż go odpychała, zdołał musnąć wargami jej ramię. - Pozwól mi się sobą zająć. Wiem, że tego chcesz.

- Dosyć! - Spróbowała go odepchnąć, podkładka upadła pomiędzy nich. - Puść mnie!

- Nie możesz mi nic kazać. - Przycisnął ją do olejnego portretu ostatniego cara Rosji.

Było to ulubione płótno Olgi, nieprzeznaczone do sprzedaży. Ciężka, złocona rama wbiła się jej boleśnie w kręgosłup.

- Zrobię, co zechcę. Nikt mnie nie powstrzyma.

- Alex...

Zaczynała tracić nadzieję. Przygwożdżona do ciężkiej ramy, z kantem podkładki wbijającym się w jej kostkę, czuła się coraz bardziej bezradna. Jednak wpadła na pewien pomysł. Jakimś cudem zdołała kopnąć podkładkę tak, że wbijała się teraz w nogę Alexa.

Zaklął i na moment rozluźnił uścisk. To wystarczyło, by zdołała się wyrwać i, łkając, pobiec w kierunku wyjścia.

Odgłos otwieranych drzwi zatrzymał ją w pół drogi. Było późne popołudnie i słońce przesączaające się przez rolety nie oświetlało twarzy gościa. Jane zauważyła tylko, że to kobieta; natychmiast pomyślała o Oldze.

- Całe szczęście, że jesteś! - zawołała, śpiesząc w jej stronę. - Musisz mi pomóc uwolnić się od Alexa.

- Od Alexa... ?

Głos wydał się nieznajomy. Zamknęła oczy, przerażona, że robi z siebie idiotkę przed jakąś wpływową klientką Olgi. Nagle dotarło do niej, że zna ten akcent.

Stała przed nią Ianthe Adonides, smukła i elegancka, w kremowym kostiumie Chanel i naszyjniku z pereł.

Dom należący do rodziny Souvakisów znajdował się w Bloomsbury. Był to elegancki, miejski dom, z widokiem na Russel Square, trzypiętrowy, z suteroną i mansardą. W dawnych czasach podobno był własnością jakiegoś pomniejszego arystokraty.

Kiedyś rodzice Demetriego bywali częstymi gośćmi w Londynie. Demetri objął we władanie suteronę jeszcze kiedy był nastolatkiem, sam ją wyporządził i umeblował. To tam zabrał Jane po tym, kiedy się po raz pierwszy kochali. I także tam zapytał ją, czy za niego wyjdzie. Wspomnienia ogarniały ją z coraz większą mocą. Jakże bardzo teraz żałowała, że przez swoją zazdrość zniszczyła to, co między nimi było.

Dlaczego mu nie uwierzyła?

Wysiadła z taksówki na rogu Bedford Place i dalej poszła piechotą. Pamiętała schody prowadzące do zielonych drzwi wejściowych i półkoliste okienko nad nimi, gdzie teraz dostrzegła światło. A więc ktoś był w domu. Oczywiście to mogła być tylko gospodyni. Albo Theo Vasilis. Ianthe przyleciała do Londynu w towarzystwie obu mężczyzn jako dziewczyna Theo.

Ściemniało się już, kiedy weszła na schodki i zadzwoniła do drzwi. Wcześniej starannie zawiązała pasek od luźnego żakietu. Dopóki nie była całkowicie pewna, że Demetri chce ją widzieć, nie zamierzała wpływać na jego zachowanie poprzez ujawnienie swojego sekretu.

Wydawało jej się, że czeka już bardzo długo. Czy Demetri naprawdę chciał ją zobaczyć? A jeżeli Ianthe skłamała, mówiąc jej, że Demetri i Ariadne już się nie spotykają?

Odgłos klucza obracającego się w zamku oddalił jej wszystkie obawy. Drzwi otworzyły się szeroko i na progu stanęła raczej pulchna, atrakcyjna kobieta sporo po trzydziestce. Jane w pierwszej chwili wzięła ją za przyczynę rozstania Demetriego i Ariadne. Po prostu znalazł sobie kogoś innego. Uświadomiła sobie swoją pomyłkę, kiedy kobieta się odezwała.

- W czym mogę pani pomóc? - Jej głos był grzecznie obojętny.

Jane odetchnęła z ulgą.

- Czy pan Souvakis jest w domu?

Kobieta zmarszczyła brwi.

- Czy jest pani umówiona, pani... pani...

- Souvakis - odpowiedziała jej Jane i oczy kobiety rozszerzyło zdumienie i niedowierzanie. - Jestem żoną Demetriego.

Kobieta zamruwała.

- Przepraszam, pan Souvakis mnie nie uprzedził.

Jane żałowała, że nie ma dość śmiałości, żeby poprostu wmaszerować do domu, ale ona i Demetri już od pięciu lat nie mieszkali razem.

- Nie wiedział, że przyjdę - wyjaśniła niezręcznie. - A gdzie jest pani Grey?

- Pani Grey? - kobieta wyglądała na nieco mniej nieufną. - Pani zna panią Grey?

- Gospodynię pana Souvakisa. Tak znam ją. Jest tutaj?

- Jest na emeryturze od trzech lat. Zająłam jej miejsce. Nazywam się Sawyer.

- Rozumiem.

Jane poczuła się trochę pewniej, kiedy zza pleców kobiety dobiegł męski głos.

- Kto tam jest, Freda? Theo? Przyślij go na górę.

- To nie jest pan Vasilis, panie Souvakis. - Freda podniosła głos, żeby być lepiej słyszana.

Na schodach rozległy się męskie kroki i serce Jane podskoczyło. Demetri był już na dole i stanął w drzwiach. Na widok Jane zamarł.

- Witaj - odezwała się niepewnie. - Mogę wejść?

Demetri wymienił spojrzenia z panią Sawyer.

- Fredo, poznaj moją żonę - powiedział, nieświadomy, że kobiety już się sobie przedstawiły.

Nie patrząc Jane w oczy, cofnął się i gestem zaprosił ją do środka.

- Proszę. Niedługo wychodzę, ale mam jeszcze kilka minut, jeżeli to pilne.

- Tak. - Jane obdarzyła gospodynię przepaszającym uśmiechem.

Zwróciła się do męża i zwyczajowa formułka zamarła jej na ustach. Demetri nie wyglądał dobrze. Napięcie związane z chorobą ojca najwyraźniej odcisnęło na nim swoje piętno. Ianthe wspomniała, że Leo był już bardzo słaby. Jane wyobrażała sobie, jak dużym rozczarowaniem musiało być dla niego zerwanie Demetriego i Ariadne.

- Będziemy na górze - powiedział Demetri gospodyni. - Napijesz się kawy? - zwrócił się do Jane. - A może coś mocniejszego?

- Herbaty, jeżeli można.

Wydał polecenie gospodyni i wskazał na schody.

- Proszę. Znasz drogę do salonu. Jane obejrzała się niepewnie.

- Już nie mieszkasz na dole?

- Sutereneę zajmują teraz Freda z mężem - wyjaśnił.

Nie znalazła odpowiedzi, więc zaczęła się rozglądać dookoła.

Wykładane jedwabiem ściany, bezcenne obrazy, miękkie dywany, kryształowe żyrandole. W salonie stały wygodne skórzane sofy i marmurowy kominek. Wszędzie stały i wisiały cenne dzieła sztuki. W czasach, kiedy ojciec Demetriego bywał w Londynie, rodzina prowadziła bujne życie towarzyskie. Jane wciąż pamiętała niektóre z tych przyjęć, na których gościły same głośne nazwiska. Odwróciła się, chcąc przypomnieć to Demetriemu, ale on już ją minął i podszedł do barku. Wyglądał dużo szczuplej, niż zapamiętała, a gęstych, czarnych włosach było więcej srebrnych nitk.

- Więc. - Odwrócił się do niej ze szklaneczką whisky w dłoni - czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę?

Najłatwiej było zapytać o zdrowie ojca, co też zrobiła.

- Jak się czuje Leo?

- Tak, jak można się było spodziewać, ale dziękuję, że pytasz. - Zamilkł na chwilę. - Mogłaś przecież zadzwonić i sama się dowiedzieć.

Nie chciała mu teraz tego tłumaczyć, uznała jednak, że może sobie pozwolić na okazanie odrobiny uczucia.

- Och, Demetri...

- Proszę. - W jego spojrzeniu był polarny chłód. - Nie powinnaś się spodziewać ciepłego powitania, nie po tym, jak uciekłaś z Kalithi, jak tylko zdążyłem się odwrócić.

- To nie było tak - wykrztusiła, zaskoczona zarzutem.

- Nie? Wiedziałaś, że obaj ze Stefanem lecimy na „Artemis”. Nie pomyślałaś, że to może być niebezpieczne? - Roześmiał się krótko. - A może wcale cię to nie obeszło?

- Oczywiście, że obeszło.

- Czyżby?

- Naprawdę! Ale wiesz przecież, że nie mogłam tam zostać - nie chciała wspominać roli, jaką w tej sprawie odegrała jego matka, ale było coś, o czym mogła powiedzieć. - Próbowałam dzwonić do was po powrocie do Anglii, ale nie mogłam się dodzwonić.

Demetri skrzywił się.

- I ja mam w to uwierzyć?

- To prawda!

- Więc dlaczego nie mogłaś się dodzwonić? Zapomniałaś numeru?

- Prawdopodobnie Angelena nie rozumiała, czego chcę.

Sceptycyzm Demetriego był tak wyraźnie wyczuwalny, że spróbowała inaczej.

- Ariadne była mi niechętna, wiesz o tym.

Demetri ściągnął brwi.

- Czy to Ariadne swoimi uwagami skłoniła cię do wyjazdu?

- N-nie.

Dopił drinka i znów odwrócił się do barku.

- Czego ty właściwie chcesz, Jane? Niepokoi cię, że rozwód utknął w miejscu? Musisz zrozumieć, że ostatnio miałem inne sprawy na głowie.

- Wiem. - Jane przygryzła wargę. - Nadal spotykasz się z Ariadne? - spytała, chcąc wiedzieć, czy Ianthe mówiła prawdę.

Odwrócił się do niej gwałtownie.

- Dlaczego pytasz? Przecież cię nie obchodzi, co się ze mną dzieje!

- Obchodzi! Nigdy nie przestało mnie obchodzić.

- W takim razie okazujesz to w bardzo specyficzny sposób - odpowiedział gorzko. - Dlaczego mi po prostu nie powiesz, o co chodzi? Za czterdzieści minut mam bardzo ważne spotkanie.

- Była u mnie Ianthe.

Taka szczerość nie leżała w jej zamierzeniach, ale już się stało. Patrzył na nią z takim niedowierzaniem, aż pomyślała, że zwierzenie Greczynki przyszło za późno.

- Niemożliwe! - mruknął.

- Naprawdę. - Patrzyła na niego z rozpaczą w oczach. - Przyszła do galerii. Powiedziała, że ty i Ariadne nie jesteście już razem.

- Nie jesteśmy razem od dnia, kiedy przyszedłem do ciebie trzy miesiące temu.

Jane była zmieszana.

- Nie rozumiem. - Zmarszczyła brwi. - Kiedy przyjechałam na Kalithi, Ariadne wyraźnie dała mi do zrozumienia...

- Że sypiamy ze sobą? - dokończył z goryczą. - A ty jej oczywiście uwierzyłaś. Moja żona wciąż myśli, że sypiam z każdą napotkaną kobietą. - Pociągnął długi łyk drinka. - I ty mówisz, że ci na mnie zależy...

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wejście pani Sawyer z herbatą dla Jane dało mu chwilę na opanowanie emocji. Miał ochotę na jeszcze jednego drinka, ale nie chciał się znów upić i znosić przykrego kaca.

Jane tymczasem usiadła przy małym stoliku, gdzie Freda postawiła tacę, ale nie tknęła herbaty, dopóki gospodyni nie wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Zmusił się, by zająć miejsce naprzeciw niej. Wbił pięści w kieszenie spodni i odezwał się tonem konwersacyjnym.

- Zapewne Ianthe wspomniała ci, że przyjechała do Anglii ze mną i Theo Vasilisem?

Skinęła głową.

- Owszem.

Skrzywił się. Skoro Jane wciąż wierzy, że był ojcem dziecka Ianthe, to ich wspólny przyjazd do Anglii świadczy na jego niekorzyść.

A Jane wyglądała prześlicznie. Otaczała ją jakby aura wewnętrznego ciepła i blasku i Demetri w myślach przeklinał chaos, który wprowadził w życie ich obojga. Nigdy nie przestał jej pragnąć, nigdy nie przestał jej kochać. Usiłował sobie wprawdzie wmówić, że jej nienawidzi, ale dobrze wiedział, że to bzdura.

Zauważył, że ma dłuższe włosy i w ogóle jego oczy chłonęły każdy szczegół jej wyglądu. Nieposłuszny kosmyk wił się kusząco po rękawie jej wełnianego zakietu. Wolałby, żeby go zdjęła. Wiedział, że to szaleństwo, ale miał wielką ochotę popatrzeć na jej piersi.

Jane była świadoma tej uważnej obserwacji i niemal czuła na skórze jego palący wzrok. Zawsze tak mocno na nią działał, ale tego wieczoru

chyba jeszcze mocniej. Zwłaszcza teraz, kiedy w końcu zrozumiała, że nigdy jej nie okłamał, zrozumiała, co mu zrobiła, i to, jaką była idiotką.

- No więc, Ianthe przyszła do galerii - odezwał się w końcu.

- Tak, i całe szczęście. - Zamilkła na chwilę, ale teraz już nie mogła powstrzymać się od wyjaśnień.

- Alex tam był. Alex Hunter. I sprawiał mi kłopoty...

- W jaki sposób? - zapytał podejrzenie łagodnym tonem.

- Nie chciał zaakceptować faktu, że nie chcę się z nim spotykać. Tak towarzysko - pospieszyła z wyjaśnieniem. - Gdyby nie Ianthe...

- Chcesz powiedzieć, że ten parszywiec cię napastował! - Demetri zerwał się na równe nogi.

- Znajdę go i zabiję! Jak śmiał tak się zachować w stosunku do mojej żony! Jeszcze pożałuje, że się w ogóle urodził!

Jane nie potrafiła pozostać obojętna wobec jego wzburzenia.

- Czy ja jeszcze jestem twoją żoną, Demetri? - wyszeptała, podnosząc na niego wzrok.

Odpowiedział jej spojrzeniem pociemniałych pragnieniem zemsty oczu.

- Jak na razie - mruknął, opanowując gwałtowną potrzebą wzięcia jej w ramiona. - Zresztą nieważne. Ten facet musi zrozumieć, że nie będę tolerował podobnego zachowania w stosunku do członków mojej rodziny.

- Nic mi nie zrobił - westchnęła. - Przestraszył mnie tylko.

- Łajdak! - Demetri przeczeszał palcami gęste włosy. - Czyli tym razem powinienem być Ianthe wdzięczny?

- Na to wygląda.

- Ironia losu?

- Chyba tak. - Jane wskazała sofę. - Usiądźmy na chwilę. Muszę ci coś powiedzieć.

- I myślisz, że na stojąco tego nie zniosę?

- Nie...

- Jeżeli chcesz znów mówić o tamtej starej sprawie...

- Nie! - Nerwowym gestem dotknęła jego ramienia. - Proszę, wysłuchaj mnie.

W jaki sposób tak delikatne muśnięcie może postawić całe ciało w stan gotowości? Nie rozumiał tego, ale nagle desperacko zapragnął też jej dotknąć. Za pół godziny miał ważne spotkanie, ale już wiedział, że będzie mógł myśleć tylko o Jane.

- Dobrze - wycedził przez zaciśnięte zęby, starając się usiąść jak najdalej od niej.

Ale i tak jej udo było niepokojąco blisko i znów ogarnęły go wspomnienia wspólnie spędzonych chwil.

Jane, ze swej strony, była bardzo świadoma jego wyteżonej obserwacji, a jego wzrok niemal parzył jej skórę. Dla uspokojenia złożyła dłonie na brzuchu pod żakietem.

Kilka dni wcześniej miała pierwsze badanie USG

I widok dziecka na monitorze ogromnie ją wzruszył. Towarzyszyła jej matka, co było dla Jane dużym oparciem, ale oddałaby wszystko, żeby to mógł być Demetri. To było jego dziecko, tak samo jak jej i z pewnością nie zasługiwał, żeby nie wiedzieć, że będzie ojcem. Dopóki jednak myślała, że oboje z Ariadne planują wspólną przyszłość, nie potrafiła po raz drugi zrujnować mu życia.

- No więc?

Zaczynał się niecierpliwie i Jane upiła łyk wystygłej herbaty.

- Pewno się zastanawiasz - spróbowała mówić w miarę składnie - co takiego mam ci do powiedzenia.

- Tak myślisz?

- Nie bądź taki - westchnęła ciężko. Zachmurzył się.

- Powiedz, jaki mam być. Czy to jakaś gra?

- Nie. Jeszcze ci nie powiedziałam, dlaczego Ianthe przyszła do mnie.

- Zapewne, żeby cię zawiadomić, że ja i Ariadne nie sypiamy już ze sobą - odparł sztywno.

- Musisz być taki... ?

- Mówisz jak moja matka. A ja nie jestem mnichem.

- Wiem.

- Wiesz, bo przespałem się z Ianthe już w kilka miesięcy po naszym ślubie?

Chciał wstać z sofy, ale Jane zdecydowanie złapała go za rękę.

- Nie odchodź - poprosiła. - już wiem, co się wydarzyło. - To Yanis był ojcem dziecka, nie ty.

Patrzył na nią przez chwilę i nie miała pojęcia, o czym myśli, ale w jego spojrzeniu było tyle gorzkości...

- Ianthe ci powiedziała? - spytał w końcu. - Dlaczego miałyby to zrobić?

Jane oblizwała wargi.

- Nie jestem pewna - przyznała. - Może to ma coś wspólnego z twoim zerwaniem z Ariadne.

- A co to ma wspólnego z Ianthe?

Był tak zdumiony, że Jane desperacko zapragnęła go przytulić. Czowała jednak, że w tej chwili taki gest nie byłby mile widziany.

- Może wyczuła, że nie byłbyś szczęśliwy z nikim innym...

- Poza tobą?

Tym razem wyszarpnął jej rękę, zerwał się na równe nogi i zaczął nerwowo przemierzać pokój. W końcu zatrzymał się przy oknie.

- I ja mam być za to wdzięczny? Do diabła, Jane, nie chcę twojej litości!

- To nie tak!

Zerwała się, żeby do niego podbiec, ale jego lodowate spojrzenie osadziło ją na miejscu. Zatrzymała się niepewnie.

- Proszę, wysłuchaj mnie! Wiem, że byłam idiotką...

- I tu masz rację.

- Ale co miałam zrobić?

- Mogłaś mi zaufać.

- Tak, to brzmi bardzo prosto. Ale przecież Ianthe twierdziła, że to ty.

- Kłamała.

- Teraz to wiem. Ale wtedy... przyznasz, że nikt, nawet twój ojciec, nie zaprzeczył i nie powiedział mi, czyje było dziecko.

Skrzyżował ramiona na piersi.

- Dla nich to też było trudne - mruknął. - Yanis dopiero co zaczął seminarium. W tych okolicznościach nie mógłby kontynuować...

- Powinien był o tym pomyśleć, zanim się przespał z Ianthe!

- Zgoda - rzucił jej ukośne spojrzenie. - Wierz mi, nie pozostawiono mu wątpliwości co do tego, jak źle się zachował. Ale... to nie miało tak wyglądać. Nikt się nie spodziewał, że Ianthe zacznie opowiadać, że to moja sprawka.

Jane ściągnęła brwi.

- Ale... nikt, łącznie z tobą, niczemu nie zaprzeczył...

Demetri skinął.

- Obawiam się, że to robota mojej matki.
- O czym ty mówisz?
- Och... - Bezradnie opuścił ręce. - To już tyle lat...
- To nie odpowiedź.

- Dobrze. - Rozłożył dłonie w geście porażki. - Wiesz, że moja matka była zawsze przeciwna naszemu małżeństwu. Kiedy Ianthe zrobiła to, co zrobiła, matka przekonała mojego ojca i Stefana, że zaprzeczanie zwróci uwagę na Yanisa. Wiesz, że tamtego lata Ianthe spędzała w willi dużo czasu. Wydawało się, że to jedyny sposób uratowania przyszłości Yanisa. A ja, biedny głupiec, myślałem, że mi uwierzysz, kiedy ci powiem, że to nie moje dziecko. Że nasze małżeństwo jest na tyle silne, by bez problemu przetrwać czyjeś kłamstwa.

- Mogłeś mi powiedzieć prawdę - upierała się Jane.

- Masz rację. Ale miałem swoją dumę. I już sama myśl, że uwierzyłaś w coś takiego po tym wszystkim, co przeżyliśmy razem i jak mocno byliśmy związani, doprowadzała mnie do szaleństwa. Zresztą sądziłem, że z czasem się przekonasz o swojej pomyłce.

Patrzyła na niego zaskoczona.

- Naprawdę myślałeś, że po tym wszystkim z tobą zostanę?

- Jasne. Tak właśnie robią ludzie, którzy się kochają. Próbują przetrwać ciężkie chwile. Nie przyszło mi do głowy, że mogłabyś mnie zostawić. Myślałem, że naprawdę się kochamy.

- Tak było. Naprawdę cię kochałam. - Jane była bliska łez. - I wcale nie twierdzę, że tego nie żałowałam. Ale zrozum, błagałam Ianthe o prawdę, a ona powiedziała, że ożeniłeś się ze mną, bo ona cię nie chciała. Że zawsze byliście sobie bardzo bliscy i to dlatego twoja matka sprzeciwiała się naszemu małżeństwu.

- Bzdura! - Demetri zaklął. - Nigdy nie interesowałem się Ianthe i ona o tym wiedziała. Zakochała się w Yanisie. Chodziła za nim krok w krok. Kiedy odkryła, że ma zostać księdzem, wpadła w rozpacz. Chciała zrobić coś, co by go powstrzymało. A on był młody i głupi. Zresztą chyba nie miał pojęcia, co ona zamyśla.

- Gdybyś mi powiedział...

- A gdybyś ty mi powiedziała, że zamierzasz odejść... Wiesz, jak się poczułem, kiedy wróciłem do domu i dowiedziałem się od matki, że moja żona wyjechała do Londynu i nie zamierza wracać?

Jane zagryzła wargę.

- Mogłam się domyślić w co pogrywa twoja matka.

- Byłem zdruzgotany. Gdyby nie praca, załamalbym się zupełnie.

- Mogłeś do mnie przyjechać i powiedzieć mi o Yanisie.

- Och, Jane. - Usiadł we wnęce okiennej, obejmując uda ramionami. - Naprawdę myślisz, że nie próbowałem?

Jane była zmieszana.

- Nie rozumiem...

- Kiedy stało się jasne, że nie wrócisz, próbowałem kilkakrotnie skontaktować się z tobą. Ale zarówno twoja matka, jak i ta Ivanovitch z galerii powtarzały, że nie chcesz mnie widzieć.

- Nie...

- Tak. Zostawiałem wiadomości na automatycznej sekretarce twojej matki z prośbą o spotkanie. Krążyłem wokół galerii z nadzieją, że cię spotkam, ale albo wychodziłaś tylnymi drzwiami, albo specjalnie mnie unikałaś.

- Nie wiedziałam... - Pobladła i próbowała sobie to wszystko przypomnieć. - Mieszkałam wtedy u matki i pracowałam w galerii. Nie mam pojęcia, jak mogliśmy się nie spotkać.

I nagle sobie przypomniała.

- Och! Już wiem, co się stało.

Kiedy Olga zaproponowała jej wyjazd do Nowego Jorku, podeszła do pomysłu raczej niechętnie. Była w Anglii od dopiero od kilku dni i miała tylko ochotę schować się w mysią dziurę i lizać swoje rany. Nie była sobie w stanie wyobrazić lotu na drugą półkulę i rozmów o interesach.

Ale Olga była tak rozczarowana jej reakcją, że w końcu się poddała. Uznała, że szefowa próbuje jej w ten sposób pomóc oderwać się od przykrych przeżyć.

Dopiero teraz zrozumiała, o co wtedy chodziło Oldze. Obie z matką Jane zaplanowały wszystko perfidnie, by nie pozwolić młodym na porozumienie.

Demetri obserwował grę emocji na jej twarzy, jednak kiedy pospiesznie wyjaśniła, co się wydarzyło, jego reakcja okazała się niezgodna z jej oczekiwaniem.

- A więc - powiedział zrezygnowanym tonem - nie tylko moja matka i Ianthe chciały nas rozdzielić.

- Nie - odparła. - Przykro mi.

- Mnie też. - Oparł głowę na złączonych dłoniach. - To dla mnie zbyt wiele. Cały ten czas, kiedy myślałem, że jesteś zadowolona z rozwoju sytuacji...

- I vice versa.

Podniósł głowę i popatrzył na nią pytająco.

- Jak mogłaś tak myśleć?

- Jak mogłabym tak nie myśleć? Westchnął ze znużeniem.

- Przynajmniej znamy prawdę. To też coś warte. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- Tylko to chcesz mi powiedzieć?

- A czego się spodziewałaś? - spytał gorzko.

- Nie jestem szczęśliwy, że tak się to poukładało, ale wszystkie te lata, wszystkie te kłamstwa...

- Machnął ręką w geście bezradności. - Nawet nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Zrozumienia? Przebaczenia? Masz jedno i drugie. Ale szczerze mówiąc, nigdy nie będę w stanie wybaczyć samemu sobie.

- Och, Demetri... - Nie mogła już dłużej znosić niepewności.

Popatrzyła na jego pochyloną głowę i położyła mu dłoń na karku.

- Czy kiedykolwiek wybaczysz mi, że w ciebie zwątpiłam? Że pozwoliłam, by inni narobili tyle zamieszania w naszym życiu?

Nie odpowiedział od razu, ale przyciągnął ją do siebie, oparł głowę o jej brzuch i powiedział zduszonym głosem.

- To ja powinienem prosić cię o wybaczenie, najmilsza. Gdybym nie był takim upartym idiotą, nigdy byś ode mnie nie odeszła.

Jane objęła go za głowę i kołysała lekko.

- Żałuję, że to zrobiłam. I że nie zmusiłam Ianthe do powiedzenia mi prawdy - jej głos nabrzmiał uczuciem. - Ja... nigdy nie przestałam cię kochać. Nawet wtedy, kiedy sądziłam, że cię nienawidzę, bo wciąż mogłeś mnie tak mocno zranić.

Podniósł głowę, by na nią spojrzeć.

- Naprawdę?

Łzy płynące jej z oczu mówiły same za siebie. Przycisnął jej twarz do swojej, żeby się samemu nie rozpłakać.

Pocałowała go w rozchylone wargi, a on popatrzył na nią z nową nadzieją.

- Wrócisz ze mną na Kalithi? I będziesz moją żoną?

- Jeżeli tego chcesz. - Drżała pod wpływem jego dotyku i przekonania, że naprawdę mu na niej zależy. - Jeżeli mnie kochasz i wierzysz w naszą przyszłość...

- Jeżeli cię kocham!

Zerwał się na równe nogi, chwycił ją w objęcia i pocałował, a powietrze wokół nich rozgrzało się i nabrzmiało uczuciem.

- Jeżeli cię kocham - powtórzył i mocno ugryzł ją w płatek ucha. - Oczywiście, że cię kocham. Jak myślisz, dlaczego nie pozwoliłem Gerrardowi załatwić rozwodu? On uważał, że nie powinienem być z tobą. A dlaczego chciałem, żebyś przyjechała na Kalithi?

- Ale twój ojciec...

- O tak, on zawsze chętnie cię widzi. Ale wiedział, co czuję i dlatego był na mnie naprawdę zły. Uważał, że wciąż mi na tobie zależy i nie jestem uczciwy wobec Ariadne i siebie samego.

Jane dotknęła jego policzka.

- Byłam okropnie zazdrosna o Ariadne - przyznała.

- Nie musiałaś. Jak tylko cię znów zobaczyłem, zrozumiałem, jak marnym była substytutem - zamilkł na chwilę. - Ale przyznam - mówił dalej - że kiedy wróciłem do domu po eksplozji na „Artemis”, byłem wstrząśnięty. Nie mogłem uwierzyć, że znów mnie opuściłaś.

- Ale ojciec chyba ci powiedział, co się stało. Demetri zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie mogłaś o tym wiedzieć, ale gdy wróciłem na Kalithi, ojciec był chory - kiedy Jane spojrzała z niepokojem, uspokajająco dotknął jej

policzka. - Przypuszczam, że to był szok po wypadku. Został w łóżku tylko kilka dni, a ja wkrótce wróciłem do Aten.

- Do Aten?

- Tak. Po prostu musiałem uciec z wyspy. Chyba tylko praca pozwoliła mi pozostać przy zdrowych zmysłach. Nie mogłem jeść ani spać. Zżerało mnie poczucie winy. Stefan bardzo się o mnie martwił.

Jane pogładziła go po policzku.

- Byłam okropną idiotką.

- Wierz mi, nie ty jedna - wsunął dłoń pod kołnierz jej zakietu i pieścił delikatnie kark. - Powinienem być powiedzieć ci prawdę o Ianthe, jak tylko zrozumiałem, że wciąż mi na tobie zależy. Ale sprawiałaś wrażenie takiej odległej, opanowanej, zadowolonej z życia.

- Och, Demetri... - zadygotała, kiedy jego dłoń zsunęła się na węzeł paska od zakietu. - Wystarczył jeden twój dotyk, żeby rozpaścić mnie do czerwoności. Nie mogłeś tego nie zauważyć tamtego dnia, kiedy do mnie przyszedłeś.

Uśmiechnął się.

- Możesz wierzyć albo nie, ale wtedy wcale nie miałem zamiaru zaciągnąć cię do łóżka - musnął jej usta wargami. - Byłem przekonany, że nie zechcesz mnie widzieć i w pełni przygotowany, że mnie wyrzucisz.

- Ja? Ciebie? - pytała z niedowierzaniem.

- No, może nie fizycznie, ale wiesz, o czym myślę. Sądziłem, że będziesz zadowolona, że się mnie w końcu pozbędziesz.

- Naprawdę tak myślałeś?

Demetri skrzywił się.

- Szczerze mówiąc, właściwie nie myślałem, dopóki cię nie zobaczyłem. Wtedy sobie uświadomiłem, dlaczego moja matka była tak przeciwna mojemu spotkaniu z tobą. Musiała wiedzieć, co do ciebie czuję.

- I co ja czuję, też - wymamrotała. - Kiedy zobaczyłam, jak wchodzisz do łazienki, o mało nie padłam.

- A ja zapragnąłem wziąć cię w ramiona. - Zsunął wełniany żakiet z jej ramion i pozwolił mu spaść na podłogę. - Teraz czuję tak samo. Chodź, pozwól mi pokazać, jak bardzo cię pragnę. Na resztę naszego życia.

- Ale twoje spotkanie...

- Theo doskonale sobie poradzi. - Jego oczy pociemniały. - Chyba nie myślisz, że mógłbym cię teraz zostawić?

Jane ledwo pamiętała sypialnię w londyńskim domu. Oboje z Demetrim spali tam zaledwie kilka razy, kiedy pani Lang wyjeżdżała. Matka Jane obraziłaby się, gdyby nie skorzystali z jej gościnności.

Rozejrzała się wokoło i zauważyła, że zmienił się wystrój.

- Ariadne nigdy tu nie była - powiedział miękko Demetri, wchodząc za nią do pokoju i obejmując ją w talii. - Nasza relacja nigdy nie wyszła poza granice wyspy, a właściwie poza mury willi. Nie była nawet w naszym domu.

- Nie wiem, czy chcę o tym słuchać - odpowiedziała niepewnie. - Nie chcę sobie wyobrazać, jak kochasz się z kimś innym.

- Jak uprawiam seks - poprawił ją. - Ty jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem.

- W moim życiu też nie było nikogo innego - zwierzyła się cichutko.

W odpowiedzi tylko przytulił ją mocno. Jane rozkoszowała się jego bliskością, ale nagle coś jej przyszło go głowy.

- A co z twoim ojcem?

- Leo wie, co do ciebie czuję - powiedział po prostu. - Długo rozmawialiśmy. To matka upewniała go w przekonaniu, że ja i Ariadne jesteśmy zakochani. - Westchnął. - Powiedziała też Stefanowi coś na jego temat, ale to nas w tej chwili nie dotyczy.

- O tym, że ojciec nie uznałby dziecka Stefana za swojego wnuka?

Ściągnął brwi.

- Skąd wiesz?

- Stefan mi powiedział. Bardzo zbliżyliśmy się do siebie, kiedy wyjechałeś do Aten. Powiedział mi, że bardzo go to zraniło.

- Teraz wszystko się zmieni, tym bardziej że teraz Stefan zostaje moim zastępcą.

- To pomysł Leo?

- Mój - był bardzo zadowolony z siebie. - Nie mam zamiaru znów ryzykować naszej relacji. W minionych tygodniach zrozumiałem, że praca jest dobra, jeżeli nie masz w życiu nic innego. Ale ja mam ciebie. I przede wszystkim chcę ci dać szczęście. To teraz mój priorytet.

- Stefan się zgadza?

- Zgodzi się, kiedy mu powiem. Zrozumie, jak fatalnie się czułem, kiedy podczas twojego pobytu na wyspie spędzał z tobą więcej czasu niż twój własny mąż.

- Jesteś zazdrosny!

- Jestem i to bardzo - pocałował ją w policzek i wędrował wargami coraz niżej. - Chcę cię całą tylko dla siebie.

Przyłgnęła do niego mocno. W końcu wiadomość o dziecku mogła jeszcze trochę poczekać...

Było już ciemno kiedy znów otworzyła oczy. W świetle latarni przesączającym się z zewnątrz zobaczyła męża, który obserwował ją, oparty na łokciu.

- Hej - zamruczał i pochylił się żeby ją pocałować. - Spałaś i spałaś.

Zamrugła zaskoczona.

- Która godzina?

- Wpół do pierwszej - odparł miękko. - Jesteś głodna?

- Głodna? - dotknęła brzucha i oblizła wyschnięte wargi. - Nie, niespecjalnie.

- Na pewno? - sięgnął po coś i po chwili odwrócił się do niej z kieliszkiem wina w ręce. - To może spragniona? Nie mam szampana, ale to Chardonnay jest całkiem niezłe.

Uświadomiła sobie, że jest kompletnie naga i wsunęła się pod prześcieradło.

- Nie, dzięki.

Zauważył jej wahanie i ściągnął brwi.

- Co się dzieje?

- Wszystko w porządku, naprawdę.

Usiadł obok niej, szczerze zmartwiony.

- Co ci jest? Powiedz mi zaraz. Tak bardzo go kochała.

- Powiedziałeś, że chcesz mnie mieć tylko dla siebie...

- Tak - przyznał.

- A co byś powiedział, gdyby za jakieś sześć miesięcy to się zmieniło?

Zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem... - potrząsnął głową. - Chcesz, żeby zamieszkała z nami twoja matka?

Jane uśmiechnęła się.

- Nie... - zawahała się przez moment, ale zaraz odrzuciła prześcieradło, którym była przykryta. - Nic nie zauważyłeś? Nie sądzisz, że trochę mnie przybyło, odkąd się ostatnio kochaliśmy?

Demetri spojrzał jej w oczy i przeniósł spojrzenie niżej.

- Kochanie moje! Jesteś w ciąży!

- Mhm. I jak się z tym czujesz?

- Jak się czuję? - Demetri przetoczył się na posłaniu i objął dłońmi jej brzuch. - Jak się czuję? - powtórzył raz jeszcze drżącym głosem. - Jestem osłupiały. - Próbował zebrać myśli. - Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

Jane zadygotała.

- Jak mogłam ci powiedzieć? Sądziłam, że żenisz się z Ariadne.

- Przecież wiedziałaś, dlaczego chciałem to zrobić!

Jane potrząsnęła głową.

- Wiem. Ale tak dużo się zdarzyło. Nie mogłabym znieść, gdybyś pomyślał, że zrobiłam to, żeby ci znów zrujnować życie.

- Zrujnowałabyś mi życie, nie mówiąc o dziecku - zapewnił ją z mocą.
- Będę ojcem! Nie mogę w to uwierzyć!

- Ale... cieszysz się?

Demetri ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował rozchylone wargi.

- To za mało. Jestem najszczęśliwszym facetem na świecie! Mam żonę i dziecko! Niczego lepszego nie mógłbym sobie wyobrazić.

EPILOG

Nikolas Demetri Leonides Souvakis urodził się w dniu Świętego Walentego. Ważył prawie pięć kilo i Jane powitała teściów blada, ale radośnie uśmiechnięta.

Demetri był przy niej przez cały czas trwania porodu, czyli niemal dwadzieścia cztery godziny. Optował za cesarskim cięciem, ale Jane chciała konieczne urodzić w sposób naturalny, a mąż miał być pierwszym, który weźmie syna na ręce i powita na tym świecie.

Ku ogólnemu zadowoleniu Leo też mógł uczestniczyć w ceremonii powitania wnuka. Powrót Jane na Kalithi i wiadomość o ciąży w cudowny sposób przywróciły mu chęć do życia. Nawet Maria nie ukrywała dumy z wnuka.

Stefan także odwiedził bratanka, teraz jednak poleciał do Anglii, żeby przywieźć do Grecji matkę i siostrę Jane. Pani Lang w końcu dała się przekonać, że jej córka nigdy nie była szczęśliwsza, a wizja kolejnego wnuka odwiedzającego jej dom sprawiła, że stała się dużo bardziej tolerancyjna w stosunku do dwójki starszych.

Olga przysłała wiadomość, wyrażając zachwyt nowinami. Miała wpaść w odwiedziny podczas jednego ze swoich licznych wyjazdów do Grecji. Jane wiedziała, że Olga marzy o otwarciu galerii w Kalithi, ale to miała być, jak na razie, bardzo odległa przyszłość.

Matka Jane i Lucy powitały nowo narodzonego i wróciły już do willi, do apartamentu, który przygotowała dla nich Angelena. Ustalono, że wszyscy goście zamieszkają właśnie tam, żeby młodzi rodzice mogli spokojnie odpoczywać.

Było już późno, kiedy Jane i Demetri zostali wreszcie sami. Jane zdrzemnęła się, a potem wzięła prysznic. Kiedy jej mąż wszedł do sypialni, wyglądała ślicznie i świeżo w satynowej koszulce nocnej z małymi, perłowymi guziczkami. Demetri pomyślał, że prawdziwie rozkwitła w ciągu tych sześciu miesięcy, a ich szczęście było niemal namacalne.

- Jesteś zmęczona? - spytał, przysiadając na brzegu łóżka.

Pogładziła go po policzku.

- Trochę. Ale to minie. A ty? Przez ten cały czas nawet się nie położyłeś.

Wzruszył ramionami.

- Nie lubię spać sam - powiedział miękko, bawiąc się guziczkami jej koszulki.

- Nie musisz. - Przesunęła się w ogromnym łóżu, robiąc mu miejsce. - Chodź do mnie.

Zawahał się.

- Potrzebujesz wypoczynku. Już późno.

- Ty też - odparła natychmiast. - Chcę, żebyś został. Ja też nie lubię spać sama.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem wstał i zaczął rozpinąć koszulę. Powiesił ją na krześle, ściągnął spodnie i podniósł kołdrę.

- Chyba nie będziesz spał w bokserkach - pisnęła Jane, więc krzywiąc się zabawnie, ściągnął i je także.

- Ciekawe, co na to powie siostra Seledha, kiedy przyniesie Nicolasa do karmienia - rzuciła żartobliwie Jane.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zgasiła lampkę.

- Nie przejmuj się, kochanie. Będzie mi okropnie zazdrościła.